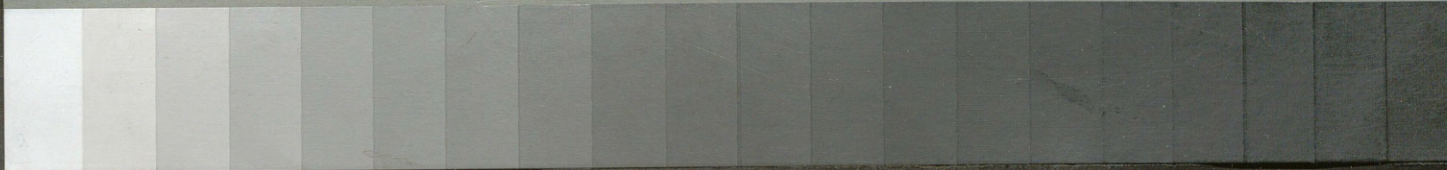


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WILHELM FELDMAN

SPRAWA POLSKA W NIEMCZECH

DWA GŁOSY



WIEDEN — 1916

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI MARYANA HASKLERA STANISŁAWÓW



Colour Chart #13



WILHELM FELDMAN

SPRAWA POLSKA W NIEMCZECH

DWA GŁOSY



WIEDEŃ — 1916

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI MARYANA HASKLERA STANISŁAWÓW

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI I MAGAZYNU NUT MARYANA HASKLERA W STANISŁAWOWIE

	K h
Balaban Dr. Majer. Żydzi w Austrii za panowania cesarza Franciszka Józefa I., z szczególnem uwzględnieniem Galicyi 1848—1908	—50
Balicki Z. Historyczny atlas Polski — wyczerpane.	
Baran Dr. J. Tabela sądowych należności stemplowych Baumfeld Gustaw. Maksym Gorkij — śladami człowieczeństwa	1'—
Blader Szymon. Rozwiązania zadań matematycznych »Zbiór« Ignacego Kranza. Wyd. II. opr.	6'—
Bobelak Stanisław. Jak wygląda bitwa morska?	—20
— Musica proibita	1'—
Bohrer M. Z głębi — nowe le	1'60
Brzozowski Stanisław. Współczesna powieść polska	2'40
— Współczesna krytyka literacka w Polsce	2'40
— Fryderyk Nietzsche	1'—
— Stanisław Wyspiański. Z papierów pośmiertnych wydał Karol Irzykowski.	2'40
Chronologia dziejów powszechnych oraz początek królów i książąt polskich od r. 550—1795	—20
Dobrowolski Odo. Lwów 1914—1915, 10 autolitografii	30'—
Dolorosa. Confirmo te chrismate. Przekład A. Stodora	1'60
Dzieduszycka hr. Ewa. Wygnani z raj — szkice powieściowy	3'—
Dziki (Michał Ostrowski). Obrazki z naszego życia	—50
Feldman Wilhelm. Pomniejszyciele olbrzymów. Szkice polemiczne	1'60
— Sprawa polska w Niemczech, dwa głosy	3'—
Flirt towarzyski, czyli 1500 pytań i odpowiedzi na 50 kartonach	1'20
Gołębiowski Jan. Mapa powiatu stanisławowskiego	—20
— Początki nauki perspektywy z ilustracjami	3'—
Gomulicki Wiktor. Biały sztandar. Pieśni miłościwe	1'60
Gorczewski Józef. Reforma sejmu	—40
Gorkij Maksym. Wareńka Olessówna, przekład H. Salza, wydanie II.	1'20
Gottlieb Leopold. I. Brygada Legionów Polskich (dwa naście Tiefdrucków) serya I. i II. po	1'—
Grazie M. E. delle. Miłość i inne opowiadania. Tłumażyła Ewa Abranowiczowa, wydanie II.	2'—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

WILHELM FELDMAN

SPRAWA POLSKA W NIEMCZECH

DWA GŁOSY

MARYAN
HASKLER
KSIĘGARNIA
STANISŁAWÓW.

Staraniem i nakładem księgarni
MARYANA HASKLERA
w **Stanisławowie, ul. Sapieżyńska**
(czasowo w Wiedniu IX., Hörig. 18/4).

opuściły prasę w wytwornem wykonaniu „Tiefdruck“
dwie serye kart artystycznych
LEOPOLDA GOTTLIEBA

PIERWSZA
BRYGADA
LEGIONÓW
POLSKICH

Serya I. Piłsudski, Sosnkowski, Be-
lina, Śniadowski, Litwino-
wicz, Kaden.

Serya II. Sztab jeneralny, Berbecki,
Grzmot, Sieroszewski, Sie-
maszko, Śmigły.

Cena jednej seryi (6 kart) 1 korona,
z przesyłką K 1·10, za pobraniem K 1·50,
za obie serye razem K 2, za poprze-
dnim nadesłaniem należności wprost do
wydawcy.

Skład główny w Samarytaninie polskim
Wiedeń I., Akademiestr. 4.

Należy wszędzie wyraźnie żądać kart Gottlieba
z I. Brygady Legionów Polskich (Piłsudskiego)

WILHELM FELDMAN

SPRAWA POLSKA W NIEMCZECH

DWA GŁOSY



WIENŃ — 1916

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI MARYANA HASKLERA STANISŁAWÓW

325 (1938)

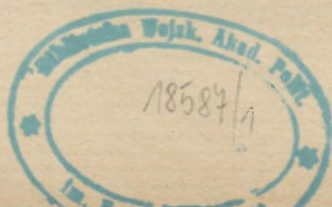
NOWOŚCI WYDAWNICZE KSIĘGARNI MARYANA HASKLERA, STANISŁAWÓW 1916

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Baran Dr. J. Tabela sądowych należności stemlo- wych	1 —
Feldman Wilhelm. Sprawa polska w Niemczech — dwa głosy	3 —
Gottlieb Leopold. Pierwsza Brygada Legionów Pol- skich. Dwie serye kart artystycznych w wy- twornem wykonaniu »Tiefdruck« po	1 —
Inlender A. <i>Wł.</i> Wielka wojna 1914—1915. Tom I. broz. K 2:20 kart.	2 60
Tom II. broz. K 2:80, kart.	3 50
Tom I. i II. oprawne razem	6 80
Przybyszewski. St. Polska i święta wojna	2 —
Rittner Tadeusz. Don Juan, dramat w 3 aktach	3 —
Schröder Artur. Pani Rokicka, epizod jednej nocy	2 40
Sroczyński Józef, prof. Mapa historyczna Polski	3 —
Ustawy moralcyjne wraz z orzeczeniami najwyższego Trybunału, zestawił adwokat Dr. Fryderyk Hal- pern — w druku.	
Zbierzchowski H. Płomienie, pieśni wojenne o Legio- nach	2 60
Zipper prof. Dr. A. Praktyczna gramatyka języka nie- mieckiego dla Polaków z kluczem, brosz. K 5:60 w oprawie	6 40

O liczne zamówienia i poparcie prosi

KSIĘGARNIA MARYANA HASKLERA
W STANISŁAWOWIE.



OD AUTORA.

Wybuch wielkiej wojny zastał politykę polską w stanie opłakanym; także zewnętrzną: stosunek nasz do zagranicy. Dzięki całemu szeregowi przyczyn poza nami leżących, które jednak nie zasłonią i nie rozgrzeszą winy naszego własnego zaniedbania, sprawa polska jako międzynarodowa, nie istniała. A jednak tylko międzynarodowy jej charakter może być punktem wyjścia polskich usiłowań restytucyjnych.

Na szczęście czyn Piłsudskiego postawił kwestję polską na właściwej płaszczyźnie; zawiązanie się w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego miało dla jego idei stworzyć rezonans polityczno-dyplomatyczny. Było to wykluczone w stosunku do Rosyi; wykazał to manifest generalissimusa rosyjskiego, w którym poza potokiem słów tkwi jednak fakt granitowy, że Rosya uważa kwestję polską jako swoją wewnętrzną, którą pragnie załatwić na podstawie samorządu, a nie za międzynaro-

dową, dającą się załatwić jedynie przez przywrócenie Polsce jej miejsca politycznego między narodami. Pozostała perspektywa ze strony nieprzyjaciół Rosyi; logicznie powinni byli być naszymi przyjaciółmi.

Między logiką a rzeczywistością istnieje jednak olbrzymi wał przeszkód i trudności, przez wieki nagromadzony, w ostatnich latach najeżony groźnemi działaniami. Na ten wał, dzielący nas od naturalnych sprzymierzonych, powinna była wkroczyć mimo wszelkich trudności polityka polska, podkopać go wszelkimi siłami, zrównać z ziemią, utorować w ten sposób drogę nowemu ustosunkowaniu się polityki polsko-austriackiej, a jeszcze więcej: niemiecko-polskiej. Wszelkimi sposobami — z wyjątkiem jednego, którego nikomu użyć nie wolno, a którym byłoby uchybienie godności narodowej.

Z tą świadomością znalazłem się w Berlinie z końcem września 1914 roku. Na gruncie politycznym, od lat dwudziestu tylko z daleka przezemnie obserwowanym i studyowanym. Informacye na miejscu zasiągnięte mówiły, że na gruncie tym, w przeciągu krótkiego czasu od wybuchu wojny, znaczna w stosunku do nas zaszła zmiana. W pierwszych dniach sierpnia sprawa polska automatycznie niejako wypłynęła na widownię, budząc ogromne zainteresowanie, nadzieje, skłonność do pertraktacyi i najdalszych na naszą korzyść ustępstw. Z tego nie umieliśmy — nie prowadząc polityki międzynarodowej — skorzystać. Ja zastałem już znaczny od-

plyw tej fali korzystnej; nie z naszej, a częściowo i z naszej winy. Odplyw ten szybko się wzmagal, przeszedł w reakcyę. Rychło też znalazła ona swych heroldów. Stali się nimi wydawcy dwóch tygodników: poczytnego w sferze konserwatywno-biurokratycznej («Grenzboten») i popularnego wśród łowców sensacyi («Zukunft»). Dwa odmienne światy opinii publicznej — tem dla naszej sprawy niebezpieczniejsze.

Gdy z obozu polskiego żaden nie padł głos odpowiedzi, postanowiłem panom Cleinowowi i Hardenowi dać odpowiedź. Pojawiła się też ta improwizacya z początkiem listopada 1914 r. p. t. »Zur Lösung der polnischen Frage. Offenes Schreiben an Herrn Cleinow, Redakteur der »Grenzboten«, und an Herrn Maximilian Harden, Redakteur der »Zukunft«.

Była to bodaj pierwsza broszura, formułująca ze stanowiska polskiego kwestyę polską dla publiczności niemieckiej. Spełniła swe zadanie o tyle, że wywołała zainteresowanie. Nie może ono przejawić się w prasie, która mniejszą cieszy się swobodą niż wydawnictwa broszurowe, jakkolwiek na echach w prasie również nie zbywało; rychle wyczerpanie pierwszego i drugiego wydania broszury lepszą daje wskazówkę.

Początek na drodze usiłowań nawiązania stosunku politycznego między dwoma narodami był zrobiony. Za nim poszedł cały szereg inych prac. Z pod pióra mojego wyszła w styczniu 1915 r. obszerniejsza praca publicystyczna, p. t. »Deutschland, Polen und die russi-

sche Gefahr«. Usiłuje ona przedstawić światu niemieckiemu grozę niebezpieczeństwa rosyjskiego ze stanowiska interesów niemieckich, oraz ogólno-kulturalnych. Poważny szereg recenzyj w czasopismach i roztrząsań na konferencyach politycznych wskazuje, że argumentacja w tej pracy zawarta, nie padła na opokę martwą. Nareszcie gdy wróg został z Polski wyparty i stolica po zmorze moskiewskiej odetchnęła, usiłowałem wyciągnąć z nowej sytuacji ostatnie konsekwencje i wydałem broszurę p. t. »Die Zukunft Polens und der deutsch-polnische Ausgleich«. Treścią jej jest: sprawa polska dojrzała jest do rozwiązania, ergo...

Ta bliskość rozwiązania sprawy polskiej wywołała jednak opór ze strony jej przeciwników. Pojawiła się naraż w kilku pismach reakcja przeciw »sugestyi« polskiej. Między innymi pisała »Kreuzzeitung« w nrze z 30. października 1915:

»Kilkakrotnie już musieliśmy się uskarżać, że polscy publicyści nie uważają się zobowiązani do przestrzegania »Burgfrieden«. Nowy powód do zażaleń dały publikacje Polaka W. Feldmana, wydane nakładem K. Curtiusa w Berlinie. Chodzi o wychodzące trzy razy miesięcznie »Polnische Blätter« i o broszurę: »Die Zukunft Polens und der deutsch-polnische Ausgleich«. Wszystkie te wydawnictwa propagują niepodległość państwa polskiego, i w najostrzejszy sposób protestują przeciw innemu rozwiązaniu kwestyi polskiej, np. przeciw podziałowi Polski. Następstwem tegoż byłaby —

jak pisze autor — rozpacz wszystkich Polaków narodowców, a nie da się przewidzieć, dokąd zawieść mogłaby rozpacz; 90% Polaków przeszłoby do obozu rusofilskiego. Myśl obalenia przemocą nowego, krzywdzącego stanu rzeczy, wywołałaby wrzenia rewolucyjne, w rozmiarach znacznie większych niż w latach trzydziestych, czterdziestych, lub ok. 1863 r. Omawianie celów wojennych jest jak wiadomo zakazane. Mogą być pod tym względem zdania podzielone, czy stanowisko takie jest odpowiednie, czy nie byłoby właściwiej przyzwyczajać stopniowo ludy z nami wojujące do tego, co ich czeka i w ten sposób wyrwać je nieco z samoludy, której się wciąż jeszcze oddają co do ogólnej sytuacji i siły wojennej. Dopóki jednak zakaz omawiania spraw tych istnieje, dopóty musi wszystkich obowiązywać równomiernie i być przestrzegany. Nie uchodzi, by Polacy rozwijali propagandę w kierunku pożądanego dla nich uregulowania warunków pokojowych, a niemieckiej opinii niedozwolonem było zająć w tej mierze stanowisko rzeczowe«.

Nazajutrz po pojawieniu się tego głosu »Gazety Krzyżowej« broszura ostatnia została skonfiskowana. Konfiskata ta ma moc tylko w Marchii brandenburskiej.

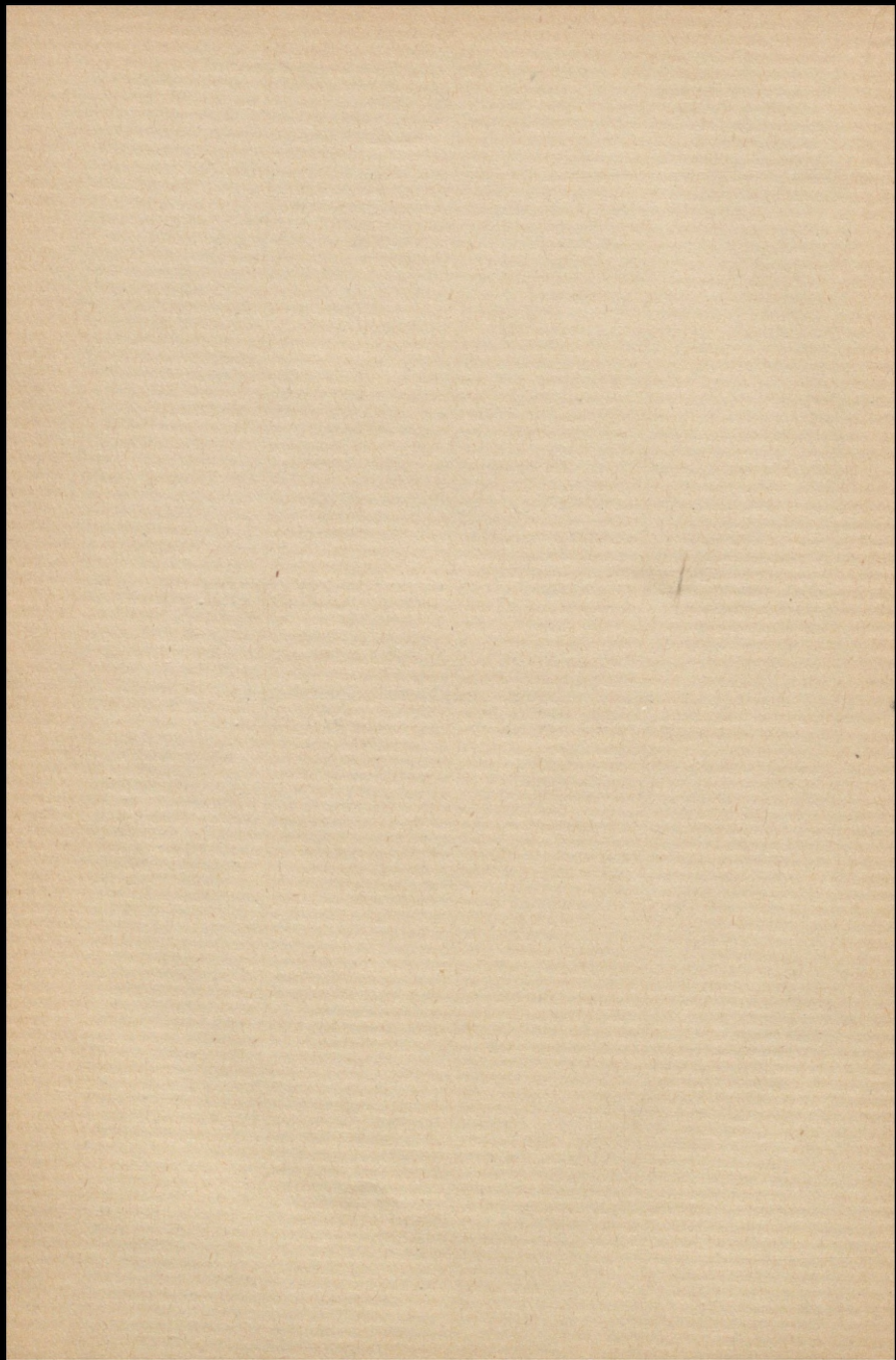
Czytelnik polski ma oto przed sobą przekład broszury pierwszej i trzeciej. Przynoszą one przekrój w dwóch momentach zrobiony opinii dużej części społeczeństwa niemieckiego i kontr-argumentację ze stano-

wiska państwowości Polski. Autor przemawiał zawsze li własnym imieniem i w odniesieniu do konkretnej chwili dziejowej; prosi też o uwzględnienie daty dokończenia pracy trzeciej. Czytelnikowi niemieckiemu dają te broszury odpowiedzi kategoryczne; w społeczeństwie polskim powinna jednak niejedna jeszcze być przedyskutowaną i uzupełnioną; czytelnik niemiecki miał przed sobą głos skromnego teoretyka: wagę prawdziwie polityczną posiadają siły realne i wyrażające je masy. Dlatego przekłady niniejsze mogą mieć pewne znaczenie realno-polityczne.

O ROZWIĄZANIE SPRAWY POLSKIEJ.

LIST OTWARTY

do p. Jerzego Cleinowa, redaktora »Grenzboten«
i p. Maksymiliana Hardena, redaktora »Zukunft«.



Panowie!

Ostatnie zeszyty redagowanych przez Panów tygodników przynoszą dwa artykuły (*Grenzboten* nr. 41: »Polacy i Rosya« pióra Jerzego Cleinowa; *Zukunft* nr. 3: »Warszawa-Antwerpia«) w szerokich, śmiałych rysach omawiające sprawę polską. Jak należało się spodziewać, rozpatrujecie Panowie tę sprawę z punktu widzenia niemieckiego, uwzględniając jednak także jej podkład ogólnoeuropejski.

Niechże mi będzie wolno jako Polakowi, dać przede wszystkim wyraz zadowoleniu z powodu cech charakterystycznych obydwu tych rozpraw. Zważyć należy, że dwaj tak wybitni, jakkolwiek co do istoty swej i kierunku tak bardzo rozbieżni niemieccy publicyści, równocześnie uczuwają potrzebę wypowiedzenia się w kwestyi, która do niedawna jeszcze uchodziła za nieaktualną, ba, za nieistniejącą, a co najwyżej uważana była za zagadnienie polityki wewnętrznej. Tak! Sprawa

poliska wypłynęła na widownię i trwa w dalszym ciągu, odzyskała dawne swe znaczenie i jest sprawą międzynarodową o największej doniosłości. Polacy będący przez długi czas przedmiotem polityki europejskiej, stali się znów ważnym jej podmiotem, a nad sprawą polską rozprawia się teraz długo i szeroko w Anglii, Francji, a przede wszystkim w Rosji. W Austrii zmiana ta przejawia się czynami, a także w Niemczech ozwało się już kilka głosów ważkich, które zasadniczo ułatwiają rozwiązanie tej kwestyi. A także Panowie składacze w swych poczytnych czasopismach świadectwo doniosłości tego zagadnienia i jego rozwiązania. Jak to jednak czynicie? Czy słuszne są założenia i rozumowania Panów? Czy droga, na którą wkroczyliście, przyczyni się istotnie do znalezienia odpowiedzi i rozwiązania naszej tak ważnej sprawy?

I.

Najpierw chciałbym się rozprawić z Pańskimi twierdzeniami, wielce szanowny Panie Redaktorze »Grenzboten«, i rozpoczynam od szczerego wyznania, że pracę Pańską czytałem z wielkim ubolewaniem. Nie mamy powodu uważać Pana za naszego wroga, my, którzy z pełnem zainteresowaniem przeczytaliśmy dwa tomy Pańskiego dzieła: »Die Zukunft Polens«. Dzieło to wywołało u nas uznanie dla Pańskiej wielkiej pilności, odczytania i poważnej pracy, dzięki której zdołał Pan

wniknąć w polską literaturę polityczną i ekonomiczną. Uchwyciliśmy ton współczucia, z jakim Pan pisze o prześladowaniach unitów przez Rosyę. Jakkolwiek dzieło Pańskie, co zresztą jest zrozumiałem, wykazuje niejeden błąd faktyczny, jakkolwiek Pan tu i owdzie nazbyt chętny daje posłuch oskarżeniom przeciw »polskiej intrydze«, niemniej umiemy w książce Pańskiej cenić usiłowanie rozpatrzenia problemu, podjęte wielostronnie, naukowo, a zarazem sprawiedliwie. Usiłowanie to zdawało się w Pańskiej pracy publicystycznej przybierać charakter, mogący u nas tylko sympatyczny wywołać oddźwięk. Ja dopiero od krótkiego czasu należę do stałych czytelników »Grenzboten«; w zeszytcie 26 bież. r. uderzył mnie Pański artykuł: »Das polnische Problem und die preussische Ostmarkenpolitik«, zwalczający zarówno ze stanowiska niemieckiego, jak i międzynarodowego skierowane przeciw Polakom ustawy wyjątkowe. Artykuł ten został przedrukowany w kilku pierwszorzędných czasopismach polskich; a ponieważ napisany był w czerwcu, zatem przed wybuchem wojny, więc pragnęlibyśmy się dopatrywać w nim czegoś więcej nad życzliwe słowa dla Polaków, jakie od czasu do czasu *ad usum* chwili pojawiać się zwykły. Daleki jestem zresztą od pomawiania Pana o politykę tak małostkową.

Tem przykrzejsze wrażenie uczynił na mnie Pański ostatni artykuł w kwestyi polskiej. Rozumowanie jego da się streścić jak następuje:

Wskutek bankructwa historycznej przyjaźni prusko-rosyjskiej, i polska sprawa wstąpiła w stadyum całkiem nowe. Dla Polaków wytworzyło się ugrupowanie mocarstw, będące w stanie zmienić do gruntu ich położenie polityczne. Wobec tego wielu polityków niemieckich liczyło na wybuch powstania w Galicyi i w Królestwie Kongresowem. Ci jednak, którzy na to liczyli, zawiedli się najzupełniej. Polityczni przewodcy Polaków-rusofilów nie podejmują żadnych kroków przeciw Rosyi, a raczej stają po stronie Rosyi; wśród Polaków galicyjskich panuje rozdwojenie; w ostatnich dopiero tygodniach Galicyanie zabierają się energicznie do zorganizowania oddziałów ochotniczych przeciw Rosyi, lecz polscy politycy w Warszawie protestują przeciw temu. Polacy są więc co najmniej rozdwojeni, tworząc obóz rosyjski i europejski. Wielki czas zastał w Polsce pokolenie małe.

Analizując przyczyny tego stanu rzeczy, tłumaczy go Pan »uleganiem kłamstwu, osnuwającemu Niemcy, dzięki silnemu współdziałowi polskich polityków i pisarzy«; nawet nauka polska ma być współwinną. Obok tych wyjaśnień teoretycznych, znajduje Pan także praktyczne, a mianowicie, że Polacy chylią się przed potęgą, jaką Rosya rozwija od 1905 r. przedewszystkiem w kierunku ekonomicznym. »Ta potęga — pisze Pan dosłownie — pociąga Polaków tem więcej, że stwarzała ona dobrobyt materialny w pierwszym

rządzie dla tych, którzy się z nią łączyli; poza tem warunki polityki wewnętrznej zdawały się umożliwiać Polakom, posiadającym dużą skłonność do intryg(!), robienie interesów z rządem, oraz z postępowymi stronnictwami rosyjskiemi«. Tu próbuje Pan skreślić sytuację polityczną Królestwa Polskiego od rewolucyi 1905, rozpoczynając od układów rosyjskiego stronnictwa kadetów z Polakami. Ówczesny polski ruch rewolucyjny miał — zdaniem Pana — charakter wyłącznie społeczny, był zatem niebezpieczniejszy dla Polaków niż dla Rosyan. Ta okoliczność, sądzi Pan, przyczyniła się do układów między Polakami a rządem rosyjskim, czego »co prawda usprawiedliwić niepodobna tem, że oczekiwano blizkiego wkroczenia wojsk niemieckich«. Sytuację tę wykorzystało stronnictwo narodowo-demokratyczne (za przewodcę słusznie Pan uważa Romana Dmowskiego), by kierownictwo Polski w swoje ująć dłonie; stronnictwo to rozpadło się jednak (jak Pan znów słusznie twierdzi), gdy Dmowski zadaleko się posunął w swym oportunizmie wobec rządu. To skłoniło pana Dmowskiego — zdaniem Pana — »do porzucenia swego własnego programu narodowo-demokratycznego, a mniej więcej przed rokiem połączył się z ugodowcami, zwanymi także realistami, którzy ze względów ekonomicznych propagują połączenie Polaków z Rosyą za wszelką cenę«. Krótko i węzłowato, niema obecnie podług Pana żadnej zorganizowanej narodowo-polskiej partyi w Rosyi, a tylko »pozbawieni przewodnictwa

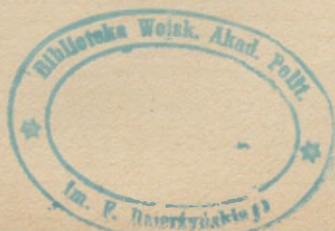
socyaliści polscy i kosmopolityczni realiści«. Tu przytacza Pan dowody lojalności warszawian wobec Rosyi, dodając pod sam koniec twierdzenie, że politycy tamtejsi, którzy dotychczas cały świat okłamywali, obawiają się obecnie, że zwycięstwo Niemiec zmusi ich do rywalizacji z Polakami pruskimi, lepiej od nich przygotowanymi do działalności politycznej. »Dzień odwetu — piszesz Pan — zbliża się dla nich, z chwilą wkroczenia do Warszawy Polaków pruskich«.

Wszak zgodnie z prawdą streściłem Pańskie wywody?

Przystępując do ich zanalizowania, nie chcę się zatrzymywać przy kwestjach podrzędnych, ani też przy mających znaczenie li akademickie. Do tych zaliczam między innymi Pańskie twierdzenie, że Polacy »tylko dlatego wogóle zdołali się jeszcze utrzymać, iż ustawicznie przepływał wśród nich od Zachodu zapładniający prąd niemiecki«. To Pańskie twierdzenie samą swą jaskrawą jednostronnością usuwa się już z pod wszelkiej polemiki. A ponieważ artykuł Pański nie posiada charakteru kulturalno-historycznego, a tylko czysto polityczny, więc bez dalszych wyłączeń, wstąpmy w szranki przez Pana wybrane.

Nader boleśnie dotknął mnie ton lekceważący, jakim Pan charakteryzuje ostatni ruch polsko-narodowy, oraz działalność naszych strzelców. Powołując się na fałszywą wiadomość o Miechowicie, bez najmniejsz-

sze go udziału polskiego wojennego biura prasowego przez kilka dzienników wiedeńskich rozgłoszaną, uważa Pan za właściwe całą działalność strzelców i komisaryatu polskiego w Kielcach określić z tej racyi jako »bluff«. »Bluff, bluff, jak wszystko, co bajano o działalności Polaków przeciw Rosyi«. Artykuł Pański, Panie Redaktorze, ukazał się w połowie października. Do tego czasu korpus strzelców przemieniony w legion, przelewał już był swą krew, walcząc przeciw Rosyi w bitwach: pod Kielcami, Szczytnikami, w Wiślicy, Szczucinie, a także poza granicami swego kraju, w Marmaros Sziget, i na innych polach walki. Każda kropla krwi naszej najlepszej i najszlachetniejszej młodzieży, podnosi przeciw Pańskim dowolnym twierdzeniom głośny protest. Duch Janusza Bernatowicza, świetnego oficera rosyjskiej kawaleryi, który przeszedł do legionów, by w najbliższej bitwie zginąć od kuli rosyjskiej; duch Stanisława Lorencza, który otoczony przez kozaków na rynku w Wiślicy, czterech położył trupem, a ostatnią kulę swego rewolweru skierował we własne serce, tym sposobem unikając niewoli rosyjskiej — cienie te wymową czynu przeciw Pańskim słowom protestują. Przejrzyj Pan listę poległych legionistów, ogłoszaną w krakowskich dziennikach, czytaj Pan pochwały najwyższych c. i k. władz wojskowych Austro-Węgier, oddawane dowódcy pierwszego pułku legionów, pułkownikowi Józefowi Piłsudskiemu: sądzę, że jako człowiek honoru, cofnie Pan wówczas swe słowa niesłuszne



i obraźliwe. A taksamo będzie Pan musiał cofnąć swe gołosłowne twierdzenie dotyczące polskiego komisaryatu w Kielcach, który zresztą nie był i nie chciał być »komitetem rządowym«. O tem jednak później.

Przechodząc teraz do rzeczy samej, przyznaję, że co do jednego punktu się z Panem zgadzam. Naród polski nie przedstawia istotnie w chwili obecnej tej bezwzględnej jedności politycznej i organizacyjnej, jakiejby należało pragnąć — przedewszystkiem w jego własnym interesie. Stwierdziwszy jednak ten fakt, od razu zajmuję tak pod względem rozważania jego przyczyn, jakoteż następstw stąd wynikających, stanowisko całkowicie różne od Pańskiego.

Samo już położenie geograficzne zmusza Polskę do sojuszu albo z Rosją, albo z Niemcami. Jeszcze za czasów swej niezawisłości, uwolniwszy się od niebezpieczeństwa Zakonu niemieckiego, starała się ona kilkakrotnie o zawarcie sojuszu ze swym sąsiadem zachodnim. Zygmunt August (1548—1572) walcząc o Litwę z Iwanem Groźnym, nieraz zwracał cesarzowi rzymskiemu uwagę, na niebezpieczeństwo, jakim Europie zagraża wzrost państwa moskiewskiego; chyląca się już do upadku Rzeczpospolita próbowała w okresie swego zmartwychwstania, którego punktem kulminacyjnym był Wielki Sejm (1788—1792), znaleźć punkt oparcia w związku

z Prusami: na złe jej to jednak wyszło. Po podziałach zorganizował Henryk Dąbrowski legiony a dopiero gdy jego układy w tej mierze z królem Fryderykiem Wilhelmem III. się rozwiały, porozumiał się z republiką francuską i Bonapartem, co dało podstawę historycznemu zbliżeniu francusko-polskiemu. W roku 1831 ofiarowano koronę polską królowi pruskiemu dla niego samego, lub dla następcy tronu. W roku 1846 Wielopolski rzucił się w objęcia caratu, gdy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem rozmaici politycy oświadcza li się równocześnie za »orientacją pruską«; zaś w dwa lata później wyłonił się w świeżo zaanektowanym Krakowie kierunek polityczny, mający na celu zacieśnienie stosunku przyjaznego między Polakami a Austryą, podówczas nawskróś jeszcze niemiecką. Polacy stale się sympatycznie odnosili do zjednoczenia Niemiec; rosyjska kultura, polityka rusofil ska, przez długi czas bardzo tylko nielicznych miały u nas zwolenników. Protestowała przeciw nim cała nasza tradycja i literatura i duch narodu, któremu było jeszcze danem się przejawić, gdy we wrześniu 1862 r. szlachta konserwatywna w Warszawie przedłożyła rządowi rosyjskiemu ultimatum, by dla wszystkich ziem polskich zaboru rosyjskiego ustanowić zarząd polski. O tem dla Rosyan wrogiem usposobieniu świadczy dobitnie ogólny bojkot skierowany przeciw Wielopolskiemu, a wreszcie wybuch powstania styczniowego w roku 1863. Rosya

nie miała wówczas wśród Polaków ani tuzina zwolenników.

Dlaczego dziś niestety istnieje pokaźna liczba wyznawców przymierza z Rosyą, aczkolwiek nie tak wielka i wpływowa, jak Pan przypuszcza? — Pan to uzasadnia rozmaitemi przyczynami. Za powód z dziedziny kultury uważa Pan »niezdrową pychę polskiej nauki«. Otóż, żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie przyszłoby u nas na myśl obniżać znaczenia kultury niemieckiej, jakkolwiek staramy się oczywiście o rozwój własnej. Mówi Pan o stosunkach ekonomicznych, łączących Królestwo Polskie z Rosyą, zapominając jednak dodać, że główni zwolennicy tego oparcia się Polski o Rosyę, fabrykanci i przemysłowcy, pracujący dla eksportu na daleki Wschód, to przeważnie... Niemcy. Nie da się zresztą zaprzeczyć, że odcięcie Polski od Rosyi musi na kraj nasz spowodzić ciężkie przesilenie ekonomiczne i znaczne straty materialne; Polska jednak gotowa dla ojczyzny jeszcze większe ponieść ofiary. Następnie mówi Pan o niechęci dopuszczenia Polaków z Poznańskiego do publicznych i wpływowych stanowisk po oczekiwaniem zdobyciu Warszawy; jest to gołosłownym wymysłem, gdyż w Polakach tych my widzimy braci i jako takich powitalibyśmy w Warszawie. Zapomina Pan tylko o jednej przyczynie, nie napomykaś ani jednym słowkiem, dlaczego część Polaków uczuwa lęk przed Prusami i raczej już znosi z rezygnacją znane »dawne zło«, do którego się już przywykło: Rosyę. Mamże ja

powód ten przytoczyć, wyliczyć wszystkie jego źródła, stadya rozwojowe i następstwa?

Dla mnie i moich przyjaciół politycznych Rosya jest i pozostanie najniebezpieczniejszym wrogiem Polski; i dlatego pragnąłbym w chwili obecnej nie odczytywać głośno ostatnich stron z historii stosunków prusko-polskich. Żywię głębokie przekonanie, które dziś zresztą dzielą najlepsi synowie Niemiec, że owe strony należą do przeszłości minionej — minionej bezpowrotnie. Pan jednak postanowiwszy zbadać psychologię obecnego nastroju w Królestwie Polskiem, czyż mogłeś Pan rozdziłać owe pominąć milczeniem? I czyż się Pan możesz dziwić, że znaczna liczba tamtejszych Polaków nie mogła na poczekaniu zmienić swych uczuć i poglądów?

A jednak stała się rzecz nieprawdopodobna i wydaje mi się co najmniej dziwnem, że Pan uważa za stosowne ją przemilczeć. Bardzo znaczna część ludności Królestwa Polskiego oświadczyła się słowem i czynem stanowczo i niedwuznacznie przeciw Rosyi, i to już w ciągu lat ostatnich, kiedy pewne koła francusko-rosyjskie zaczęły z nami kokietować.

Jakże mógł ten fakt ująć uwadze autora *Przyszłości Polski*, umiającego wszak swe źródła publicystyczne systematycznie zbierać i z nich korzystać? Muszę powiedzieć, że Panowie macie tu w Prusiech informację bardzo niedostateczną.

Scharakteryzował Pan — jak na początku wspominałem — stronnictwa w Polsce od r. 1905, a doszedłszy do punktu, kiedy przewodca narodowej demokracji pan Dmowski zajął w kwestyi chełmskiej stanowisko dla sprawy polskiej szkodliwe, pisze Pan: »Dla honoru Polaków należy coprawda stwierdzić, że został zato przez przeważną część swych stronników porzucony«. Następnie Pan opowiada, że pan Dmowski dalej jeszcze posunął się w swej wstrętnej działalności, mającej na celu zawarcie ugody z rządem; co jednak uczyniła owa »przeważna część«, która ocaliła »honor« Polaków i z Rosyą nie chciała się połączyć? Zarzucając wszystkim Polakom bezpodstawnie i bez dowodów, że skłaniają się ku Rosyi, ani jednym słówkiem nie napomknie Pan, co poczęła i w dalszym ciągu zdziałała owa »przeważna część«, która ocaliła honor narodu i znacznie więcej.

Więc ja powiem to, co u nas stało się już tajemnicą publiczną. Najliczniejsi z pośród owej przeważnej liczby usiłują właśnie wyzwolić Polaków z pod jarzma rosyjskiego.

Bo fałszywym jest założenie, iż znaczna część narodu polskiego jest w uczuciach swych i dążeniach rusofilską. Wobec tego zarzutu musi każdy Polak mający poczucie własnej godności, z oburzeniem zaprotestować. W Polsce nie zatarła się wcale pamięć Katarzyny II. i Repnina, a wspomnienie najcięższych z klęsk, walki pod Maciejowicami i krwawej rzezi na Pradze, po 120 latach wcale nie zatraciło okropnej swej wyrazistości.

W Polsce nie zapomniano ani rządów Nowosilcowa w Warszawie, ani prześladowań w Wilnie, jakich się dopuszczał na najszlachetniejszej młodzieży filareckiej, ani męczeństwa Łukasińskiego. W duszach naszych wciąż jeszcze rozbrzmiewa głos, który dnia 25 stycznia 1831 r. w Sejmie warszawskim obwieścił: Niema Mikołaja! a w każdym młodem sercu krew kipi na wspomnienie walk bohaterskich, jakie po oświadczeniu tem nastąpiły. Dziś jeszcze każda matka Polka ze zgrozą myśli o dziesiątkach tysięcy dzieci, gwałtem uprowadzonych do rosyjskich kolonij wojskowych przez siepaczy Paskiewicza; każdy człowiek — o dziesiątkach tysięcy, którzy męczeńską zginęli śmiercią w kopalniach Nerczyńska lub lodowcach Akatui; każdy Polak zdolny do myślenia pamięta o zamknięciu uniwersytetów, wywiezieniu skarbów bibliotecznych i muzeów, zniszczeniu pomników wielkiej starej kultury.

Nie potrzeba być wierzącym katolikiem, by z bólem i gniewem myśleć o »nawracaniu« unitów na państwową religię ortodoksyjną, a każdemu chłopu dziś wiadomo, że »reforma chłopska« z r. 1864 została wymuszona za rządów Aleksandra II. przez wcześniejsze o rok obwieszczenie naszego powstańczego rządu narodowego, i w gruncie rzeczy służyć miała li celom rusyfikacyi. Rany ostatnich czasów »konstytucyjnych« pieką po dziś dzień.

Między nami a Rosją istnieje przepaść, wytworzona wprawdzie przez przeszłość, lecz pogłębiająca się

z dnia na dzień pod wpływem terażniejszości. I tylko osobniki pozbawione sumienia narodowego mogłyby zapomnieć, że Rosya wydarła nam Litwę i Ruś, kraje, w których wiekowa polska działalność kulturalna zdobyła nam prawo bytu, i że rabunek ten wcale nie miał służyć sprawie autochtonów, lecz przeprowadzeniu russyfikacyi przy pomocy kolb i gwałcenia kobiet («Kroźel!«). Wiemy także, że po Litwie i Rusi przyszła kolej na »wyodrębnienie« Chełmszczyzny, celem umożliwienia tam intensywniejszej russyfikacyi, i że po niem musiałyby następować dalsze »wyodrębnienia« nowo odkrywanych »istotno russkich« części kraju. A gdyby jakiś ignorant poważał się temu przeczyć, to właśnie w ciągu ostatnich dni został dokładnie pouczony przez »generał-gubernatora« Galicyi, który jednym pociągnięciem pióra uznał trzy czwarte tej prowincyi za »kraj pra-rosyjski i pra-ortodoksyjny«. Każdy więc rozumie, że pojęcia te są jednoznaczne z brakiem poczucia sprawiedliwości, z bizantynizmem i skarłowaceniem ducha Polski. Tak. Nawet rzekomi »rusofile« w głębi duszy mają dla Rosyi nienawiść i wzdgarę, szacunek żywiąc jak my wszyscy dla poszczególnych tylko osobistości rosyjskich, współczując natomiast z całym biednym narodem. Stuletnia nasza niewola wywarła niewątpliwie swój straszny wpływ, więc także wśród nas istnieją rusofile, od których się jednak naród instynktownie odwraca. Pan nazywa pana Dmowskiego przywódcą narodu. A jednak polityk ten, który dwukrotnie piastował go-

dność prezesa klubu polskiego w Dumie petersburskiej, zmuszony został do złożenia mandatu, a przy ostatnich wyborach przypadł z kretesem nietylko jako poseł, lecz także jako wyborca swego okręgu. W późniejszej swej działalności politycznej usiłował wymazać jasne strony z historii młodzieży polskiej z 1905 r. i unicestwić jej dążenia do szkolnictwa narodowego. Poniósł jednak porażkę stanowczą, gdyż najliczniejszy i najgodniejszy odłam młodzieży polskiej po dziś dzień bojkotuje rosyjski uniwersytet i politechnikę w Warszawie, gdy polskie szkoły średnie liczą przeszło 35.000 uczniów. Czy i to świadczy o tendencji rusofilskiej?

»Przeważna część« tych, o których Pan nie ma nic do powiedzenia, a także ci, co nigdy do narodowej demokracji nie należeli, w dalszym ciągu rozwijają swą działalność. Do nich należą narodowa (»frakcja«) P. P. S., następnie Narodowy Związek Robotniczy (N. Z. R.), »podziemne« mieszczaństwo i chłopi, których organizacyi wymienić tu nie można. Każdy warszawianin zna i czyta czasopisma przez rząd prześladowane, każdy słyszy i wie o więzionych »zbrodniarzach«, o policyjnie zamkniętych i za »niedozwolone« uznanych stowarzyszeniach i związkach. I właśnie w czasie, kiedy Pan skłonny jest dopatrywać się li upadku i oddania się Rosyi, powstał w Królestwie kierunek polityczny, tak stanowczo i bezwzględnie przeciwdziałający rządowi rosyjskim w Polsce, że podobnego nie było od r. 1862; kierunek, który nadto powołuje do życia nie literaturę,

lecz czyny. Po krwawej zawierusze w 1906/7 r. znów odżyło przekonanie, że rosyjskim rządowi opór przeciwstawić się może jedynie dobrze zorganizowany opór zbrojny. I wtedy powstał »Związek walki czynnej«, a równocześnie zapoczątkowano systematyczną, na naukowych podstawach opartą propagandę publicystyczną przeciw Rosji. Wyraźnie podkreślam, że najwybitniejsi publicyści tego kierunku, najdzielniejsi jego przywódcy są »poddanymi« cara (o ile władza jego rozciąga się jeszcze na te ziemie). Może się Pan rozejrzeć w naszej publicystyce lat ostatnich i osądzić, jakie dla niej mają znaczenie: Wł. Studnicki, G. Topór, M. Sokolnicki, L. Wasilewski, W. Jodko. Wśród przedstawicieli literatury powieściowej najpierwsze zajmują miejsce: Stefan Żeromski, Wacław Sieroszewski, Gustaw Daniłowski i Andrzej Strug — wszyscy z zaboru rosyjskiego; tam wyrosli, tam zdobyli rozgłos i wszyscy należą do śmiertelnych wrogów caratu (prawie wszyscy też służą w legionach).

Twierdzisz Pan, Panie Redaktorze, że Królestwo nie posiada dziś wielkich przywódców narodu. Czy wolno spytać, szanowny Panie Cleinow, który naród europejski może się obecnie poszczycić osobistościami wielkimi, reprezentatywnymi? Trudno — żyjemy w czasach demokratycznych, więc i pojęcie bohatera składa kierunkowi temu wysoki trybut, przenosząc się na masy. A w Polsce najmniej już wolno poszukiwać osobistości, gdyż ludziom nie idącym ręką w rękę z rządem, wogóle

nie wolno występować na publicznej arenie politycznej. Jeżeli Panu jednak koniecznie chodzi o osobistości przodujące, to wskażę Panu Józefa Piłsudskiego. Urodzony na Litwie, jest od lat przeszło dwudziestu duchowym przeciwnikiem Dmowskiego; z odmetu dziejowego 1905 do 1907 r. zdołał ocalić sztandar polski i postanowił nawiązać do działalności Henryka Dąbrowskiego przez stworzenie zaczątku armii narodowej. Przy współudziale kilku tylko przyjaciół, podobnie jak on poddanych cara, i wśród warunków możliwie najcięższych, stworzył — przewidując już od lat wybuch wojny europejskiej — oddziały strzelców, złożone niemal wyłącznie z młodzieży z pod zaboru rosyjskiego, kształcącej się w Galicyi, Belgii i Szwajcaryi, a także w Rosyi. Oni to zaczęli kuć i wzmacniać nietylko broń, lecz także myśl polityczną swego narodu. I oni właśnie wraz z innymi niezależnymi publicystami i ludźmi czynu, tworzą partję niepodległościową, a w zatargach międzynarodowych widzą punkt oparcia dla swego programu w trójprzymierzu, które — ponownie należy to przypomnieć — w parlamencie wiedeńskim tak często tylko przeważnie polskimi głosami mogło być do skutku. W ten sposób powstała jedynie i wyłącznie przeciw Rosyi skierowana irredenta polska. Co do Austryi, to dawno już Polacy zapomnieli uważać ją za swego wroga; a co się tyczy Niemiec, to są oni pewni, że zatarg ich z Rosyą i Anglią nie jest przejściowy, lecz przeciwnie niepokoić będzie Europę przez długie lata; inte-

res Niemiec wymaga przeto istnienia polskiego państwa buforowego, któreby je odgraniczało od Rosyi. »Irredenta« zwalcza też stanowczo wszelki kierunek »słowianofilski« rosyjskich służalców, zwalcza wszelki szowinizm, nietylko polski; wzbogaciła polskie życie duchowe o niejedyn nowy czynnik i zdołała porwać za sobą młodzież.

Taki był stan rzeczy »gdy nagle spadło wypowiedzenie wojny«. Nas nie zastało ono nieprzygotowanych, a Piłsudski ze swymi strzelcami był już 6. sierpnia w granicach Królestwa Polskiego. Antyrosyjskie żywioły w Warszawie zdołały się odrazu porozumieć i już 10. sierpnia ukazała się ich odezwa, poczem ustanowiono rząd narodowy i Piłsudskiemu oddano naczelne dowództwo nad siłą zbrojną. Rychło zorientowała się też Galicya. Dnia 16. sierpnia przyszło w Krakowie do porozumienia wszystkich polskich stronnictw politycznych, a pod przewodnictwem Ekscelencyi Dra Leo, przewodniczącego Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, utworzono Naczelny Komitet Narodowy. (Zastępcą przewodniczącego na Galicyę zachodnią jest poseł socjalistyczny, Daszyński). Na razie rozwiązał się warszawski rząd narodowy aż do czasu, gdy tamtejszym Polakom będzie możliwem dojść do ogólnego porozumienia, jak w Galicyi. Głównem zadaniem N. K. N. stało się stworzenie, zorganizowanie polskich legionów, zło-

zonych ze strzelców Piłsudskiego, z akademickich związków strzeleckich, z Sokołów i drużyn Bartoszewych, obejmujących żywioł chłopski. Pierwszy legion stoi już od tygodni w polu; o jego działalności już mówiłem, a niemal codziennie można o nim czytać w dziennikach. Stosunek legionistów do austriackich i niemieckich »towarzyszy broni« jest znakomity.

Dlaczego jednak nie doszło w Warszawie do wybuchu, dlaczego prąd antyrosyjski nie wywołał powstania, jak w latach 1794, 1831, 1863? Pytanie to, dość głośne teraz w Niemczech, czuć też między wierszami Pańskiego artykułu. Czemu po ogłoszeniu wojny niemiecko-austriacko-rosyjskiej nie przyszło w Warszawie do wybuchu powstania? Pragnąłbym na pytanie to odpowiedzieć szczerze i otwarcie. Jeśli pragnienie walki wolnościowej nie jest może w dzisiejszem Królestwie Polskiem tak silne jak przed laty, to jako jedną z przyczyn tego zjawiska należy wymienić — dokładną znajomość historii. Ona to przypomina narodowi stanowisko Prus podczas powstania Kościuszki w r. 1794, rok 1848, następnie znaną prusko-rosyjską konwencję wojskową z 8/II. 1863 r., która ówczesnemu powstaniu zadała cios śmiertelny. Przypomina, że w r. 1905 młodzież nasza i robotnicy krwawili piersi o opokę caryzmu, napróżno wyczekując wmieszania się państw sąsiednich, którym nastęrczała się najlepsza sposobność łatwego załatwie-

nia się z pobitą w wojnie japońskiej pra-rosyjską, zdemoralizowaną i demoralizującą Rosyą.

A warunki wywołania w Warszawie rewolucyi przedstawiają się dziś całkiem inaczej niż ongi. W noc listopadową 1830 rozporządzał Wielki Książę Konstanty 25.000 żołnierzami, a Warszawa nie miała jeszcze cytadeli, z której miasto w ciągu paru godzin może być zrównane z ziemią. W latach 1863—4 armia stojąca w kraju liczyła na początku powstania 101.000, a w kulminacyjnym momencie walk wzrosła do 200.000; natomiast w lecie 1904 r. armia rosyjska w Polsce liczyła 500.000 żołnierzy, ludność była rozbrojona, a z rozporządzających magazynami broni, nikt się nie zatroszczył o dostarczenie tejże Polakom.

Wszystkie te powody nie wystarczają jednak do wyjaśnienia tego dziwnego zjawiska, dlaczego naród polski zaboru rosyjskiego nie uświadomił sobie w całej pełni momentu tak sympatycznego dla jego ideałów, posiadającego tak wielką doniosłość dziejową; dlaczego na odgłos pierwszych grzmotów armatnich nie poszarpał rosyjskich łańcuchów — przeciwnie, Warszawa, wysyłała do cara telegramy hołdownicze.

Główny powód wyjaśniający jest atoli równie prosty jak zrozumiały.

Polacy stali się oto rozważniejsi. Kierując się dawniej samem tylko uczuciem spotęgowanem do ekstazy, obecnie stali się ostrożnymi rachmistrzami, a metoda ta,

jak każda niemal nowość, bywa przez niektórych doprowadzana do przesady, podobnie jak dawniej polityka uczuciowa. W r. 1794 Polacy myśleli nietylko o sobie, lecz także o niesieniu pomocy zagrożonej Francji; w r. 1830 troszczyli się o pomoc dla walczących o niepodległość Belgów; w r. 1848 byli bojownikami wolności wszystkich ludów europejskich, przelewając krew nawet za wolność Syberii, a jeszcze w r. 1905 wielu z nich pragnęło gorąco walczyć za wolność całej Rosji. Teraz myślą o sobie.

A jest o czem myśleć!

Zaraz na początku wojny rosyjski generalissimus przyrzekł im w swej odezwie gwiazdy z nieba: połączenie wszystkich dzielnic polskich, dostęp do Bałtyku i Bóg wie nie co... Niemcy i Austria zachowały natomiast głębokie milczenie.

Prawdziwi zwolennicy idei niepodległościowej wiedzą co myśleć o obietnicach Rosji — i... wzdrgają się od nich odwracają. Aż nazbyt dobrze znamy wiarodolną Rosyę. Znamy intrygancką politykę Katarzyny; wiemy, że Aleksander I. całkiem samowolnie traktował zaprzysiężoną konstytucyę; Mikołaj I. nigdy nie wprowadził »darowanego« krajowi pseudo-konstytucyjnego »statutu organicznego«; Aleksander II. przyrzekł ukazem z 31. października 1863 r. przywrócić Królestwu samorząd, lecz przyrzeczenia nie dotrzymał; wreszcie Mikołaj II. niedawno dopiero uświęcił »konstytucyę« z 1905 r. krwią mieszkańców Warszawy i pogroma-

mi, a liczbę polskich posłów do Dumy samowolnie ograniczył o dwie trzecie. Znamy wszak chytrą, podstępą azyatycko-bizantyjską naturę Rosyan; niemniej znaczny odłam opinii publicznej w Polsce stał w obliczu nowych obietnic bezradny i niezdecydowany, a oportuniści i zawsze liczni karyerowicze aż nazbyt rychło podnieśli głowy; doszły do skutku adresy holdownicze i artykuły dziennikarskie, wstrętne zarówno w formie jak w treści. Panie Redaktorze, czy istotnie przywiązujesz Pan tyle wagi do wynurzeń wierno-poddających, przejawiających się pod dostojnym patronatem żandarmeryi? Czyżbyś Pan nie wiedział, jak silnie skneblowana była opinia przeciwna?

Równocześnie jednak i partya antyrosyjska w Warszawie nie zachowywała się beczynnie. Obok owej zewnętrznej, mieszczańsko - szlacheckiej Warszawy, pragnącej uprawiać politykę »realną«, a stale padającej ofiarą caryzmu, poza owymi łatwowiernymi politykami i kilku anemicznymi lojalnymi organizacjami, od dawna wszak istniała i dotąd istnieje Warszawa inna »podziemna«, gromadząca w swych katakombach wspomniane wprawdzie żywioły niepodległościowe, rewolucyjnego i patriotycznego robotnika i mieszczanina, który pozostał wiernym tradycji Kilińskiego; a coraz też częściej zagląda tam chłop, przejęty duchem Bartosza Głowackiego. Tych grup niepodległościowych istnieje w Warszawie — jak pisma już doniosły — jedenaście, a wobec poważnej sytuacji zjednoczyły się

one w związek niepodległościowy. W połowie sierpnia związek ów wysłał do Krakowa delegację, która szczęśliwie przedostała się przez przednie stráže i wręczyła N. K. N. listę tych, którzy ich wysłali i uchwałę treści następującej:

»Stojąc na stanowisku walki z najazdem, Zjednoczenie organizacyj niepodległościowych wita gorąco powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego i jego wezwanie do tworzenia legionów, widząc w tej akcji doniosły krok na drodze do zdobycia niepodległości. Zjednoczenie organizacyj niepodległościowych dążyć będzie do skoordynowania swych prac i zamiarów z robotą N. K. N.«.

N. N. K. ma swój zakres działania w Galicyi; organizacja warszawska wydaje dla Królestwa pismo nielegalne *Wiadomości Wojenne*, i drugie dla ludności wiejskiej: *Na naszej ziemi*. Poza tem stworzyła ona organ wykonawczy: »Polska Organizacja Narodowa«, która w miejscowościach oswobodzonych z pod jarzma rosyjskiego stwarza polskie komisaryaty, werbuje ochotników do legionów i przez emisaryuszy oddziaływa na resztę ludności w duchu antyrosyjskim.

Czy będzie Pan jeszcze w dalszym ciągu kreślił obrazy, wywołujące wrażenie, że całe Królestwo Polskie jest jedną jedyną wylęgarnią rusofilstwa, a owej Gali-

cyi, organizującej tak dzielnie przeciw Rosyi walczące legiony, wypowiedziało wojnę?

* * *

Nie, szanowny autorze »Przyszłości Polski«. Właśnie po Panu mogliśmy słusznie w tej doniosłej chwili dziejowej spodziewać się czegoś innego, niż tak jednostronnego, w stylu prokuratorskim sformułowanego oskarżenia. A także od redaktora »Grenzboten« mogliśmy przede wszystkim oczekiwać nie rekryminacji, nie stanowiska wyłącznie wrogiego i negatywnego, lecz raczej wskazań pozytywnych, c o począć teraz z Polakami, c o z kwestyą polską.

Bo jakże dziś osądzać sytuację? Rosya nie szczędzi trudu, nie cofa się przed żadnym krokiem, dla pozyskania tamtejszych Polaków. W teatrach warszawskich śpiewają: »Jeszcze Polska nie zginęła«, w miastach rdzennie rosyjskich odbywają się ustawicznie manifestacye dla uczczenia zmartwychwstałej Polski, sławni poeci rosyjscy przybywają do Warszawy, piszą ody do Polski. Car rzucił w Moskwie słowa, silnie działające na fantazyę — o zjednoczeniu wszystkich słowian. Prasa angielska i francuska długo i szeroko omawia »odbudowanie Polski« przez cara; pierwszy zeszyt październikowy pisma tak poważnego jak »Fortnightly Review« przynosi studyum: »Russia and the war«, podług którego przyszła Polska ma stanowić samoistne królestwo konstytucyjne, obejmujące oprócz dzisiejszego

Królestwa Polskiego jeszcze Galicyę zachodnią, Śląsk pruski i austriacki, Poznańskie i Prusy z Gdańskiem i Królewcem, o ludności niemal 20 milionowej. Podobne obietnice daje też Hannotaux we *Figarze*, a wszystkie czasopisma poczynawszy od »*Temps*«, kończąc na »*Guerre sociale*«, pisarze, od Anatola France'a do Gustawa Hervé, przytakują. Ministerstwo francuskie wydaje rozporządzenie wyjątkowe... na korzyść austriackich i niemieckich internowanych narodowości polskiej... Wszystko to łatwowierna, podniecona ludność Warszawy czyta — w interpretacyi tamtejszych organów rządowych... Tak, bo Francuzi, a także i Rosyanie — o ile chcą — potrafią być ujmującymi...

A w Niemczech?

W pierwszych dniach po wybuchu wojny pojawiło się wprawdzie w prasie niemieckiej kilka artykułów, omawiających sprawę polską w sposób poważny i sympatyczny. Obecnie rozbrzmiewają jedynie oskarżenia, jak w »*Grenzboten*«, lub głosy tak charakterystyczne jak ostatnia filipika redaktora »*Zukunft*«. Z westchnieniem ulgi oświadczą się, że tak bardzo umiarkowane obietnice, jakie generałowie niemieccy w odezwach swych dawali polskiemu narodowi, są nieoficyalne i dla polityków nie obowiązujące.

Czy to również pozostać ma bez wpływu na stanowisko Polaków?

Teraz przejdę do artykułu pana Hardena.

II.

Słowa Pańskie, Panie Redaktorze »Przyszłości«, bywają uważnie słuchane i komentowane nietylko w Pańskiej ojczyźnie. W ważnych sprawach politycznych i w Polsce oczekują ich z zainteresowaniem i poważnie się z nimi liczą. My, należący do gorliwych Pańskich czytelników, czekaliśmy w napięciu, co też w dzisiejszych warunkach będzie miał w sprawie naszej do powiedzenia rzecznik polityki siły. Otóż i tym razem jak zazwyczaj chwycił Pan — jak mówi polskie przysłowie — byka za rogi, ujmując kwestyę odrazu z jej strony najważniejszej i realnej.

Zanim jednak przystąpię do dalszych wyluszczeń, niech mi będzie wolno, jako skromnemu czytelnikowi, podziękować za to, co w artykule Pańskim jest dla nas sympatycznym i najzupełniej zgodnym z pojęciem polityki wielkopaństwowej, jak ją reprezentowała Polska w dobie swej potęgi.

Pisze Pan: »Po wojnie muszą Prusy poważnie i dobrotliwie pamiętać o przyrzeczeniu, co do którego zgadziali się w r. 1814 Stein i Hardenberg, i spełnić obywatelom polskim wszelkie życzenia, zgodne z istnieniem państwa. Żadnego przymusu językowego, ani ustawy o wywłaszczeniu; przed zdolnym Polakiem niech nie będą zamknięte żadne drzwi, otwierające się przed jego towarzyszem niemieckim«. Te piękne słowa zachowamy dobrze w pamięci, a także ten szczegół, że Pan po woj-

nie zwycięskiej nie radzi anektować ani skrawka ziemi dzisiejszego Królestwa Polskiego.

Wszak mogę się spodziewać, że w czasie niedługim, gdy miecz spocznie w pochwie, a pióro nakreślać będzie ludom i krajom granice i warunki bytu — pióro Pańskie także wówczas, z całą mocą, jaką rozporządza, reprezentować będzie te same idee. Bo daleki jestem od przypuszczenia, iż Pańskie dla nas tak przychylnie słowa mają tylko osłodzić kielich cierpienia, przygotowany dla nas na tę już niedaleką chwilę, kiedy rozstrzygną się losy największej części naszego kraju i narodu. Wszak blizkiem jest pytanie, co stanie się z częścią Polski, mającą być wyzwoloną z pod jarzma rosyjskiego.

Zaprawdę, nie był to piękny sen nocy letniej, gdy w pierwszych dniach sierpnia po ogłoszeniu wojny, świat ujrzał wyłaniającą się przed jego oczyma — prawdziwą Rosyę. Oczom, hypnotyzowanym tak długo potęgą i przyjaźnią państwa carów, ujawnił się potwór o cielsku olbrzymiem, wysuwającym swe macki na wszystkie strony świata, chciwe, krwiożercze, nieposkromione. Wielu zaczęło wówczas wracać do projektu odgraniczenia się od tego potwora — baryerą Polski. Głośno zaczęto w Niemczech mówić o tem, co niedawno jeszcze byłoby trąciło zdradą stanu: o konieczności odbudowania państwa polskiego. Najwybitniejsze pisma zabrały głos. Przypomnę artykuł prof. Jastrowa w *Berliner Tageblatt*, ponowne wystąpienie posła Erzbergera. Dr. Paweł Rohrbach pisał: »Jedno jest pewnem; kraj

polski musi od Rosyi zostać oderwanym, nietylko ze względu na Polaków, lecz także przez wzgląd na przyszłe bezpieczeństwo kultury europejskiej«. Pan Gothein, członek parlamentu, pisał wyraźnie: »Po całkowitej kłęsce Rosyi, Polska samodzielna, zupełnie od Rosyi odcięta, któraby się oczywiście musiała ograniczyć do obszarów zaboru rosyjskiego, obejmowałaby okrągło 140.000 klm. □ o ludności niemal 13 milionowej. A wobec głębokiej niechęci Ukraińców (Rusinów) do Rosyi, możnaby ponadto rozważyć, czy do mającego powstać państwa, nie należałoby także przyłączyć przeważnie ruskich ziem Ukrainy i Podola i części rosyjskiej Litwy«.

I wiele innych podobnych głosów dało się wówczas słyszeć.

A także Pański artykuł (wrześniowy) potwierdza: »... z dnia na dzień coraz bardziej utrwala się wiara, że Królestwo to powstanie«. »Rosya musi zostać odepchnięta aż do jeziora Ladoga, by zrobić miejsce dla polskiego państwa buforowego, rozciągającego się od południowej granicy prowincyj nadbałtyckich (pozostawionych jakiemuś książęcemu rodowi niemieckiemu) aż po Karpaty i wybrzeże Morza Czarnego«. Notuje Pan też pogłoskę, iż »powołana przez rząd komisya, nad planem takim przemyśliwa«. Obecnie uważa Pan za stosowne występować przeciw tej idei państwa buforowego. Wobec faktu, że dowodzący generałowie oświadczyli się za oswobodzeniem Polski, Pan nie cofa się przed dyskredytowaniem tych panów i przypomina, co w analogi-

cznym wypadku oświadczył był Bismark: »oświadczenie generała w kraju nieprzyjacielskim nie posiada mocy prawno-politycznej«. O ile Pańska opinia o działalności niemieckich dowódców armii i niemieckiej dyplomacji, jest usprawiedliwioną — okaże się w niedalekiej już chyba przyszłości. Argumentem przeciw idei polskiego państwa buforowego ona nie jest, podobnie jak nią nie jest Pańskie określenie, że takie państwo byłoby złudnym kościotrupem.

Panie Redaktorze! Naród liczący 23 miliony, szósty co do liczby w Europie, nie jest »kościotrupem«.

A stanowcza wola większej części narodu, który zarówno liczebnie jak jakościowo wykazuje ustawiczny rozwój, przedstawia nowoczesny bardzo zróżniczkowany organizm społeczny i czuje się powołanym do coraz większej roli politycznej — taka wola nie jest również pustą »złudą«...

Rozpatrzmy jednak po kolei Pańskie argumenta.

* * *

Nie wiem, czy jako takie uważać można przykłady z historii polskiej, cytowane przez Pana nazbyt chaotycznie. Nie chcę się tu zatrzymywać przy błędach tendencji, gdyż prostowanie wszystkich przez Pana popełnionych błędów wymagałoby zawiele miejsca. Czego jednak dowodzi przypomnienie, że »Fryderyk Wilhelm II. po nieczystym układzie osiągnął od rozpadającej się Rzeczypospolitej, czego żądał«, lub też stre-

szczenie dziejów Polski od 1860—1863 r. i to w sposób, mogący strachu napędzić małym dzieciom (opowiadania o mordowaniu i paleniu(!) żołnierzy rosyjskich)?

Czy wszystko to ma dowodzić, że Polacy nie są zdolni rządzić własnym krajem, ponieważ dotrzymani »nieczystego układu« i w r. 1863 odrzuciwszy plany reformy Wielopolskiego, chwycili za broń przeciw Rosyi? Zaiste, dziwny to zarzut z ust męża niemieckiego. Zresztą, odrzucenie tych planów reformy Wielopolskiego świadczy właśnie zdaniem wielu patriotów polskich, o dalekowiedztwie »nieprzejednanych«. Magrabia Wielopolski pragnął rodaków swych zawieść do obozu panslawistycznego, zjednoczyć ich z Rosyą. Patrioci woleli zatem morzem krwi odgraniczyć swój naród od tych ideałów. Czy dla wypadków w r. 1866, 1870—71 i 1877, a może też w 1914 byłby Pan wolał, by Polacy byli się oszańcowali w silnym obozie panslawistycznym?

Na pytanie zasadnicze, czy Polacy dojrzali są do samorządu, dawno już odpowiedziała historia. Udowodnili to świetną administracją Wielkiego Księstwa Warszawskiego (1806—1813) i Królestwa Kongresowego (1815—1830), gdzie »polska gospodarka« tak wyszydzana przez pewnych polityków i operetkowych poetów, wydała genialnych ministrów skarbu: Tadeusza Matuszewicza i Lubeckiego. Udowodnili to w autonomicznej Galicyi i we Wiedniu, gdzie im zarzucają, że od dawnej anarchii przeszli do systemu nazbyt surowego; w par-

lamencie wiedeńskim stanowią też podporę trójprzymierza i jedyną partję państwową — a to zarówno polscy arystokraci, jak socjaliści. A tak zwane »polnisches Gemeinwesen« w Prusiech wcale za tem nie przemawia, iżby Polacy nie byli zdolni do rządzenia sobą.

A co się tyczy państwa buforowego...

Tak, Panie Redaktorze, wiemy bardzo dobrze, że sprawa nie dojrzała jeszcze do rozstrzygnięcia. Wszak nawet wśród nas, stanowczych przeciwników Rosyi, jest tyluż zwolenników państwa buforowego, co tych drugich, pragnących połączenia z Austryą... Sprawa ta posiada wszak obecnie znaczenie li akademickie i wymaga zbadania z punktu międzynarodowego, ekonomicznego, a także dynastycznego.

Pan jednak z wszystkimi temi zagadnieniami załatwia się krótko i węzłowato.

Przeciw polskiemu państwu buforowemu wysuwa Pan właściwie dwa momenta: że byłoby ono niebezpiecznem dla Prus, i że Pański mistrz, pierwszy kanclerz niemiecki, był tego zdania. Ostatecznie obydwie te argumenty się zlewają. Przyjrzyjmy im się bliżej.

Daleki jestem od poruszania całej historyi stosunku Bismarka do Polaków w szerokiem międzynarodowem znaczeniu słowa. Wystarczy, gdy zauważę, że dla niego kwestya polska nie posiadała znaczenia lokalnego, lecz zawsze międzynarodowe. Wiemy, że zwalczał

ją wszelkimi środkami — mimo to gotów był niejednokrotnie przyłożyć ręki do odbudowy Polski. To mówi nam nie tylko książka o Bismarku pióra Stanisława Koźmiana; także Maurycemu Buschowi wiadomo, że pod koniec 1870 r. Bismark liczył się z możliwością, wyznaczenia Polakom w swych planach roli, wręcz przeciwnej późniejszemu stanowisku, jakie wobec nich zajął. Jeszcze w r. 1887 Bismark wyraził się do Crispiego: »Polska jest słabym punktem Rosyi, a Austria ma w Polsce sympatyę. Gdyby się Polakom trochę tylko dopomogło do powstania, mogliby zrzucić swe jarzmo i stworzyć państwo samodzielne pod rządami jakiegoś austriackiego arcyksięcia«. Znamy wszystkie przeciwne kroki Bismarka. Czy za szczęście uważać należy, że plan księcia Alberta i v. Bunsena z czasów wojny krymskiej, mający na celu połączenie Prus z mocarstwami zachodnimi, odparcie Rosyi do jej granic etnograficznych, i stworzenie polskiego państwa buforowego, został przez Bismarka unicestwiony? Tak czy owak, w historii niedopuszczalnem jest rozumowanie podług formułki: »co by się było stało, gdyby...«. Pan, Panie Redaktorze, odpowiedziałbyś na to pytanie potakująco, jako dowód przytaczając zjednoczenie Niemiec przez Bismarka, umożliwiające przyjaznem stanowiskiem Rosyi. Można by jednak odpowiedzieć, że w przeciwnym razie zjednoczenie Niemiec mogło być wcześniej dojsć do skutku, a Rosya byłaby się stała raz na zawsze nieszkodliwą. Można też powiedzieć, że w polityce zagranicznej Bismark nie zawsze

był nieomylnym, jak o tem świadczy jego stanowisko wobec polityki kolonialnej, Kresów Wschodnich a przede wszystkim wobec Rosyi ¹⁾).

Posunę się jeszcze dalej i powiem, że gdyby Bismark żył teraz, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa głosowałby za polskim państwem buforowym. Bo czyż powyżej przytoczone zapiski Bu-

¹⁾ Jak zdrowem było jądro projektów v. Bunsena i jego przyjaciół berlińskich podczas wojny krymskiej, świadczy memoriał Bunsena z 1 marca 1854. Czytamy tam między innymi:

»Chodzi o to... czego nie zdołali dokonać Fryderyk Wielki, Pitt, ba nawet Napoleon; chodzi o złamanie przewagi Rosyi«. Celem wielkiej walki musi być odparcie Rosyi do jej naturalnych granic w Europie.

»Jak zaborczą i samolubną, jak systematycznie postępującą naprzód przygniatającą i upakarzającą była przewaga rosyjska, okazało się już na początku stulecia. Cesarz Aleksander I. entuzjastyczny przyjaciel pruskiej rodziny królewskiej, po tylu przyrzeczeniach i zapewnieniach wyrwał Prusom całą prowincję. Tensam cesarz w dwa lata później zmusił Szwecyę nie tylko do odstąpienia Finlandyi lecz nadto całej grupy wysp, zagrażających Sztokholmowi. Swem bezwzględnie wrogiem zachowaniem wobec każdej próby stworzenia silnych Niemiec, a zatem potężnych Prus, a także wyraźnie nieprzyjaznem stanowiskiem, jakie zajął w kwestyi szlezwicko-holszteńskiej przeciw Prusom i Niemcom, cesarz Mikołaj okazał całkiem dobitnie, że uważa się za dyktatora Niemiec. A kto może, nie dopuszczając się karygodnej lekko-myślności, zapomnieć o ciężkiej niewoli, w jakiej Rosya trzymała Austryę i Prusy od r. 1817 do 1848? Dowodów po temu

scha i Crispiego nie zdradzają wyraźnie jego zamiarów? Wszak jasno wskazują, że na wypadek konfliktu z Rosyą, Bismark chciał znów wprowadzić na widownię kwestyę polską.

Polacy znają oczywiście bardzo dobrze dyplomatyczne wybiegi i wykrety pierwszego kanclerza Nie-

dostarczają nie archiwy dyplomatyczne owej epoki, i nie tylko pentarchia. W sposób najbardziej wrogi i zgubny wypowiada je memoriał z roku 1834 wydany przez samego hr. Nesselrode, roszczący sobie pretensye do protektoratu nad Niemcami, i to nietyle dla przeciwwagi wobec Francyi, a raczej celem zabezpieczenia niemieckich domów książęcych przed niemieckimi mocarstwami, ba, wprost narodu niemieckiego przed jego rządami. Potomność nie uzna za polityków tych, którzy to znosili, a tem mniej tych, którzy po tem wszyskiem, widzieli w cesarzu rosyjskim reprezentanta zbawczego konserwatyzmu. Napewno jednak zdrajcami mianować będzie tych, co jeszcze dziś mniemanie podobne żywią«.

»Musi się zatem — taka była podówczas opinia Anglii i Francyi — położyć koniec tej tak zgubnej przewadze, uniemożliwiającej trwały pokój. W ślepej swej namiętności, Rosya wywołała kryzys, z której trzeba skorzystać. (Ale w sposób, godny tego zadania)«.

Przedewszystkiem bierze się tu pod uwagę skutki polityczne przewagi Rosyi w stosunku do Prus; Bunsen sądził, że Rosya nie dopuści nigdy do powstania Rzeszy niemieckiej, i że pruskie interesa na Wschodzie kolidują z rosyjskimi; w pierwszym rządzie uwzględniła on co prawda kwestyę religijną; niemniej trudno zaprzeczyć rywalizacyi, jaka istnieje dziś na Wschodzie między Niemcami a Rosyą.

miec. Wiemy np., że w r. 1863 — podług opowiadań Kłobukowskiego — chciał skłonić Polaków do wezwania pruskiej interwencji, aby mieć pretekst do obsadzenia lewego brzegu Wisły. Później jednak stał się, jak wiadomo, przeciwnikiem przyrostu polskich poddanych w Prusiech; nie należało więc przypuszczać nowego podziału Polski. A zmuszony do walki z Rosją, byłby musiał kwestyę polską traktować w całej jej rozciągłości.

I bez dokładnego zbadania faktów nie byłby twierdził: »Prusy nie mogą nigdy tolerować na swej granicy niezależnego państwa polskiego«, — albo, jak Pan pisze — »niezależne państwo polskie mogłyby Prusy wtedy tylko tolerować, gdyby się zdecydowały na odstąpienie Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Śląska«.

Skąd to twierdzenie? Skąd tak często w Niemczech wyrażana obawa: »Państwo polskie rozluźniłoby związek państwowy Prusiech, stałoby się dlań w ciągu krótkiego czasu bardziej niebezpiecznym niż Serbia dla władcy Bośni i Chorwacyi?«.

Rozpatrzmy te obawy ze stanowiska historycznego, psychologicznego i politycznego.

Państwo polskie ogniskiem spisków przeciw Prusom? Wszak istniały już surogaty wolnej Polski i tak często nurtowały w niej spiski podziemne, lecz nigdy nie zwracały się przeciw Prusom. Ostatnie dziesięciolecie Królestwa Polskiego (1820—1830) pełne jest takich

sprzysiężeń, taksamo okres 1860—64. W ciągu tego całego czasu nie słyszeliśmy jednak o żadnym ruchu, specjalnie przeciw Prusom skierowanym. Idea niepodległościowa Polaków ogniskuje się od r. 1863 w Galicyi, najgorętsi patryoci marzą o oderwaniu Królestwa od Rosyi, zaś dla Polaków pod rządem pruskim pragną tylko możliwości zachowania indywidualności narodowej i własnej ziemi. A ten stan rzeczy wytworzył w ciągu ostatnich lat stu specjalną psychologię wśród Polaków pruskich. Obserwuj Pan tylko naszych dzielnych posłów polskich; czy tak wyglądają rewolucyoniści i spiskowcy? Każdy z nich z prawdziwym przerażeniem odsuwa myśl jakiegokolwiek powstania. Mądra polityka skorzystałaby z takiego podłoża psychologicznego i potrafiłaby życie Polaków ukształtować tak przyjemnie, nadając im taką swobodę pod względem narodowym, by do niezadowolenia nie mieli powodu. Młodzież polska z Poznańskiego cisnęłaby się masowo do mającego powstać królestwa, gdzie po usunięciu urzędników rosyjskich około 70.000 posad opróżnionych czekać będzie na dobrych pracowników, a dla wszystkich ludzi energicznych znajdzie się pole odpowiednie do rozwinięcia sił. Chłop polski z Poznańskiego, emigrujący obecnie do Nadrenii, gdzie stwarza nową kwestyę polską, ruszyłby do wschodnich, mniej zaludnionych okręgów ewentualnego królestwa, by tam zaspokoić swe pragnienie ziemi. Czy to także oznacza nowe niebezpieczeństwo polskie?

Istniałoby ono i stałe by nawet wzrastało, ale tylko dla Rosyi. Wiem, że wielu Niemców się obawia, iż Polacy mogliby swą do życia powołaną armię, w imię słowiańszczyzny połączyć z rosyjską przeciw Niemcom. Pomijam na razie okoliczność, że idea »słowiańska« nigdy się w Polsce nie zdołała rozwinąć. Toż największy zarzut, jaki Rosyanie przeciw nam podnoszą jest ten, że jesteśmy »zdrajcami sprawy słowiańskiej«. Patrząc jednak w przyszłość, widzimy możliwość ułożenia się stosunków w ten sposób, aby sojusz Polski z Rosyą był absolutnie wykluczony, i aby żaden frazes słowianofilski, żadna wspólność interesów nie zdołała wyrównać przepaści, dzielącej obydwie te narody.

Jeśli Polska niezależna ma być użytecznym sprzymierzeńcem Niemiec, to musi też być odpowiednio silną.

Byłoby więc pożądanem, by obecne Królestwo Polskie nie tylko otrzymało dostęp do Morza Bałtyckiego, lecz aby też terytoryalnie zostało rozszerzonym na Południe i na Wschód. Słyszę już zarzuty: Wy sami padliście ofiarą imperyalizmu, a przecież chcecie prowadzić politykę zaborczą. Tak jednak nie jest. Bez fałszywego apetytu można do terytoryum polskiego zaliczać: z Litwy — Wilno (na 182.000 mieszkańców, 53,3% katolików, 40,2% Żydów) mające polskie tradycje i polską kulturę, następnie ziemie, w których przeważa ludność katolicka. Na Litwie i Małorusi żyje obecnie około 2,500.000 Polaków, posiadających co najmniej 17 milionów morgów ziemi; tamtejszym mieszkańcom nie-pol-

skim przyznanoby naturalnie prawa narodowościowe. Te ziemie stałyby się jednak w przyszłości jabłkiem niezgody między Polską a Rosyą — uniemożliwiając sojusz tych dwóch narodów. Pretensje Rosji do tych krajów datują się jeszcze od średniowiecza i głównie o nie toczyły się najzaciętsze walki między Polską a państwem carów. Walka ta trwać będzie w dalszym ciągu; nie obawiam się jednak dla swego narodu takiej szkoły wytężenia energii. Gdyby jednak Polska skazaną została do tej roli, musiałaby się opierać o Niemcy. Wśród nas nie ma już tak naiwnych polityków, którzyby pragnęli walki na dwóch frontach. Porozumienie między Niemcami a Polską w imię wspólnych interesów przeciw Rosji możnaby oczywiście zabezpieczyć przez odpowiednią konwencję militarną. Obawy Niemiec, iż nowa Polska mogłaby się stać nową Serbią, opierają się przeto na analogiach bardzo powierzchownych. Z tej strony na pewno nie grozi Niemcom żadne niebezpieczeństwo, natomiast podaje im rękę sojusznik, dość silny, aby wobec znanej waleczności Polaków, mógł zastąpić Austrii i Niemcom innego, niezbyt pewnego sojusznika.

Czy trzeźwo myślący polityk może perspektywę podobną pominąć? Tylko taką perspektywę mógł mieć na oku Bismarck w rozmowach, cytowanych przez Buscha i Koźmiana (w r. 1870 był prawdopodobnie nie całkiem pewny stanowiska Rosji i chciał jej przeciwstawić Polskę), lub w swej rozmowie z Crispim. Pan je-

dnak przechodzi nad tem do porządku dziennego. Z wartością militarną polskiego państwa buforowego, załatwia się Pan w dwóch zdaniach. »W krajach, nie posiadających nowoczesnej siły zbrojnej, »państwo buforowe« może przez czas krótki łagodzić tarcie; przykładem — Afghanistan. Przed niebezpieczeństwem rosyjskiego ataku (który raz rozbity, może się dwadzieścia razy powtarzać) nie uchroni poduszka, lecz tylko twarde pancerz«.

Czy sądzi Pan istotnie, iż polskie państwo buforowe byłoby tylko »poduszką«? Inaczej nieco sądził Napoleon, kiedy pragnął mieć na północy ekspozyturę przeciw Rosyi, inaczej też myśleli zdaje się Moltke i Bismark. Obecnie stoi pod bronią przeszło milion Polaków. Odliczając walczących pod sztandarami Austrii i Niemiec, pozostaje ich jeszcze spora liczba, która pod wpływem entuzjazmu ludności może się znacznie powiększyć. Przypominam ponownie boje polskie pod Napoleonem, następnie w r. 1831, podczas kampanii generała Bema w r. 1848 i t. d. Lwi szpik tych pokoleń jeszcze nie wysechł! Czytaj Pan sprawozdania o czynach naszych legionistów... Królestwo Polskie wyczerpane jest straszną gospodarką Rosyan w latach 1906—8 — czy Pan wiesz, że niedawno zmarły generał-gubernator Skallon podpisał około 1200 wyroków śmierci? — przez niedojrzałych lub perfidnych polityków wprowadzone na manowce; jednakowoż o sile jego świadczą sami Rosyanie, którzy od 150 lat napróżno starają się je

zgnieść. Rosyanie aż nazbyt dobrze znają tę siłę i obecnie wraz z Anglią i Francją pragną ją dla siebie pozyskać za wszelką cenę. Czyżby siła ta była tylko poduszką?

Trudno istotnie pojąć, jak polityk realny, polityk-imperyalista jak Pan, może się tak łatwo ze sprawami podobnymi załatwiać. A jeszcze bardziej zdumiewa mnie wniosek, do którego Pan dochodzi: Jeśli Austro-Węgry potrafią zdobyć część Polski rosyjskiej... i sądzą, że mogą jeszcze więcej Polaków wpuścić do państwa habsburskiego: niech się dzieje po ich woli«. Więc Pan pozwala, by co najwyżej tylko część Królestwa Polskiego przyłączono do Austrii. A resztę? Pozostawić je d n a k pod panowaniem Rosyi? Bo dla Prus nie chce Pan wszak zdobyć terytorjalnych w tym kraju. Nie chcę wskazywać na ciężką krzywdę, jaką uczyniłoby się narodowi, skazując go w nagrodę za krew przelaną — na podział. Takie argumenty nie czynią na Panu wrażenia. Czy Pan jednak sądzi, że pożądanem byłoby dla Prus, gdyby Rosyanom pozostawiono możliwość dalszego kokietowania Polaków i stworzenia nad Wisłą wielkiego obozu słowiańskiego pod komendą Petersburga? Nie, szanowny Panie Redaktorze, kwestya ta musi być ujętą głębiej. Pomiędzy wierszami Pańskiego artykułu wyczytać można przypuszczenie, że wojna obecna między Niemcami a Rosyą nie powinna być pro-

wadzoną do ostateczności. Wiem, że pewne koła polityczne Niemiec wprost sobie tego życzą, w przekonaniu, że między Niemcami a Rosją jest więcej punktów stycznych, niż antagonizmów. Więc możnaby odnowić dawny stosunek przyjazny i poświęcić mu Polskę. Koła te myślą się bezwzględnie. Między Niemcami a Rosją walka dopiero się rozpoczyna. Z każdym rokiem, z każdym ukształtowaniem polityki świata, antagonizm ten będzie się potęgował. Spokojne współzycie obydwu tych państw możliwem było tylko dopóty, dopóki Niemcy nie miały potrzeby wielkiej ekspansyi, a Rosya niedostatecznie jeszcze była rozwinięta, by móżd zaspokoić swą dawną żądzę zaboru. Obecnie stosunki przedstawiają się zgoła inaczej. Niemcy w swej naturalnej, koniecznej ekspansyi, natrafiają wszędzie na przeciwniczkę — Rosyę, a tarcie to będzie się stale wzmacniać, w Konstantynopolu, w Małej Azji; w niektórych miejscowościach także wobec przyjaciół Rosyi.

Pragnąc rozwinąć własny przemysł i nawiązać bliższe stosunki z francuskim i angielskim rynkiem zbytu i kapitałem, Rosya musi popaść w konflikt nieprzejezdny także z gospodarczymi interesami Niemiec. Równocześnie musi jeszcze potężniej zapłonąć idea panslawistyczna, w gruncie rzeczy będąca niczem innym, jak tylko przesłanką dla polityki rabunkowej na wszystkie strony świata. Dziś już zwraca się ona nie tylko przeciw Turcyi, lecz od czasów Katarzyny II. prze

ku centrum Europy. My w Polsce mamy słuch wyćwiczony, bystry. Na wiosnę tego roku można było w pi-smach rosyjskich czytać skargi z powodu zaniedbania kilku ortodoksyjnych cerkwi w Prusiech Wschodnich; dla »prawdziwie rosyjskich« braci miała to być rze-komo szkoda bardzo ciężka. Wy, panowie w Niem-czech nie zwróciliście może uwagi na te głosy; myśmy jednak zaraz wiedzieli, że Rosya przygotowuje już na-paść na tę część Prus i w ten sposób stwarza »prawa historyczne«. Przodownicy imperyalizmu rosyjskiego, błędnie nazywani »panslawistami«, zaczną po latach — o ile teraz nie zostaną gruntownie odparci — głośno mar-zyć o »oswobodzeniu«... powiedzmy: Łużyczan z oko-lic Drezna, lub kurhanów słowiańskich na Rugii...

Wy, Panowie, nie znacie dostatecznie natury rosyj-skiej! Dziś już ona przepojona nienawiścią niesły-chaną do Niemców; znany list prof. Mitrofanowa do prof. Delbrücka, niedawno ogłoszony w »Preussische Jahrbücher«, jeszcze nie daje o tem należytego wyobra-żenia. Stary Goremykin po raz pierwszy teraz był wy-razicielem rosyjskiej »duszy narodowej«, gdy deputa-cyi niemieckich właścicieli ziemskich z prowincyj nad-bałtyckich, oświadczył: »My zwalczamy nie Niemcy, lecz niemieckość!« Gdyby wojna obecna zakończyła się klęską Rosyi, nienawiść ta musiałaby się jeszcze spo-tęgować; gdyby jednak Rosyanie zwyciężyli — w co ja zresztą nie wierzę — wojna ta miałaby jeszcze posmak całkiem inny... W tym czy owym wypadku Rosya wy-

gra przeciw Austryi i Niemcom swój atut najlepszy, a tym jest oczywiście Polska. Jak zawsze — nieuczciwie, demagogicznie; frazesy o oswobodzeniu na ustach, a w rzeczywistości — rusyfikacya, jak np. obecnie w Galicyi. Nasz kraj jest jednak w rozpacz, a każdy promień nadziei witany jest z utęsknieniem. Prasa rosyjska i angielsko-francuska użyje całej swej sztuki mamienia. Przez Polskę wszak mają Rosyianie drogę do centrum Europy; tylko Polska może dla nich być kluaczem do serc wszystkich słowian.

Jedyną odpowiedzią polityczną, jaką rozporządzają Niemcy i Austrya, jedyną ochroną, wałem przeciw parciu Rosyan, jest — polskie państwo buforowe.

Tak tedy nie tylko sprawa Polski, lecz prawdopodobnie także kwestya wpływów politycznych w Konstantynopolu, Sofii, a może także nad całą Europą — rozstrzygnięta zostanie w Warszawie.

III.

Jestem przy końcu swych wywodów.

Epoka nasza należy do czynów, a czyny wyprzedzają dziś myśli. Że mężowie czynu, niemieccy żołnierze i generałowie wyprzedzają dziś nie tylko dyplomatów lecz nawet publicystów niemieckich — fakt ten potwierdza moje zapatrywanie. I tylko z ust żołnierzy niemieckich padły w sprawie polskiej obietnice, i to sta-

nowcze, mogące utorować drogę dla nowych czynów i kwestyę polską rozwiązać.

Politycy niemieccy na razie jeszcze się nie orientują. Pan, Panie Redaktorze »Grenzboten«, wybitny fachowiec, przedkładaś czytelnikowi materiał tak jednostronny, że może on w kwestyi polskiej tylko do wręcz opacznych doprowadzić wniosków. A także Pan, Redaktorze »Zukunft«, zajmujesz stanowisko całkiem przestarzałe i również nie dochodzisz do żadnego konkretnego, całe zagadnienie obejmującego rezultatu.

Z artykułów waszych, moi Panowie, może być zadowoloną jedynie Rosya. Jestem przekonany, że w tej chwili rozmaite dzienniki podały je już w przekładzie rosyjskim, by polskiemu czytelnikowi raz jeszcze umożliwić porównanie z całkiem inaczej brzmiącemi obietnicami i zapewnieniami trójporozumienia i oficjalnych głosów petersburskich.

Nas, stanowczych przeciwników Rosyi, nie zachwieje to w naszych przekonaniach. Program nasz nie opiera się na doświadczeniach tygodnia, albo kwartału: my zbyt dobrze i od wieków znamy stosunek Rosyi do Polski; dość też doznaliśmy już rozczarowań ze strony Francyi i Anglii. Musimy jednak uwzględnić także psychologię mas, musimy się liczyć z czynami, które każda chwila fałszywej orientacyi może wywołać i wobec nowego postawić jutra.

Dlatego zwracamy się do was, Panowie, wogóle do kierowników opinii publicznej w Niemczech.

Był czas, kiedy Polska zwracała się do Europy w imię kultury i ogólnych ideałów wolnościowych. Te gwiazdy wielkich uczuć zawsze nam jeszcze przyświecają, ale już na nie nie wskazujemy: przesłonięte one teraz — nie służą nam już za drogowskazy praktyczne. Polska apelowała dawniej w imię sprawiedliwości i humanitaryzmu — dzisiejszy świat uważa to jednak za wyraz słabości.

Polacy dzisiejsi są inni. Do świata mogą apelować w imię swej siły, do Niemiec w imię wspólnego interesu.

Nie oddajemy się wcale złudzeniu, iż wojna obecna zakończy się idyllą państw zjednoczonych, całej lub chociażby połowy Europy. Przez długi jeszcze czas świat będzie stać przed pytaniem, czy Europa ma się stać kozacką.

Wszystko jednak, co w Polsce dziś żyje, wszystko co młode, zdrowe, zdolne do pracy, najwyższe jej duchy, począwszy od Kościuszki, Mickiewicza i Lelewela, kończąc na Wyspiańskim i Żeromskim, lud wiejski i rzesze robotnicze, wreszcie młodzież Polski, stojąca dziś pod bronią — wszyscy oni stanowczo oświadczają: nie chcemy się stać kozakami, nigdy, przenigdy; chociażby nawet kozak pachniał jak »Franzuz Północy« z petersburskich kancelaryj, lub jak uczone rosyjski z redakcji gazety kadeckiej. Mamy własną duszę i własną swoją dumę i własne nasze narodowe posłannictwo. Dla niego byłaby nawet szczerą przyjaźń Rosyi niebezpieczną; wo-

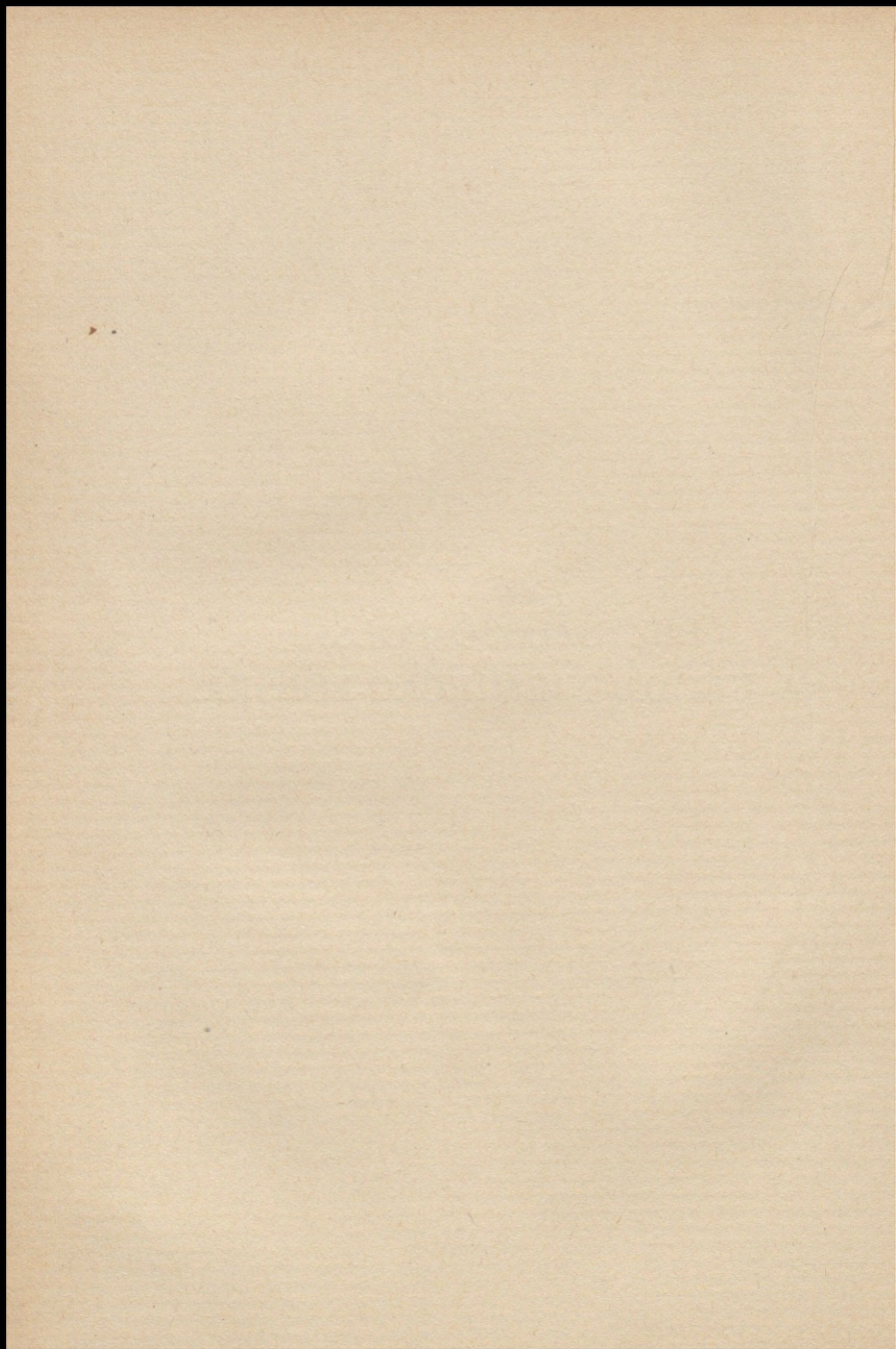
limy być od państwa carów odcięci murem granicznym, który równocześnie służyć ma naszym sąsiadom zachodnim za wał ochronny.

Czy chłodne, rozsądne, zwycięskie Niemcy powody te rozumieją?

Cokolwiek odpowiedzą, i cokolwiek wypadki najbliższe przyniosą — Polska żyć będzie; więcej: wnioskując z obecnego stanu rzeczy i prognostyków, przyjąć należy, że z pewnością żyć będzie życiem silniejszym, swobodniejszym, intensywniejszym, niż dotychczas. Jeszcze jeden powód, dlaczego pragniemy naszym braciom dezoryentowanym i nie ogarniającym całego położenia zaoszczędzić każdego fałszywego kroku; chcemy go też zaoszczędzić niemieckim mężom czynu. A że istnieją słowa, posiadające moc i znaczenie czynu — tedy zwracam się do Was, szanowni kierownicy opinii publicznej w Niemczech.

Berlin, 21 października 1914.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI
A UGODA NIEMIECKO-POLSKA.



I.

Sens wojny.

Umilkły stare »Polenlieder«; wśród historyków współczesnych niewiele jest tylko takich, którzyby z Raumerem, Dahlmannem, Schlosserem, Gregorowiu-
sem podnieśli głos przeciw rozbiorom Polski; wśród ciał ustawodawczych nie znalazłoby się napewno ani jedno, któreby jak parlament frankfurcki uznało podział Polski za »haniebną niesprawiedliwość«, a za święty obowiązek narodu niemieckiego uważało domaganie się odbudowania Polski... Dawny idealizm został wygnany z poezji i dziejopisarstwa, przedewszystkiem, rozumie się, z polityki; a nawet filozofia pospieszyła by go na śmierć zamędrkować: wszak z ust filozofa padło najfatalniejsze ze słów, jakie wymierzono przeciw Polakom — hartmannowskie: ausrotten...

Na tron wstąpił realizm, przez czas dłuższy pannał dumnie i z powodzeniem, a na szczycie swej potęgi

doszedł wreszcie do przekonania, że obalony przeciwnik w usiłowaniach swoich, a nawet w zastosowaniu pewnych środków nie jest tak całkiem pozbawiony słuszności, jak to twierdzili ludzie, nie uwzględniający perspektywy historycznej. I oto czytamy nietylko w »Preussische Jahrbücher«, i nietylko w pismach Dra Pawła Rohrbacha, lecz także w wywodach niejednego zwolennika *Otsmarkenvereinu*, o »niesprawiedliwości« wobec Polaków; większa część Niemców zaczyna stopniowo rozumieć, że przodkowie ich z r. 1848 mieli słuszność, widząc w Rosyi niebezpieczeństwo, zagrażające ich ojczyźnie i pragnąc odbudować Polskę, jako wał ochronny przeciw caratowi; oto człowiek poważny (baron Arnold v. Senfft, »Panther«, nr. sierpiowy, str. 892) przypomina plan odsunięcia granic Rosyi, opracowany w latach pięćdziesiątych przez Bunsena, Bethmann-Hollwega i innych przedstawicieli stronnictwa »Wochenschrift«, plan, z którym niedawno jeszcze załatwiano się szyderskimi uwagami, i dodaje: »Obecnie jest on żywotniejszy, niż przed 60 i przed 20 laty«... Dla niejednego myślącego człowieka staje się teraz jasnym, że baron v. Stein i Hardenberg byli wielkimi mężami stanu, nie pomimo — jakby się jeszcze do niedawna zwykło było niejako usprawiedliwiać — lecz właśnie dlatego, że byli zwolennikami niemiecko-polskiej ugody, na podstawie państwowości polskiej. Może więc będzie na czasie przypomnieć niejedno, co wielcy reprezentanci filozofii niemieckiej wyrzekli byli o woj-

nie i pokoju, o przyjaciółach i wrogach, i co brzmiało niby zaświatowy idealizm, niemniej jednak kryło w sobie wiele prawd żywotnych. Wszakże nie kto inny jak G. W. Leibniz jest autorem pracy wyszłej w Gdańsku w r. 1669 (por. Dra E. Ffleiderera: *G. W. Leibniz als Patriot, Staatsmann und Bildungsträger*, S. 37—49), w której snuje myśl następującą: »Polacy żyją na pograniczu, między chrześcijanami (t. j. światem kultury) a barbarzyńcami (t. j. Rosyą). Stąd gnębienie wolności polskiej jest niebezpiecznym dla całego świata chrześcijańskiego... »Niemcy przedewszystkiem stoją od strony polskiej otworem dla barbarzyńców«. »Obydwa kraje (t. j. Niemcy i Polska) powinnyby stanowić zaporę dla wszelkich żądź tworzenia imperyum światowego; bez względu na to, z jakim spadają deszczem«. Tak mówił Leibniz. Minęło lat sto dwadzieścia i pięć. Polska została rozdarta. Z zacisznej swej pracowni w Królewcu Kant obserwował ten akt bezrozumu i również doń przykładał ostrze krytyki — ze stanowiska czystego rozumu. Nie bezpośrednio coprawda; wszak niedawno przedtem (1794) otrzymał był ów znany rozkaz gabinetowy, uniemożliwiający mu podejmowanie palących kwestyi współczesnych. Wydał tedy w r. 1795 pracę: »Zum ewigen Frieden«, do której powstania przyczynił się zapewne pokój bazylejski, lecz przedewszystkiem — myśl o podziale Polski«. »Żadne państwo — brzmi artykuł 5 tego »filozoficznego zarysu« — nie powinno się wtrącać przemocą do ustroju wewnętrzznego i rządów drugiego państwa«; dalsze mo-

tywowanie¹⁾ wskazuje, że Kant mógł tu myśleć jedynie o podziale Polski i potępiał jego sprawców; nawet waśń wewnętrzna nie uprawniała, jego zdaniem, do wtrącania się sąsiadów, gdyż czyny podobne »czynią autonomię niepewną wszystkich państw«. Wyraźniej już mówić niepodobna.

»Ku pokojowi wiecznemu« powinna wieść zasada »autonomii wszystkich państw«; »małych czy wielkich, wszystko jedno« (art. 2); dzisiaj musimy tę zasadę dotyczącą pojęcia państwowości, rozszerzyć jeszcze o pojęcie »narodowości«, co tem więcej komplikuje trudności polityki praktycznej²⁾ i żadną miarą nie ułatwia drogi »do pokoju wiecznego«. Jeśli jednak świat nie ma się stać areną rozwścieczonych fury, to musimy z dziejów świata wydobyć sens i nadać im sens; sensem tym byłaby jednak ostatecznie — »autonomia wszystkich państw«; a na podstawie wyników historii całego wieku

¹⁾ »Bo cóż je może do tego uprawniać? Czy może zgorzenie, jakie stąd powstaje u poddanych innego państwa? Toż państwo to mogłoby raczej przykładem wielkich nie-szczęść, jakie naród sprowadził na siebie swym bezrządem, służyć jako przestroga«. Aluzye te odnoszą się tylko do Polski.

²⁾ Pojęcie narodowości obce jeszcze było z końcem XVIII. w.; rozległy umysł Kanta przeczuwał je jednak; wszak państwo nie było dla niego abstrakcją, ni dynastycznym dziedzictwem, ni mechanicznym wytworem; a raczej »zrzeszeniem ludzi, nad którymi nikt inny jak tylko ono władać i nimi rozporządzać winno«. Art. 2.

XIX. dodać należy: autonomia wszystkich narodów; »małych czy wielkich, wszystko to jedno«.

Do tego wiedzie cały rozwój dziejów współczesnych. Słuszność tego twierdzenia uznają też w zasadzie i — najgłośniej ci, którzy najwięcej obcych państw i narodów... ujarzmili i w dalszym ciągu ujarzmiają. Anglia i Rosya poprzestaną też ostatecznie na teoretycznym stwierdzeniu tej słuszności; w przeciwnym razie cóżby się stało z Indyanami, Egiptem, co stałoby się z częściami składowymi Rosyi? Nie od tych mocarstw należy się też spodziewać nowego systemu. Przeżywamy obecnie kryzys, posiadający dla ludów to samo znaczenie, co ongi rewolucya francuska dla stanów. Wszak w życiu międzynarodowym istnieje również system feudalny, istnieją stare, despotyczne narody feudalne, odmawiające »młodszym« praw, równouprawnienia. Już sam ten potworny fakt, że potężne Niemcy, ze swym przemysłem tak wysoko rozwiniętym, ze swym wojskiem ludowym, wobec dawnych mocarstw *un tiers-état*, zmuszone są walczyć o wolność i równouprawnienie na morzu i w polityce światowej — sam ten jeden fakt dowodzi, jak silnym jest ten system feudalny w sferze międzynarodowej.

Wojna obecna ma temu systemowi feudalnemu kres położyć, stworzyć autonomię państw i narodów.

Początek pod względem narodowościowym uczyniła już w tym kierunku — obok Szwajcaryi — Austria, uznawszy autonomię państwa węgierskiego i zasadę »in-

dywidualności historyczno - politycznej«. Za państwo negujące prawa narodów słabszych, uchodziły dotychczas Niemcy, a wrogowie umieli okoliczność tę wyzyskać. Obecnie nadeszła chwila odparcia tego zarzutu. Podczas pamiętnego posiedzenia parlamentu dn. 19. sierpnia, kanclerz Rzeszy niemieckiej oświadczył: »Nie my to zagrażamy małym państwom. My chcemy być i pozostać strażnikami pokoju, wolności wielkich i małych narodów. Mówię to w odniesieniu nietylko do ludów rasy germańskiej«. A rękojmią tej idei były słowa podniosłe, »że obecne obsadzenie granic polskich na Wschodzie, stanowić będzie początek rozwoju, unicestwiającego dawne antagonizmy między Niemcami a Polakami«.

Okropne zmaganie się narodów, bieg dziejów mogłyby zatem zyskać sens, wybiegający daleko poza chaos chwili, poza walkę zachłanności. Każda wielka walka zostaje uświęconą i uprawnioną przez tkwiącą w niej ideę etyczną, która musi posiadać znaczenie ogólnoludzkie. Jeśli dotychczas czyniono Niemcom zarzut, że w polityce swej kierują się li pobudkami egoistycznymi, to historyczna mowa kanclerza nową toruje drogę; stary ów zarzut tem mniejsze winienby posiadać znaczenie wobec faktu, że nie pobite, lecz od zwycięstwa do zwycięstwa kroczące Niemcy pamiętne te słowa wyrzekły.

Idealny ów cel opiera się oczywiście na najrealniejszym realizmie. Niemcy muszą i będą musiały bronić i strzedz przedewszystkiem własnych swych interesów.

Wszelki jednak postęp w ten właśnie sposób się zdobywa, że silna indywidualność — w narodowym czy społecznym znaczeniu słowa — podnosi ideę samozachowawczą do znaczenia zasady ogólnej. I tak realizm niemiecki najściślej się wiąże z idealizmem. Wszak interes Niemiec wymaga, by Belgia zachowała autonomię, i to w rzeczywistości, a nie angielskim znaczeniu słowa; wszak interes Niemiec wymaga, by Rosya nie rozporządzała Polską, Kurlandją, Ukrainą i t. d., by Turcyja nie stała się państwem holdowniczym Rosyi lub Anglii i t. d. Całkowite wyzwolenie się Niemiec z pod opieki Anglii i rosyjskiego nacisku biegnie zatem równoległe z walką wyzwolenczą narodów ujarzmionych¹⁾; wspólność interesów mocarstw centralnych i ich sąsiadów powinny poprzez nieszczęścia wojny doprowadzić do wyższego stopnia człowieczeństwa, do wolności narodów. Realizm współczesny byłby ciągiem dalszym dawnego idealizmu, na nowoczesnej podstawie i o nowoczesnych środkach. »Do pokoju wiecznego« nie dojdziemy tak rychło, stopniowo jednak możnaby zmniejszać płaszczyznę tarcia, osłabiać siłę nienawiści wśród narodów.

Krew milionów nie zostałaby przelaną na próżno.

¹⁾ Niemcy powinnyby tem bardziej bronić samodzielności każdego narodu, iż koloniom niemieckim wśród obcych ludów rozrzuconym, musi wszędzie być daną możność zachowania interesów narodowych.

II.

Odzycie zagadnienia polskiego.

Z pośród narodów walczących o wolność, największym jest naród polski; w pierwszym rzędzie walczy Królestwo Kongresowe, uchwałą Kongresu wiedeńskiego z r. 1815 uznane za »państwo«. Wobec tego kwestya, co stanie się z Polakami, jest jednym z głównych zagadnień obecnej polityki.

»Nie rozpoczyna się wojny, albo nie należałoby jej, zgodnie z rozsądkiem, rozpoczynać, nie powiedziawszy sobie wpieryw, co się przez nią, i co się w niej pragnie osiągnąć... Ta myśl kierownicza daje wszystkie wskazówki, określa rozmiary środków, zasób energii i wywiera wpływ aż do najdrobniejszych cząstek...«

Temi słowy wyraził Clausewitz jedną z największych prawd polityczno - strategicznych. W obecnej wojnie można było uniknąć wielu punktów jętrzących, osiągnąć wiele korzystnych, gdyby ta myśl naczelna od

samego początku przyświecała była Niemcom — dzięki swej kulturze primus inter pares narodów wolnych i wyzwolić się mających — niemieckiej dyplomacji, niemieckiej publicystyce, niemieckiej administracji. Co więcej, dla wysnucia ostatecznej konsekwencji i przytoczenia równocześnie dowodu przekonywającego, można twierdzić: nawet kampania zimowa w Polsce (1914—15) byłaby inny wzięła obrót, gdyby na początku wojny Polacy, jako najwybitniejszy z narodów, mających zyskać wolność, usłyszeli byli ze strony powołanej, »co się przez nią i co się w niej pragnie osiągnąć«.

Niestety tego nie uczyniono — i oto zaczęto głosić: Polacy zawiedli.

Nie. Nie Polacy byli tymi, którzy zawiedli.

Przed i po wybuchu wojny wyczekiwali w gorączkowym napięciu »co się przez nią i co się w niej pragnie osiągnąć« — w odniesieniu do ich ojczyzny, do ich przyszłości. I nie było to wyczekiwanie bierne: Strzelcy Piłsudskiego, długoletnia polityka polskiej irredenty, to symbole całkiem realnej siły narodowej, symbole, świadczące, że wola Polski do życia, wola do politycznej wolności i działalności, wcale nie wygasła.

Dzięki czynowi Piłsudskiego sformułowaniem zostało zagadnienie polskie; sformułowaniem w dawnej swej istocie, zgodnie z pojęciem Leibniza i Kanta, barona v. Stein i niepodległościowców z lat czterdziestych. Lecz oto stało się coś, co w wysokim stopniu zdezorientowało Polaków w Warszawie. Idealne tęsknoty Pola-

ków podjęła — Rosya. Symbol siły polskiej zrozumiano — w Petersburgu. W tydzień po wkroczeniu Piłsudskiego na czele strzelców do Królestwa Polskiego, pojawił się niejako w odpowiedzi, znany manifest rosyjskiego generalissimusa...

Równocześnie jednak ogłoszono inny manifest, podpisany przez przedstawicieli wszystkich politycznych stronnictw polskich w Galicyi. »Polacy! Godzina, której napróżno oczekując, trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła.

»W tej chwili naród musi dowieść że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać i przed wrogiem obronić.

»Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne legiony polskie, Koło polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie, jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną jawną organizację«.

Powstała walka — dwóch manifestów. »Dwóch duchów«, jak Mickiewicz nazwał był walkę między Polską a Rosją.

Z jednej strony — manifest rosyjski; bizantyjsko-podstępny, rozwlekło-nierealny; przyrzekając połączenie wszystkich ziem polskich, t. j. w cudzem posiadaniu będących, nie zwracając nic z tego, co własni złupili przodkowie; olśniewający bombastem słów, po których żadne nie nastąpiły czyny.

Z drugiej strony — polski; tchnący wdzięcznością dla dynastji, która od pół wieku uwzględniała życzenia Polaków; kierujący się nowoczesną realną polityką, godzącą we wroga odwiecznego, który przywłaszczył sobie 80% dawnych polskich ziem; wzywający do czynów, o perspektywie olbrzymich możliwości rozwoju na Wschodzie.

Dużą jednak siłę olśniewającą posiadało mamidło Rosyan. Cóż dziwnego, że część Królestwa jej uległa? Wszak manifestowi polskiemu brak było najważniejszego: poręki mocarstw centralnych.

A jednak!

Do krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, z którego wykluczono je d n o tylko stronnictwo, przyłączyli się rychło przedstawiciele Królestwa. Na skutek zabiegów rządu rosyjskiego powstał także komitet w Warszawie, do którego należeli przedstawiciele tylko jednej i pół partyi.

A że na początku był czyn — więc legiony Piłsudskiego, zorganizowane przez polski Departament wojskowy, na czele którego stoi podpułkownik Sikorski, wzrosły szybko do sześciu pułków — licząc w swych szeregach przeszło połowę królewiaków. I nowymi, podziwu godnymi czynami wznowiły dawną sławę polskiego oręża.

W Warszawie usilowali Rosyianie stworzyć kontrlegiony. Był to twór poroniony.

Wszystko to posiadało raczej znaczenie symboli-

czne. Grunt realniejszy, większe rozmiary, entuzjazm mas, mogły były powstać jedynie pod wpływem ważkiego słowa państw centralnych. Zmartwychwstała wprawdzie nazwa »Polska«. Nazwa ta, którą akt rozbioru z r. 1795 starał się unicestwić; ta nazwa, której nie śmiał użyć Napoleon I., zastępując ją mianem: »Wielkie Księstwo Warszawskie«; ta nazwa, której wykreślenia po wieczne czasy żądał Aleksander I. w swych układach z Napoleonem w r. 1809, a która po r. 1863 zdawała się być na zawsze pogrzebioną wśród gruzów krwią przesiąkłych — nazwa ta zmartwychwstała obecnie w płomiennej glori wojny; lecz tylko jako wabik w rękę azyatycko-chytrej dyplomacyi rosyjskiej, do której przyłączyły się Francya i Anglia; jako mene-tek dla ludów zagrożonych rosyjską zachłannością. Ci jednak, o których idzie w pierwszym rzędzie, dotąd jej nie nadali treści ni podstawy.

W Austrii co prawda nie zbywało na życzliwych tendencyach i odpowiednich przejawach. Miłość i cześć, jaką wszyscy sędziwego cesarza otaczamy, podzięką są oczywiście za jego zalety monarsze, lecz nie w ostatnim też rzędzie za trzy słowa, które swego czasu wyrzekł był do Polaków: »Wir verstehen uns«. Tak, te słowa historyczne głęboko się wryły w polskiej duszy. Czy w węgierskich kołach rządowych panuje również to zrozumienie? O hr. Tiszy powiadają, że do sprawy polskiej nie odnosi się z tą sympatją, co jego wielki poprzednik w węgierskiem prezydyum ministrów, nastę-

pnie minister spraw wewnętrznych monarchii Habsburgów, hr. Juliusz Andrassy. Trudno jednak dać wiary tym pogłoskom: wolna Polska byłaby waleń obronnym dla Węgier, które miały już przedsmak inwazyi rosyjskiej. Na ogół można przypuszczać, że austriacko-węgierskie sfery polityczne i wojskowe są wtajemniczone w komplikacye sprawy polskiej i zdecydowane pogodzić je z interesami monarchii. Tylko że szybkie stanowcze postanowienia nie leżą w tradycyach dyplomacyi austriackiej.

W Niemczech — długie, głuche milczenie, przerywane w publicystyce przez niejedno widmo przeszłości. Opinia publiczna — okryta zasłoną. A jednak — tylko przez szczerą wymianę zdań między narodem a narodem, mógł być nowy powstać duch: nowy, a jednak spadkobierca dawnego, klasycznego. Patriotyczna wstrzeźliwość, dyktowana przez »Burgfrieden« nie może w tej mierze być rozstrzygającą. Nie chodzi wszak o cele wojenne, lecz o drogi do nich wiodące, o stworzenie przesłanek psychologicznych, o ideały lepszej przyszłości...

Toż drogi te torować zaczął już przed laty profesor Hans Delbrück, swą książką, która dziś na specjalną zasługuje uwagę: »Die Polenfrage« (Berlin 1894); w licznych rozprawach przepowiadał je także sędziwy wid przyszłości, Karol Jentsch (»Der Weltkrieg und die Zukunft des deutschen Volkes«, Berlin, Verlag Emil Felber); a w czasach najnowszych miał odwagę po nich

kroczyć Dr. Paul Rohrbach w swej śmiałej, bogactwem myśli uderzającej książce: »Bismarck und wir«. Ostatnio rzucił też Wilhelm v. Massow (»Wie steht es mit Polen?«) wskazówki do przedyskutowania sprawy polskiej z szerszego punktu widzenia; odgraniczył bowiem ściśle jej charakter międzynarodowy od lokalnego, jako wewnątrzno-politycznej sprawy pruskiej i doszedł do konkluzji, że w zasadzie państwo polskie nie musiałoby być złym sąsiadem dla Niemiec...

Poza tem ojczyzna Leibnitza i Kanta rzadko w tej sprawie głos zabierała.

Wypływałoby to ze zmiennej sytuacji strategicznej?

Irredenta polska nigdy nie wątpiła o ostatecznym zwycięstwie państw centralnych. Ani nawet w czasie najgorszym, kiedy cztery piąte Galicyi znajdowały się w rękach barbarzyńców. Pogardliwie pisałem o militarnej sztuce Rosyi w broszurce: »Deutschland, Polen und die russische Gefahr«, ok. N. Roku 1915; w strasznym miesiącu styczniu zamieścił K. Srokowski — polityk żadną miarą nie lekkomyślny — w krakowskiej »Nowej Reformie« szereg artykułów p. t. »Dlaczego musimy zwyciężyć?« A chcieliśmy pracować nietylko dla tego zwycięstwa bliskiego, lecz również dla wielkiej, acz dalekiej przyszłości.

— Czekajcie — poskramiano z rozmaitych stron naszą łatwą do zrozumienia niecierpliwość. — Czekajcie... niech tylko weźmiemy Warszawę... Słowo stanowcze... manifest...

Nakoniec — nasze pragnienie serdeczne ziszczone.
Warszawa wolna od Moskala!

Noce bezsenne dla polskich patriotów... Trwożne wyczekiwanie... Czy aby Rosyanie nie pozostawili swych prowokatorów wśród tamtejszej ludności? Nieszczęście czyha wszak wszędzie. Czy miasto zachowa swój charakter, jako stolica królów polskich? A — zwycięzca?

Pełnem godności, podziwu i uprzejmości było zachowanie się Warszawy przy wkroczeniu Niemców. Imponującym i uprzejmem zachowanie się sławą okrytych zwycięzców.

Istnieją już przeto założenia. I istotnie: wielka część prasy niemieckiej uderzyła w ton, będący jakoby powtórzeniem epoki klasycznej. Co prawda, o podkładzie raczej lirycznym... Z punktu politycznego mało ważne.

Tęsknie wyczekiwane słowo rozstrzygające nie padło.

Tedy Polacy sami musieli zabrać głos. Ukazała się odezwa prezesa N. K. N. posła Jaworskiego, następnie oświadczenie Koła polskiego w parlamencie austriackim.

Próba ciężka dla stosunku polsko-niemieckiego. Przyjęcie wspomnianych głosów polskich przez opinię niemiecką wykazało, z jakim trudem dokonywa się porozumienie narodu z narodem. Cudzoziemiec, któryby przeczytał głosy prasy niemieckiej o tych życzeniach Polaków, musiałby wykrzyknąć: zapewne jakieś anty-

austriackie lub anty-niemieckie manifestacye ze strony Polaków...

Przenigdy!

Posłowie polscy, którzy w Austrii byli zawsze dynastycznymi monarchistami, żądają, aby »niepodzielone Królestwo Polskie złączone z Galicyą w samodzielną polityczną całość, powstało w związku z monarchią austriacką jako Królestwo Polskie«. Prezes Jaworski, obecnie przedstawiciel najwyższego ogólnonarodowego związku w Polsce, oświadczył, że połączenie niepodzielonego Królestwa z niepodzielną Galicyą jest podstawą polskich usiłowań, przytem zaznaczył, iż zajęcie Warszawy inaczej się dokonało niż N. K. N. się spodziewał, i wezwał naród do organizowania sił.

Inde irae...

Jak wiadomo, istnieje też wśród Polaków dość znaczny zastęp zwolenników idei stworzenia polskiego państwa buforowego — oczywista, w związku z dynastją Habsburgów. Ani prezes Jaworski, ani Koło polskie, w którem on zresztą wybitnie zajmuje stanowisko, opinii tej nie podzielają. Wśród Polaków nie wyniknie też żaden spór z tego powodu: miarodajnymi będą dane stosunki realno-polityczne; tym podda się mniejszość. Jednakowoż najlojalniejsze polskie manifesty jako wyraz woli narodowej, zostały przez część prasy niemieckiej wprost zagłuszone. »Polska niewdzięczność!« woła jedno z pism z powodu zwrotu o zajęciu Warszawy, jakkolwiek każdy znawca stosunków powinien był wiedzieć,

jak zwrot ów należało rozumieć. »Jeśli teraz — pisał Fryderyk Naumann w »Hilfe« przed zajęciem stolicy Polski — niemieckie i austriackie wojska wkroczą do Warszawy, to nie powinno przy tem zabraknąć polskich legionów...« Wszak Piłsudski ze swą brygadą, która tak dzielnie współdziałała podczas pierwszej ofensywy w kierunku Warszawy, byłby dla Polaków w Warszawie symbolem wyzwolenia i lepszej przyszłości. To im nie było danem. »Polskie fantazye!« grzmi inny dziennik i uważa za stosowne przeciwstawić antyrosyjskim Polakom nazwiska kilku Lwowian, którzy uciekli do Rosyi, jakkolwiek sam fakt, że było ich tak niewielu, iż na poczekaniu można ich wyliczyć, powinienby powstrzymać od uogólnień, tem więcej, że smutne zbłądzenie tych ludzi nie jest niczem innym, jak tylko następstwem hakatystycznego kursu, uprawianego między in. przez tenże sam zwalczający nas dziennik. »Podburzającą« nazywa tę odezwę inna gazeta, przez usta wie- deńczyka protestująca przeciw wydaniu w ręce obcego państwa »naszej prowincyi Galicyi«, pomimo, że manifest żąda wyraźnie włączenia Polski do obrębu A u s t r o - W ę g i e r, a gazeta polemizująca, jako narodowo-liberalna powinna wiedzieć, że właśnie Niemcy austriaccy kilkakrotnie domagali się wyodrębnienia Galicyi. »Powinniby w Krakowie i we Lwowie zrozumieć« — pisał inny dziennik — »że nie tam rozwiązane będzie zagadnienie dotyczące owoców wojny, w której naród niemiecki i państwo rozwinęły siłę w dziejach świata bez-

przykładną«. To właśnie ton, odpowiedni w stosunku do całego narodu! Na szczęście, mężowie kierujący tą cuda działającą siłą niemiecką, wiedzą lepiej od pisarza artykułu, że Polacy stanowią siłę, która w obecnej wojnie spotęgowała również siłę mocarstw centralnych; wiedzą, że kraj polski złożył wojnie takie ofiary, jakich może żaden inny — a ofiary powinny być chyba także dawać tytuł do praw, zwłaszcza gdy one to ustrzegły Niemcy od zniszczenia; i wiedzą ostatecznie, że decyzja co do płoń wojny nie zapadnie w Krakowie ni we Lwowie, ale też nie przeciw Krakowu i Lwowu, przeciw Warszawie i Lublinowi. I właśnie celem przygotowania tej decyzji w kierunku szarmonizowania interesów Polski i mocarstw centralnych, prezes Jaworski wezwał naród do organizowania sił, do nawiązania stosunków z N. K. N. Jeśli się to bezimiennemu publiczście nie podoba, to z całym spokojem możemy zacytować opinię pana Wilhelma v. Massow, który wręcz żąda, »by Polacy przedewszystkiem sami ujeli w ręce sprawę swego losu« (»Das Grössere Deutschland« Nr. 33).

Tak tedy w pierwszych dniach po zajęciu Warszawy, powstał w publicystyce niemieckiej zamęt fatalny.

Polakom mogło się też wydawać, że praca całego roku idzie na marne... Naczelny Komitet Narodowy przez cały rok i wobec całego świata dzierżył sztandar antyrosyjski. Stosunek dynastji habsburgskiej do Polaków uprawniał do najdalej idących pragnień. Naj-

większe miasta Królestwa Polskiego, Warszawa i Lublin postanowiły po krótkiej rozwadze usunąć ze szkół polskich język rosyjski jako przedmiot obowiązkowy. Legiony walczą na rozmaitych placach boju i zdobywają wielkie uznanie ze strony dostojnego władcy c. i k. armii, oraz następcy tronu. Ktokolwiek je widział wśród walki, ma dla nich gorące słowa entuzjazmu¹⁾. A przewodcy opinii publicznej w Niemczech — pisma tego samego kierunku — mają dotąd co do przyszłości Polski zdania biegunowo przeciwne. Ba, jedno z pism nie zawahało się napisać: »Jasne i jednomyślne jest tylko postępowanie polskiej irredenty. Jej legiony liczące 30.000 pod wodzą Józefa Piłsudskiego walczyły po naszej stronie przeciw Rosji z tradycyjną polską wale-

¹⁾ »Szczególne męstwo — pisze w liście polowym generał-major Beck, szef sztabu jeneralnego armii Pflanzera-Baltina, brat byłego austriackiego prezydenta ministrów — okazują polscy legioniści. Nie masz wyobrażenia, co to za dzielni ludzie. Jakkolwiek niema tu więcej nad tysiąc legionistów, to jednak w ciągu jednego tylko dnia, oni sami odparli ośm rosyjskich ataków i wzięli do niewoli przeszło 1400 Moskali. W dodatku są to przeważnie 15 letni chłopcy, lub 60 letni starcy« (»Reichspost«, Wiedeń, 3 sierpnia 1915). Chlubna zimowa kampania legionów w Karpatach, jest chyba ogólnie znaną. Sprawozdawca z Lublina, gdzie właśnie stoi brygada Piłsudskiego, donosi z podziwem o jego »politycznych bojowników wolności, z których — jak mi mówił marszałek polny Roth — każdy z osobna jest bohaterem«. (»Vorwärts« Nr. 238).

cznością. Z nieubłaganą nienawiścią zwalczają one rząd carski« i t. d. i t. d. — by następnie zakończyć: »Raczej — o ile tego wymaga potrzeba Niemiec co do zdobycia swobody na morzu(?), utrzymanie w dalszym ciągu tragicznego trójpodziału, niżli polski mieszaniec od naszej wschodniej flanki«. Takie rozczarowanie chciałby Polakom sprawić niejeden »myśliciel polityczny« — gdy car natomiast uroczyście zatwierdził zapowiedź W. księcia. Rozczarowanie legionów, »utrzymanie w dalszym ciągu tragicznego trójpodziału« — oto zdaniem owego politycznego myśliciela, zabezpieczenie »wschodniej flanki« Niemiec...

W pierwszej chwili sytuacja wydawała się beznadziejną — w przeciwieństwie do sytuacji w Warszawie, gdzie w pierwszych dniach zaczął się między niemiecką administracją a ludnością wytwarzać stosunek, polegający na ufności i zrozumieniu.

A jednak...

Niby »baśń z dawnych czasów« brzmiały niektóre głosy w ostatniej dyskusji prasy wolnomysłniejszej. Baśnią się wydawało, gdy »Düsseldorfer Tageblatt« z 7 sierpnia, zakończył artykuł entuzjastycznym: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Niektórzy pierwszorzędni publicyści potrafili połączyć ciepłe odczucie z nowoczesną mądrością polityczną. Dr. Fryderyk Naumann (»Hilfe« z 5 sierpnia) i H. v. Gerlach (»Die Welt am Montag« z 5 sierpnia) znaleźli słowa głębokiego uczucia i subtelного zrozumienia. Dr. Ryszard Bahr pisał: »Czas już, byśmy

to zagadnienie zaczęli ujmować z punktu widzenia wszechświatowego, przewidując i budując dla przyszłości. Nie chodzi o sprawy administracyjne, albo dotyczące organizacji militarnej; tu trzeba robić politykę w wielkim stylu: narodowi dwunastomilionowemu(?) wyznaczyć należy stanowisko dla przyszłych stuleci. Bo jeśli walec rosyjski raz jeszcze stoczy się do Królestwa Polskiego, naród ten musiałby się na zawsze przyłączyć do Rosyi. I pierścień wszechsłowiański, w którym dzięki Polakom istniała dotąd luka boleśnie odczuwana, zostanie zamknięty«. (»Der Tag« z 12 sierpnia). Kilka pism liberalnych wypowiedziało swe wątpliwości w formie rzeczowej; mężowie o horyzoncie prawdziwie europejskim próbowali bezwiednie nawiązać tu i owdzie do zamierzonych tradycyj klasyków i bojowników wolności. Ku temu prze logika dziejów; bo faktem jest, że Rosya została wprawdzie pobita, ale nie zwyciężoną; źródła jej zdają się być wprost niewyczerpane i w ciągu kilku lat spotęgują się bezmiernie: konieczność tedy nakazuje postarać się o zaporę naturalną.

I oto kanclerz Rzeszy niemieckiej wygłosił dn. 19 sierpnia swą pamiętną mowę. Wszystko w niej w wielkim stylu. Dyplomatycznie, więc ostrożnie; uczciwie, więc nie wyprzedzając wypadków; a jednak dając szerokie podstawy dla wielkiej przyszłości. Mąż stanu, a mówił od jednego ludu do drugiego. Wiedeński tygodnik »Polen«, organ polskiego N. K. N. pisał potem:

»Mowa niemieckiego kanclerza wywołała wśród

społeczeństwa polskiego wrażenie głębokie, i odrazu też dodajmy, korzystne. Najzupełniej zdawaliśmy sobie sprawę, że kanclerz Rzeszy niemieckiej nie mógł co do losów Polski powiedzieć nic stanowczego. Nie należy się też w niej dopatrywać oświadczenia, złożonego w sprawie polskiej przed ukończeniem wojny. Znaczenie jej tkwi w stwierdzeniu przez kanclerza, że zniknąć muszą antagonizmy między Niemcami a Polakami i że to się stanie na podstawie uznania praw Polaków do wolności i rozwoju narodowego. Słowa nader ważne i nader podniosłe».

III.

Obawy niemieckie.

Nie tak to łatwo wziąć rozbrat ze swą przeszłością; zwłaszcza z przeszłością, która — jak polityka ostatnich lat trzydziestu — głębokie musiała pozostawić ślady w duszy dwóch narodów. Tylko życie, nie zaś słowa, może je stopniowo zacierać i zastępować innemi. Jedni i drudzy dobrze to rozumieją, nikt jednak nie chce przyznać, gdy chodzi o stosunek dwóch narodów.

Przesady, także naukowe, idyosynkracye głęboko zakorzenione, utrudniają niezmiernie omawianie sprawy polskiej; do tego przyczyniają się jeszcze względy natury ekonomicznej. Nad ostatnimi należy przejść do porządku dziennego; usunięcie pierwszych wymaga czasu. Ale i trzeźwo myślący politycy, w sposób poważny, zasadniczy wysuwają swe wątpliwości co do niezależności Polski.

Poważnym ludziom należy się też poważna odpowiedź.

Wątpliwości, jakie patryoci niemieccy przeciwstawiają polskim życzeniom, dadzą się oczywiście do jednej sprowadzić kwestyi: do kwestyi zabezpieczenia interesów Niemiec. W tej mierze istnieją obawy dwojakie: czy Polacy oswobodzeni nie zechcą z pewnych względów uprawiać polityki rusofilskiej, i czy wolna Polska nie stanowiłaby niebezpieczeństwa dla Niemiec, a to przez swój stosunek do Polaków zaboru pruskiego.

Że część Polaków jest »rusofilską«, to u niektórych polityków jest pewnikiem niezachwianym. Świadomi czy nieświadomi marksiści — a tacy istnieją też widocznie wśród konserwatystów — dopatrują się przyczyny tego faktu w stosunkach ekonomicznych. Rozmaici fabrykanci miasta Łodzi oświadczyli, że przemysł tamtejszy upadnie wskutek odcięcia go od rosyjskich rynków zbytu — czyż motyw i dowód niewystarczający?

Z wszystkich możliwych względów nieodżałowanym jest fakt, że w ręce sprzymierzonych pierwsza wpadła Łódź, a nie Warszawa! Kwestya stosunków ekonomicznych Królestwa do Rosyi została jeszcze przed miesiącami, za rządów rosyjskich, w Warszawie omówioną. Nacyonalisci rosyjscy oświadczyli mianowicie, że o ileby Polska miała otrzymać samorząd, w takim razie musiano by ją — jak Finlandyę — odciąć od Rosyi granicą celną. Redakcyja tygodnika »Świat« rozpi-sała w tej kwestyi ankietę. Zabrało w niej głos dwudzie-

stu wybitnych fachowców, fabrykantów i dyrektorów, profesorów i właścicieli ziemskich (nra 13 i 14) wywodząc w fachowych referatach, że zależność przemysłu polskiego od Rosyi jest dla tegoż przemysłu tylko szkodliwą; rząd petersburski podkopyje go od lat na korzyść rozkwitającego przemysłu centralno-rosyjskiego i wywozu zboża na Wschód, a to przy pomocy tendencyjnych taryf i rozporządzeń fiskalnych; równocześnie krępuje rozwój przemysłu polskiego odmawiając nowoczesnych środków komunikacyjnych i fachowych zakładów naukowych. Nawet tam, gdzie rosyjski rynek zbytu sprzyja eksportowi, np. w przemyśle bawełnianym, rząd doprowadził do tego, że jedną trzecią zapotrzebowania krajowego pokrywa przemysł rosyjski.

Względy ekonomiczne mogłyby zatem tylko u drobnej grupy być niejako podłożem rusofilstwa, a i ta garstka poddałaby się po fazie przejściowej nowym warunkom, z całą tą zdolnością przystosowania, jaka cechuje nowoczesny wielki przemysł. Podobnie jak np. przemysł bawełniany Alzacji i Lotaryngii nie ucierpiał po r. 1871, wbrew przepowiedniom, uzasadnianym utratą francuskiego rynku zbytu, taksamo będzie też i z polskim. Otworzą się nowe rynki; połączenie z niemieckim światem finansów i przemysłu stworzy niesłychane możliwości rozwoju; praca nad odbudową ojczyzny, najrozmaitsze dostawy dla własnego państwa (zapotrzebowania wojskowości, poczt, kolei i t. d.) będą wymagać olbrzymich sił; nadto musiałby też stosunek do Rosyi zo-

stać uregulowany przez traktaty handlowe, a jak wiadomo, Rosya była dla Polski nietylko odbiorczynią, lecz także dostarczycielką surowca. Dla producentów agrarnych będzie odgraniczenie od Rosyi prawdziwym błogosławieństwem; a także klasa robotnicza, która otrzyma nowoczesne ustawodawstwo społeczne, po przebyciu kryzysu napewno nie będzie tęsknić za rosyjskimi rządami.

Dalszym powodem polskiego »rusofilstwa« ma być poczucie słowiańskiej solidarności. Kto zna Polaków, ten z góry będzie wiedział, że podobna idylla między katolickimi, kulturalnymi Polakami, a rozmaitymi ortodoksyjnymi szczepami, jest nieprawdopodobną. W ostatnich czasach skonstruowano wspólność interesów Polaków ze światem słowiańskim; gdy jednak Rosyanie usiłowali stąd wysnuć pierwszeństwo dla siebie — co zawsze będą czynić — to nawet organ pana Dmowskiego »Gazeta Warszawska« bardzo energicznie się przeciw temu zastrzegła, w artykule: »Zasadnicze nieporozumienie« (nr. 79 z 20 marca 1914). Artykuł ten, upiękuszony kilku przez cenzurę zatartymi ustępami, skierowany był przeciw »Nowoje Wremja«, gdzie znany pan Mienszykow uzurpuje dla Rosyan, jako większości świata słowiańskiego, prawo dyktowania stanowiska politycznego wszystkim innym słowianom. Reakcja pozwoliła sobie bronić słowiańskich ludów w Austrii, które — na mocy prawa samookreślenia — zaj-

mowały stanowisko nie odpowiadające wskazaniom polityki rosyjskiej.

Jedno tylko istnieje ogniwo łączne pomiędzy wielkim odłamem Królestwa Polskiego a innymi słowianami. Jest ono raczej natury negatywnej i datuje się już od wieków, lecz dopiero w ciągu ostatnich lat trzydziestu — z przyczyn dobrze znanych — pełne zyskało znaczenie. Ogniwo to jest mianowicie obawa przed światem pruskim, przed jego ekspansją i naporem na Wschód. O ile już ten czynnik negatywny był dla niektórych Polaków powodem oparcia się o Rosję, to prąd ów został wzmocniony przez ważny czynnik pozytywny, przez chytrą, dokładną znajomość duszy polskiej podyktowaną odezwę Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Część łatwowiernych warszawian pozwoliła się oszołomić. Z jednej strony niebezpieczeństwo wyćpienia (»Ausrottung«), jak brzmi fatalny termin, ukuty przez Edwarda Hartmanna, z drugiej — odzicie państwa narodowego pod protektoratem Rosyi.

Irredenta polska zawsze się temu opierała, nawet wówczas, gdy bardzo wielu polityków, nietylko słowiańskich, sądziło, że w wojnie obecnej Rosya odniesie zwycięstwo. Jednakowoż z niebezpieczeństwem pruskim musiała się i ona — szczerze mówiąc — liczyć; tem więcej, że aż do ostatniej chwili odzywały się (i dotąd się odzywają) głosy niemieckie, propagujące ekspansję na Wschód.

A oto niektórzy politycy niemieccy kwestję tę od-

wracają, żywiąc obawy dotyczące parcia na Zachód, jeśli nie Polaków, to polskości; a co najmniej obawy odzicia polskiej irredenty w Prusiech.

Najpełniejszy wyraz zyskują te rozważania w wybitnych publikacjach Wilhelma v. Massow: »Wie steht es mit Polen« (w seryi broszur »Der deutsche Krieg« wyd. przez Ernesta Jäckha, Deutsche Verlagsanstalt) i »Das Königreich Polen und wir« (»Das grössere Deutschland«, wydawane przez Dra P. Rohrbacha i Dra E. Jäckha, nr. 33). Pan Massow jest niewątpliwie jednym z najbardziej powołanych do zabierania głosu w sprawie polskiej, tem więcej, że dotychczasowe jego stanowisko w kwestyi Kresów Wschodnich żadną miarą nie czyni zeń jakiegoś zaślepionego przyjaciela Polaków; co mu wszakże nie przeszkadza chłodno lecz z godnością i w wielkich rysach traktować kwestyę polską jako międzynarodową. Jeśli przeto twierdzi — a to stanowi rdzeń jego wywodów — że ostry antagonizm między Polską a Niemcami dopóty tylko trwać musi, dopóki Polacy będą sobie rościć pretensye do dzielnic polskich zaboru pruskiego, tedy z całym spokojem można mu odpowiedzieć: o tem nie myśli w Polsce żaden zwolennik idei niepodległościowej.

Przeciwnie.

Przed kilku tygodniami można było w »Münchener Abendzeitung« i w »Tägl. Rundschau« czytać głos »jednego z przewodców polskich«, który oświadczył, że po odbudowaniu Polski »my Polacy nietylko byśmy

się nie opierali dalszej germanizacji (ongi polskich ziem pruskiego zaboru), lecz wprost byśmy jej pragnęli. Sami przyzwalibyśmy pruską komisję wywłaszczającą, wpięrow najzacieklej przez nas zwalczaną, aby jak największej liczbie polskiej ludności w Prusiech umożliwiła przesiedlenie się do wyzwolonej Polski, przez zakupywanie dotychczasowych posiadłości polskich«. Nie tylko ten — niestety bezimienny — Polak, jest tego zdania; jeden z przywódców młodzieży radykalno-patriotycznej, Władysław Gizbert-Studnicki, (*»Die Umgestaltung Mitteleuropas durch den gegenwärtigen Krieg«, Wien, bei Hermann Goldschmidt, str. 16*) pisze: *»Państwo polskie nie przedstawia niebezpieczeństwa dla zaboru pruskiego, gdyż będzie ono naturalnym czynnikiem likwidowania polskości w obrębie jego granic«.*

Zapatrywań Studnickiego ja o tyle nie dzieję, że nie widzę powodu do *»likwidowania polskości«*; odosobnioną pozostanie też tęsknota *»jednego z przewódców polskich«* za germanizacją i wywłaszczeniem(!). Nie o germanizację chodzi — polska partya niepodległościowa jest za autonomią każdego ludu, w znaczeniu prawdziwie kantowskim, a zatem też przeciw polonizowaniu np. Ukraińców, Litwinów i t. d., tem bardziej więc przeciw germanizowaniu Polaków! — lecz o spokojne współzycie Polaków i Niemców, o ich pojednanie na gruncie państwowości polskiej; wszelka germanizacya mogłaby tylko w szkodliwy sposób oddziałać.

A możliwość niemiecko-polskiego pojednania, albo

powiedzmy prościej: niemiecko-polskiej ugody jest teraz bardziej wykonalną niż kiedykolwiek.

Literatura polska posiada arcydzieło pierwszorzędne: »Konrad Wallenrod« Mickiewicza. Bohater jest Litwinem z czasów najzaciętszych walk między zakonem krzyżackim a Litwinami; całe jego życie jest walką i nienawiścią do wroga, któremu wprawdzie zadaje wiele ciosów, lecz sam pod nimi upada. Z tragiczną wielkością kładzie kres swemu życiu — znużony nienawiścią i zwalczaniem się wzajemnem.

Mickiewicz wypowiada tu głęboką myśl etyczną: że nienawiść podkopuje moralnie obydwie strony.

»Czy Niemcy i Polacy muszą się zawsze zwalczać?« pyta ks. Olgierd Czartoryski w swej tak zatytułowanej broszurze (Serya: Der deutsche Krieg; Deutsche Verlagsanstalt); a rozprawiwszy się energicznie z niemieckim hakatyzmem i polskim »radykałizmem«, wzywa Polaków, by z ufnością i otwarcie oświadczyli się za Niemcami i Austryą. Tosamo czyni hr. Franciszek Kwilecki w broszurze: »Polacy i Niemcy przeciw Rosyi«; ks. Drucki-Lubecki (»Deutsche Tageszeitung«), Jan hr. Szoldrski (»Tag«, p. Żychliński (»Germania«), poznańska »Praca«, bytomski »Katolik«, p. Jackowski (»Goniec Wielkopolski«). Tak więc Polacy z Poznańskiego i ze Śląska wypowiadają się z całą szczerością w prasie polskiej i niemieckiej, nie jako pobici, gdyż nimi nie są, pomimo polityki Ostmarkenvereinu, lecz dobrowolnie; wypowiadają się jako przeciwnicy walki

niemiecko-polskiej, jako politycy, którzy w Rosyi widzą wroga swego narodu, zachodniej kultury i katolicyzmu. Czyż w Polakach austriackiego zaboru można się dopatrywać niebezpieczeństwa dla granic Niemiec, względnie Prus? Profesor uniwersytetu krakowskiego, Dr. Maurycy Straszewski całkiem niedwuznacznie daje do poznania w swej broszurze (»Die polnische Frage«, Wien, Verlag des Obersten Polnischen Nationalkomitees, Buchhandlung H. Goldschmidt), że gdyby Polacy stosownie do przyrzeczeń generalissimusa rosyjskiego otrzymali Gdańsk, Królewiec i t. d., to przyłączenie tego obszaru do państwa polskiego wcaleby nie odpowiadało polskim interesom. Rozpatrzmy jednak fakty realne. Koło polskie parlamentu austriackiego nieraz było zmuszone skarżyć się na postępowanie Prus względem polskich sprzymierzeńców, ale nigdy, w najgorszych nawet czasach, nie przestało popierać przymierza niemiecko - austriackiego. A co się tyczy rodaków z Królestwa Polskiego, to Rosya dostatecznie rozniecała wśród nich nienawiść do Niemiec, z tem większą łatwością, że materyał niestety dość często był dostarczany z Berlina; jeśli jednak kraj stanie przed pytaniem: być wolnem państwem w przymierzu z Austro-Niemcami, czy z Rosją? to żaden rozsądny Polak nie zawaha się przed odpowiedzią. Wszak przewodcom ruchu niepodległościowego od dawna zarzucano nazbyt przyjazne uczucia dla Niemiec. I w rzeczywistości skłaniali się oni ku tej polityce. Uprawiali ją już między pierwszym a drugim podziałem Polski, a także

po podziałach, gdy Dąbrowski zaofiarowywał królowi pruskiemu legiony polskie; i później jeszcze w latach czterdziestych XIX. w. i t. d. Jenerał Prądzyński, Maurycy Mochnacki, nawet Mierosławski reprezentowali ten kierunek, dopóki w nim widzieli podporę dla Polski przeciw Rosyi. I obecnie istnieją wśród Polaków »rosyjskich« prądy odpowiadające stanowisku powyżej cytowanego p. Studnickiego, (który pochodzi z Litwy). W niedawno wydanej broszurze: »Niepodległość czy nowy rozbiór?« która z powodu silnego akcentowania tendencyj niepodległościowych drukowaną była nie w Austrii, lecz w Genewie, autor (wybitny adwokat w jednym z miast gubernialnych, przytem historyk i przywódca polskiej partii chłopskiej) pisze: »Wojna obecna dotąd Poznania i Śląska nie dotknęła bezpośrednio. Politycy zaś i ludność tamtejsza wypowiedzieli się wyraźnie za polityką krajową, którą i dalej będą prowadzili, aż do zdobycia możności swobodnego rozwoju życia i kultury narodowej w symbiozie z Niemcami, na którą ich skład ludnościowy tych krajów skazuje. My zaś — musimy się pogodzić z istnieniem w przyszłości Polaków poza polską organizacją państwową, jak zresztą pogodziły się potężniejsze od nas Niemcy z istnieniem Niemców austriackich, nadbałtyckich lub szwajcarskich, a Francya z istnieniem Belgów, Szwajcarów lub Kanadyjczyków«. Z myślami podobnemi spotykamy się dość często, co jest łatwem do zrozumienia. Słowo »ugoda« niesympatycznie dotąd brzmiało uchu polskie-

mu. Powstało ono po kongresie berlińskim 1878, gdy arystokracja polska wyrzekła się nadziei wskrzeszenia sprawy polskiej w znaczeniu międzynarodowym i ograniczyła ją do kwestyi wewnętrznej każdego z trzech mocarstw zaborczych, nawołując do ugody. To jednak nie oznaczało nic innego, jak likwidacyę kwestyi polskiej wogóle, przedewszystkiem pożądaną dla Rosyi, która posiadając największą część Polski, najgoręcej pragnęła zepchnięcia kwestyi polskiej do znaczenia sprawy wewnętrznej. »Polityka ugodowa« oznaczała rezygnacyę na wszystkich frontach, skutkiem czego była znienawidzoną przez zdrowy instynkt narodu. Teraz sprawa przedstawia się inaczej. Polityka ugodowa nie jest już pojednaniem z wrogiem odwiecznym i przedstawia nowe możliwości.

Właściwe pojednanie między Niemcami i Polakami nastąpi w wolnej Warszawie. Gdy Polacy poznają, że ze strony Prus nie grozi im system niszczyielski, ni polityka wytępienia — a wskrzeszenie państwowości polskiej przy pomocy Niemiec byłoby najlepszym w tej mierze dowodem — to ugoda będzie eo ipso dokonaną. Wtedy chodziliby już tylko o szczegóły, które rząd pruski załatwilby ze swymi polskimi obywatelami. Polacy poznańscy napewno nie zechcą szkodzić sąsiedniemu państwu polskiemu przez jakąkolwiek irredentę, do której zresztą brak w Poznańskim materyału, a swój dobrobyt materyalny uszlachetnią rozkwitającą wspólną kulturą; zaś państwo polskie będzie napewno mieć co

innego do czynienia, niż popierać irredentę w Poznaniu, t. j. wywoływać wojnę z potężnym państwem niemieckim. Wszak jesteśmy tego całkiem świadomi, że Polska będzie Rosyanom solą w oku, w wyższym jeszcze stopniu niż ongi Wielkie Księstwo Warszawskie Aleksandrowi I. Rosya, która »do wielkiej ojczyzny« przyłączyła już była »braci« z Chełmszczyzny i Galicyi Wschodniej, nigdy się tych krajów nie wyrzeknie, a Polacy ich nigdy nie odstąpią. Niemasz przeto ugody między Polską a Rosyą; to jednak musi pobudzać młode państwo do wyteżonej pracy, do wychowywania młodzieży w duchu heroizmu, do napięcia wszystkich sił dla odpowiednich przygotowań militaryjnych. Gdyby w dodatku oddano Polsce dawną jej prowincję białoruską — gdzie przeważa polska kultura, polska posiadłość ziemska, wiara katolicka — wówczas byłaby ona na zawsze skazaną na walkę przeciw Rosyi, a temsamem na przyjaźń Niemiec ¹⁾. »Niezależne państwo polskie — przewiduje wychodzący w Warszawie »Widnokrąg« (z 16 sierpnia ub. r.) — będzie ze względu na swe położenie geograficzne, widownią i terenem nowej, wielkiej wojny. Gdyby z wojny teraźniejszej naród polski wyszedł podzielony, rozczłonkowany, zawiedziony w wysokim stopniu w swych nadziejach, stałby się on ogniskiem intryg rosyjskich; natomiast niezawisłe państwo

¹⁾ Por. moją broszurę: »Deutschland, Polen und die russische Gefahr«. Berlin, Verlag Karl Curtius.

polskie, wiedzące, że Rosya chcąc się dostać do Austryi i do Niemiec, musi wpierw zgnieść Polskę, będzie już z tego względu zmuszona do wyczerpanej pracy we wszystkich dziedzinach życia, aby stworzyć silny, zdolny do obrony organizm państwowy. Państwo polskie, świadome grożącego mu od Wschodu niebezpieczeństwa, musi logiką rzeczy wśród Litwinów i Ukraińców, pozostających jeszcze pod rządem rosyjskim, wytwarzać ustawiczne wrzenie, wywoływać opozycję, wywierać na te narodowości wpływ przyciągający — innymi słowy: osłabiać zachodnią granicę Rosyi. Niemcy i Austrya znajdują wówczas w Polakach straż znacznie silniejszą i skuteczniejszą niż Francya w Belgii«.

A temsamem istniałaby już — ugoda polsko-niemiecka, gdybyż była również... niemiecko-polską ¹⁾.

¹⁾ Bardzo na mnie łaskawy recenzent mojej broszury: »Deutschland-Polen und die russische Gefahr«, omawiając ją w sierpniowym nrze pisma »Panther«, dopatruje się nieuwzględnienia interesów niemieckich w wyrażonem przymusie życzeniu, by Polsce zabezpieczono dostęp do Morza Bałtyckiego. Skoro dostęp ten nie zostałby uskuteczniiony kosztem terenu niemieckiego (w broszurze proponowałem obszar około Połogi), to nie mogę istotnie widzieć w tem szkody dla interesów państwa niemieckiego. Na razie kwestya ta posiada wszak znaczenie li akademickie; nie wiemy przecież, czy kraj uwolniony przyłączonym zostanie do monarchii habsburskiej, czy też będzie samoistnem »państwem buforowem«. W tym ostatnim wypadku dostęp do morza byłby pożądanym, także ze względu na Niemcy, aby mia-

nowicie polskiego sojusznika uczynić zdolnym do życia, wale-
m przeciw Rosyi, niezależnym od niej finansowo i mili-
tarnie sprawnym. Jeśliby Bałtyk — przez aneksję Kurlan-
dy — stał się morzem wyłącznie niemieckiem, to pozostałaby
jeszcze możliwość uczynienia jednego z większych portów
(Rygę? Libawę? Mitawę?) wolnym portem z drogą handlową
(accès commercial) dla Polski.

IV.

Ukraińcy.

Nietylko rozmaite te komplikacje, wynikające ze stosunku między Niemcami a Polską, utrudniają politykowi niemieckiemu zajęcie stanowiska określonego wobec sprawy polskiej. Wielka część tych polityków utrudnia sobie jeszcze to zadanie, łamiąc sobie głowę nad pytaniem, jakby bronić nietylko interesów swej ojczyzny, lecz także w jaki sposób ustrzedz najskuteczniej inne narody przed jakimkolwiek uciskiem i wyzyskiem ze strony Polaków. Z szczególną miłością roztacza się opiekę nad Ukraińcami i Żydami. Oczywiście z pobudek czysto humanitarnych i wolnościowych. Jeśli polityk konserwatywny, który przez całe dziesięciolecie flirtował z Moskalami, a dziś jeszcze gotów za możliwość współżycia z Rosyą wydać najbezwzględniejszym jej prześladowaniom całe 30 milionów Ukraińców, nagle z ojcowiskiem uczuciem bierze Ukraińców pod swe skrzy-

dla opiekuńcze, to czyni on to niewątpliwie li jako obrońca cudzych praw; wiadomo przecież, że tego rodzaju politycy specjalnie się entuzjazmują dla wolności innych narodów. Jednakowoż i ludzie uczciwi, pełni dobrych chęci, nawet względem Polaków, zwykli powtarzać: tak, ale prześladowanie Ukraińców... ale antysemityzm polski...

Interesującą byłaby analiza psychologiczna tej popularności Ukraińców w Niemczech; nie po temu tu jednak czas i miejsce, gdyż czyniłoby to wrażenie, jakobyśmy popularności tej chcieli zaszkodzić. Tak nie jest. W ciągu ostatniego roku Ukraińcy rozwinęli w Niemczech bardzo żywą agitację; każdy polityk niemiecki otrzymuje od nich co najmniej raz tygodniowo jakieś pismo lub broszurę. Walka dla ojczyzny jest wszak cnotą; mniej cnotliwym jest fakt, że publicystyka ukraińska skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciw Polakom. Otóż Polacy, przedstawiani niemieckiemu czytelnikowi w całym szeregu broszur za zdrajców, rusofilów, ciemiężców i t. d. mogliby wprawdzie zarzuty te odeprzeć, a ponadto opowiedzieć też niejedno o Ukraińcach; wszak posiadają również swe reprezentacje i rozporządzają własnymi czasopismami — dotychczas jednak ani jedną broszurą, ani jednym oświadczeniem oficjalnym, na ataki ukraińskie nie odpowiedzieli. Tem bardziej jest to wykluczonem w danym wypadku, ze strony pisarza, który w skromnym zakresie swej dzia-

łałości dotychczasowej, przyczyniał się do popularyzacji sprawy ukraińskiej i do obrony jej praw.

Jeśli jednak w chwili rozstrzygającej jest mowa o sprawie polskiej, to musi się omówić punkty najważniejsze, zasadniczo z nią związane — zwłaszcza gdy się zostanie wyzwany w formie tak jaskrawej, jak to uczynił w kwestyi ukraińskiej poseł do parlamentu wiedeńskiego, Dr. Eugeniusz Lewicki.

Zaledwie Polacy wyrazili życzenie połączenia Galicyi z Królestwem Polskiem w ramach państwa austro-węgierskiego, natychmiast pan Dr. Eugeniusz Lewicki założył swoje »veto«. »Z całego serca« życzy wszak Polakom wyzwolenia z pod jarzma rosyjskiego, lecz... powyższe wstępne układy pokojowe uważa za przedwczesne... zwłaszcza, że o losach ziem polskich rozstrzygać będą czynniki całkiem inne (co za szlachetna pociecha!)... zasadniczo zresztą Polacy nie mają prawa mówić o całej Galicyi... Zwłaszcza »co się tyczy Galicyi wschodniej, to nie jest to kraj polski, lecz ukraiński, o pradawnej ludności ukraińskiej, posiadającej w ukraińskim klubie parlamentu austriackiego swą własną legalną reprezentację, której wyłącznie przystoi przedstawicielstwo narodu i kraju ukraińskiego w ramach monarchii austriackiej«.

Twierdzenie, że przedstawicielstwo Galicyi wschodniej, rzekomo »identycznej z krajem ukraińskim« »przystoi wyłącznie« ukraińskiemu klubowi parlamentu austriackiego — musi każdego znawcę austriackiego

prawa państwowego i galicyjskich stosunków przejąć zdumieniem.

Jaki jest istotny stan rzeczy?

Ani liczebnie, ani tem mniej pod względem umysłowym i materyalnym, Polacy Galicyi wschodniej nie są *quantité négligeable*, jak to pan Dr. Lewicki stara się przedstawić — co prawda z pewną niechęcią do ścisłych cyfr. Przyjrźmy się bliżej faktom. (Przytaczam cyfry podług dzieła profesora uniwersytetu Dra Bujaka, wydanego w r. 1900, gdyż późniejszych prac nie mam pod ręką). Do narodowości polskiej przyznawało się wówczas 54% ludności, do ukraińskiej 42%; absurdem byłoby całą ludność żydowską wykluczać z narodowości polskiej, gdyż wielka jej część — jak tego dowiodło niedawne oświadczenie większości galicyjskich posłów do Rady państwa w. m. — uważa się pod względem politycznym za Polaków. W Galicyi wschodniej, gdzie Ukraińcy są ogółem w większości, istnieje pewna liczba powiatów, w których Polacy stanowią pod względem narodowości 30—49%, między nimi 20—39% religii rzymsko-katolickiej. Jeśli *chwilowo* — w myśl Ukraińców — *wykluczamy* Żydów, to jednak liczba Polaków rz.-kat. w powiecie lwowskim wynosi jeszcze 39,4%, w sanockim 38%, w trembowelskim 37,7%, w przemyskim 34,3%, w skałackim 33,6% i t. d. Po wliczeniu Żydów, pośród których jest wielu dobrych patryotów polskich, liczby te znacznie się podwyższą. Bardziej jeszcze na korzyść Polaków zmienia się stosunek w miastach.

W 7 miastach wschodnio-galicyskich z ludnością przeszło dwudziestotysięczną, było Polaków: 79%, Ukraińców 11%; z tych wyznania rzymsko-katolickiego 45%, mojżeszowego 36%, grecko-katolickiego 19%. Twierdzenie, iż miasta te — nie wyjmując Lwowa — posiadają charakter ukraiński, wprawi w zdumienie każdego niemieckiego korespondenta wojennego, podróżującego obecnie po Galicyi.

Byłoby jednak pożądanem, by czytelnik niemiecki, cyfry te wziął pod uwagę, a do nich dodał kapitał, inteligencyę, stan posiadania Polaków. W Galicyi wschodniej żyje teraz około 1½ miliona Polaków i ta część kraju ma być czysto ukraińską? Jest nią tem mniej, że nie wszyscy grecko-katolicy uważają się za Ukraińców. Ukraińcy ci wiedzą bardzo dobrze, że wielka część ich braci z najzjadlejszą nienawiścią odnosi się do idei ukraińskiej. Ich braci! gdyż zdarza się też, że z dwóch synów tego samego ojca, jeden uważa się za Ukraińca, a drugi, jeśli nie politycznie, to kulturalnie, za — Rosyanina. Z tego punktu widzenia trudno byłoby istotnie rozstrzygnąć, która narodowość w Galicyi wschodniej posiada większość...

Czyżby stąd należało wysnuwać konkluzye przeciw Ukraińcom? Bynajmniej. Ci Ukraińcy, którzy wyrobili w sobie samopoczucie narodowe, są ponad wszelką wątpliwość patriotami antyrosyjskimi. Należy się jednak obawiać, czy w razie wyodrębnienia Galicyi wschodniej, byłiby w stanie paraliżować machinacye pewnych wąt-

pliwych elementów tego kraju granicznego; natomiast wspólnie z tymi Polakami, którzy grupują się pod sztandarem polskiego kierunku niepodległościowego, zdołają przeprowadzić oczyszczenie się kraju i pracę wychowawczą.

A współzycie nie byłoby obecnie tak trudne jak przed wojną. Wszak wiemy, komu wówczas zależało na rozdmuchiwaniu waśni narodowej. Ukraińcy też przyznają, że przed wybuchem wojny, polscy konserwatyści i demokraci, nie mówiąc już o socyalnych demokracach, zebrali się pod przewodnictwem namiestnika, Dra Bobrzyńskiego, by Ukraińcom wymierzyć sprawiedliwość; przeprowadzono korzystną dla Ukraińców reformę wyborczą do Sejmu galicyjskiego, zapoczątkowano akcję celem założenia uniwersytetu ukraińskiego etc. Reformy te podjęto by obecnie z większą energią, gdyż dawniejsi ich przeciwnicy zostali sparaliżowani i nie odzyskują swobody ruchów, o ile Ukraińcy swym szowinizmem nie wywołają ponownie dawnego prądu.

Skoro jest mowa o reformie na korzyść Ukraińców, to wcale się tu niema na myśli ustępstw drugorzędnych, nieraz mających tendencję uśmierzania, przesłaniania celów wielkich drobiazgami i połowicznością. Wcale nie.

Ukraińcy dobrze o tem wiedzą, że polska partya niepodległościowa oświadcza się stanowczo za odłączeniem Ukrainy od Rosyi, za stworzeniem Ukrainy niezawisłej. Ba, należy też przypomnieć, że u kolebki niepodległościowego ruchu ukraińskiego stali Polacy, że kiedy

pan Doncow rozpoczął agitację za niepodległością swej ojczyzny, to właśnie redagowana przezemnie »Krytyka« sympatycznie powitała jego broszurę, zanim jeszcze niejeden polityk ukraiński, czyniący dziś wiele hałasu za granicą, lecz niewielką pracę spełniający we własnym kraju, mógł się zdecydować na podjęcie tej ryzykownej idei. Temu ideałowi pozostajemy też wierni — pomimo niejednego smutnego doświadczenia. I gdyby nie było Ukraińców, to należałoby ich stworzyć. Na razie jednak — proszę w słowach tych nie dopatrywać się ironicznej trawestacji twierdzeń pana Dra Lewickiego — dyskusya nad tą kwestyą wydaje się nazbyt przedwczesną. Trudno bo twierdzić, jaką częścią właściwej, narodowo uświadomionej Ukrainy będą rozporządzać zwycięskie mocarstwa centralne.

Jedno jest wszakże pewnem: Wśród polityków polskich niema już ludzi, którzyby marzyli o Polsce, »od morza do morza«. Wolna Polska nietylko nie pozazdrości Ukraińcom ich wolności, lecz będzie ją też musiała czynnie wzmacniać, chociażby tylko z wyrachowania politycznego. Wielu z nas pragnęłoby wszak wskrzesić staropolską formę u n i i n a r o d o w e j: zarówno z Litwą jak z Ukrainą. Korzyści płynące stąd dla każdej strony z osobna, są całkiem widoczne. Przymus w tej mierze jest niemożliwy i wykluczony. Dopóki jednak Kijów w rosyjskich pozostaje rękach, dopóty cała sprawa posiada li charakter akademicki. Praktyczne znaczenie posiadają pytania: 1) Jak uczynić Ukrainę — prawdziwie

ukraińską, 2) Jak bronić mniejszości obydwu narodów. Pierwsze z pytań nie jest wcale małoważnem — nawet dla galicyjskich Ukraińców; wszak byłoby ładnie, gdyby Ukraińcy zdobyli np. wpierw Kołomyję, gdzie »rosyjanin« Dudykiewicz był dotychczas panem sytuacji, zanim ogłoszą Lwów z 12% ludności ruskiej za miasto czysto ukraińskie. Co się tyczy a u t o n o m i i n a r o d o w e j dla Ukraińców, to sędzę, że nawet w obecnej chwili nie napotkałaby przeszkód ze strony Polaków. Ukraińcy powinni się stać panami na polu swej działalności kulturalnej, począwszy od szkoły ludowej do własnego uniwersytetu, powinni działalność tę rozwinąć, oddziaływać przez nią na Ukrainę rosyjską, rozniecić tam propagandę, jaką zdołali stworzyć Polacy, gdy swego czasu bronili w gubernii chełmskiej setek tysięcy unitów przed rusyfikacją, i założyli nawet uniwersytet »podziemny« w Warszawie. Rozumie się, że autonomię narodową musianoby też przyznać mniejszości polskiej, gdziekolwiek ona istnieje. O ile znam nastroj miarodajnych polskich polityków, to byłby czas rozpocząć z nimi odnośne układy. A co się tyczy prawnopolitycznych dążeń Ukraińców — to powtarzam: polski kierunek niepodległościowy nietylko nie jest ich przeciwnikiem, lecz goręcej je popiera niż to wczoraj jeszcze czynił niejeden świeżo opatentowany patriota ukraiński. Do ich urzeczywistnienia należałoby — według mego osobistego mniemania — przystąpić z postanowieniem stopniowego odkruszania ukraińskich części składowych od rosyj-

skiego kolosa. Im więcej ich odpadnie — tem lepiej; mała Ukraina nie miałaby wprost sił do życia wobec ustawicznej agitacji rubla rosyjskiego; mogłaby przeto, po zlanu się z prawdziwie ukraińskimi powiatami Galicyi wschodniej, zająć w związku z Polską odrębne stanowisko prawno-polityczne, któreby na początku odpowiadało stosunkowi Chorwacyi do Węgier; by następnie, po zdobyciu Kijowa, urzeczywistnić w całej pełni swoją własną, żywotną ideę państwową. Doświadczenia przeszłości nie mogą tu stanowić żadnej wytycznej; Polska nowoczesna nie jest Polską wieku XVII., Polską jezuitów i »królewiat«; wielkiem jest natomiast wspólne niebezpieczeństwo, a Polska — jak świadczy bieg historii — więcej do niego dorosła, niż ówcześni kozacy ukraińscy i obecni ich następcy, wśród których, dzięki rządowi rosyjskiemu, jest niemal 80% analfabetów. Przymus w tej mierze jest niemożliwy i wykluczony.

Ta część prasy niemieckiej, której nie chodzi o hecę antypolską, ani też o zasadę »divide et impera«, lecz naprawdę o wolność narodów, ta część prasy — a tylko ta jest moralnie uprawnioną do zabierania głosu — dobrzeby uczyniła, przynosząc zamiast jednostronnych oskarżeń, możliwie wielostronny materiał faktyczny i twórczą inicjatywę w sprawie Polaków i Ukraińców. Porozumienie polsko-ukraińskie odpowiadałoby bezwzględnie nietylko interesom tych dwóch narodów, lecz także Niemiec; dla Niemców, okazujących Ukraińcom tyle miłości, byłoby to zresztą jedyną możliwością

nawiązania z nimi stosunków państwowych. Nikt wszak nie odmówi Polakom inteligencji, kultury i zmysłu politycznego; większość ich, mianowicie konserwatyści (stańczycy), demokraci i socjaliści dowiedli już przez akta ustawodawcze z przed wojny, że pragną pracować nad uczciwym pojednaniem z Ukraińcami — by wspólnymi siłami móc działać przeciw Rosyi. Wszelkie rozdwojenie w tym kierunku jest tylko pracą *pour le tsar des Russes*.

V.

Kwestya żydowska.

Obok kwestyi ukraińskiej wysuwa się przeciw Polakom tu i owdzie kwestyę żydowską; częściej nawet i namiętniej niż tamtą, przytem w sposób, przynoszący w pierwszym rządzie największą szkodę żydom polskim, których położenie jest niejednokrotnie tragicznem. Faktem jest niestety, że w ostatnich czasach zorganizowano w prasie niemiecko-żydowskiej kampanię antypolską; prawie wszystkie organy żydowskie przynoszą antypolskie artykuły, które swe braki faktyczne okupują taką nienawiścią i wrogiem uczuciem do wszystkiego co polskie, iż znawca stosunków ze zdumieniem pytać musi: jak to wszystko możliwe? Jakkolwiek się sprawy ułożą po wojnie, jedno jest pewnem: w kraju polskim, wśród co najmniej 12 milionów Polaków, pozostanie mniejszość żydowska (ok. 14%), by tam zarabiać na życie; czyż przewódcy kampanii antypolskiej istotnie sądzą, iż

współplemińcom swym oddają przysługę, grzebiąc otchłań nieprzebytą między nimi a polską większością?

Rozpatruję rzecz ze stanowiska politycznego, bo o etycznym nie może być mowy wobec knoń, których jesteśmy świadkami. I tak np. od szeregu miesięcy baje się publiczności o pogromach urządzanych przez Polaków, a gdy się nakoniec okaże, że nie zaszedł ani jeden podobny wypadek, oskarżyciele zmieniają swe twierdzenie o tyle, że pogromy przypisują Rosyanom, Polakom natomiast rolę denuncyantów. Być może że zdarzały się denuncyacje, niestety jednak obustronne, także wśród żydów; denuncjatorstwo jest wszak jedną z plag, idących w parze z wojną; z drugiej strony donoszą z Polski, że polscy obywatele, często księża katoliccy, niejednokrotnie ratowali żydów przed rozwścieczeniem kozaków. Jednakowoż od kilku miesięcy trwające bajania o polskich pogromach pozostawiło już w umyśle czytelnika cały szereg wyobrażeń; późniejszych wyjaśnień on już nie czyta, gdyż uważa sprawę za dokładnie mu znaną. W ten sposób setki tysięcy a może i więcej ludzi inteligentnych żywi obecnie przekonanie, że ci niedobrzy Polacy masowo rozbijali głowy niewinnym żydom, hańbili ich żony i rabowali ich własność¹⁾.

¹⁾ Teraz, gdy Królestwo Polskie wolne jest od Moskali i istnieje możność komunikowania się ze światem, wyszło na jaw, że po wypędzeniu Żydów z niektórych miejscowości przez władze rosyjskie, pospólstwo płądrowało opuszczone mieszkania, przywłaszczało sobie mienie, sklepy i t. d.

Łatwo sobie tedy wyrobić sąd o moralnej wartości tej kampanii; jak jednak przedstawia się jej strona polityczna?

Że wszyscy Polacy są urodzonymi antysemitami — to dziś już uchodzi za fakt niezbity. Niewytlómaczalnym pozostaje tylko, dlaczego ten ich antysemityzm tak słabo się przejawia tam, gdzie byli lub są w posiadaniu władzy politycznej. Dawne państwo polskie było wszak dla Żydów drugą Palestyną; w Wielkiem Księstwie Warszawskiem Żydzi nie posiadali równouprawnienia, gdyż się sami temu opierali (by nie byli zmuszonymi pełnić służby wojskowej); z początkiem lat sześćdziesiątych, kiedy Polak (Wielopolski) był naczelnikiem zarządu cywilnego w Warszawie, przyznał on Żydom równoupra-

»Uczciwi obywatele polscy — podają żydowskie pisma warszawskie — czynili w tej mierze całkiem pewne doniesienia«. Czy to są może owe szeroko reklamowane pogromy? Ze sprawozdań tych wynika: 1) że rabunki i inne występki dokonane zostały po skazaniu Żydów przez wojskowość rosyjską na wygnanie, przeto w obecności wojsk rosyjskich; 2) że obywatele polscy postępowanie to potępiali. Niewątpliwie współdziała u państwa polskiego, czasem też u tego, któreby się rade zaliczać do »inteligencji«, specjalna złość do Żydów, podobnie jak u każdego państwa na świecie; jeśli jednak tego rodzaju występki należą do rubryki »pogromy Żydów«, w takim razie należałoby też mówić o pogromach Polaków przez Polaków. Warszawska »Gazeta Poranna« z 7 września donosi — przedruk z »Deutsche Warschauer Zeitung« z 11 września — że »po wsiach naszych szerzy się komunizm(1) w najpełniejszym znaczeniu słowa. Przechodzący furmani

wnienie w epoce, gdy w wielu państwach zachodnich należało ono jeszcze do sfery życzeń; w Galicyi widzimy, że Żydzi zajmują najwyższe stanowiska przy władzach państwowych i krajowych; rektor uniwersytetu lwowskiego, uprowadzony przez Rosyan profesor Beck jest wszak Polakiem wyznania mojżeszowego. Że w Polsce istnieją antysemita, to prawda; Polacy nie są przecież aniołami, taksamo jak nimi nie są również rozmaici Niemcy, Francuzi, Amerykanie, a najmniej chyba Rosyanie; niestety i polscy Żydzi nie są też aniołami i mają swoje błędy. Pomimo to stosunek wzajemny był weale znośny i do niedawna jeszcze nie było mowy o antyse-

zabierają z pola snopy zboża i używają ich za podściółkę dla koni... Jeden sąsiad żżyna drugiemu owies czy wykę. Wieczorem zamożni gospodarze wiejscy wychodzą na rabunek, jeden drugiemu rozbiera budynki i t. p...» To jest właśnie wynikiem rządów rosyjskich, wszczepionego przez nie barbarzyństwa, wreszcie przykładu rosyjskiego systemu rabunkowego. Także w Galicyi zdarzały się podczas okupacji rosyjskiej podobne wypadki, spowodowane poduszczeniami ze strony barbarzyńców; posiadłości szlacheckie zostały tu i owdzie splądrowane przez chłopów, którzy niszczyli mienie »szlacheckie«, a w wielu wypadkach przywłaszczyli sobie nawet domy, które dotąd zamieszkują. Pisma krakowskie podają w rubryce »Z sali sądowej« często sprawozdania z rozpraw przeciw pospółstwu, kończące się surowymi wyrokami; sądy polskie w Warszawie również spełnią swój obowiązek; sprawy te nie należą jednak do rozdziału: »Prześladowania Żydów przez Polaków«, jakkolwiek biedacy żyd. dość muszą z tego powodu cierpieć.

mityzmie, jako o zorganizowanym kierunku polityczno-społecznie, przenikającym także życie prawno-publiczne.

Od niedawna dopiero stosunki się zmieniły. Z powodów ekonomicznych i politycznych.

Ekonomiczne wypływają z jednostronnej struktury żydowskiego życia gospodarczego. Wszędzie wprawdzie żyją Żydzi po miastach, lecz w Polsce stanowią przeciętnie 37, nieraz 80% ludności miejskiej i monopolizują handel, najczęściej — dzięki swej niewspółczesnej cywilizacji — w sposób, który ani im, ani krajowi nie przynosi korzyści. Jedną z przyczyn upadku państwa polskiego, po dziś dzień jeszcze powodującą pewne zaco-fanie, jest brak polskiego stanu średniego. Przyznając Żydom równouprawnienie, Wielopolski mniemał, że zdoła z nich wytworzyć ów pożądaný stan średni; wobec »chasydzkich« poglądów żydowskiego mieszczaństwa okazało się to jednak niemożliwym i niemożliwym też pozostanie, dopóki Żydzi tworzyć będą 40—80% ludności miejskiej. Polacy pragnęliby również posiadać swój stan średni. W ostatnich latach stosunki pogorszyły się znacznie wskutek zarządzeń rosyjskich; tak np. przez upaństwowienie i zrusyfikowanie kolei warszawsko-wiedeńskiej, około 10.000 rodzin polskich zostało bez chleba i musiało szukać środków utrzymania w zajęciach monopolizowanych przez Żydów. To wywołało ostrą konkurencję. Taksamo rozwijające się towarzystwa udziałowe stanowią niewygodną konkurencję dla niejednego

pośrednika, nietylko żydowskiego. I wogóle cały typ współczesny życia handlowego i przemysłowego zwraca się przeciw niejednemu żydowskiemu źródłu zarobku; biedakom tym należy pomagać, ale nie przez zwalczanie postępu.

Także podłoże polityczne ukształtowało się w ostatnich czasach niekorzystnie. Polscy Żydzi byli dawniej właśnie Żydami polskimi, oddanymi krajowi, niechęć żywiącymi dla ciemieńców; wszak wielu z nich walczyło przeciw Rosyi w latach 1794, 1831, 1863. Rząd rosyjski używał wszelkich środków w celu powaśnienia ich z ludnością krajową; tak np. już sama osławiona »strefa osiedlenia« nie szczęściem była dla Żydów, lecz także dla Polaków, gdyż ludność żydowska mogła się odąd rozprzestrzeniać tylko na Zachód, więc w kierunku Polski; rząd rosyjski nie poprzestał jednak na tem i gorliwie starał się o pogłębienie przepaści między Żydami a Polakami. Między innemi zakazał nauki języka polskiego we wszystkich szkołach, utrzymywanych przez warszawską gminę izraelicką. Minister Plehwe wpadł nakoniec na pomysł, pod wielu względami dla rządu rosyjskiego korzystny: masami wypędzał Żydów z Rosyi właściwej do Polski. W ten sposób wiele miejscowości rosyjskich pozbyło się Żydów, a temsamem żywiołów rewolucyjnych; polskie natomiast przepełniły się elementem rusyfikatorskim. Bo rzecz dziwna: żydzi zrusyfikowani, wypędzeni z Rosyi, żywią jakieś mistyczne wyobrażenie o »duszy« rosyjskiej — tem mistyczniejsze,

im więcej sami uciekać muszą od smutnej rzeczywistości do stworzonego przez poetów kraju fantazyi; wyniósłszy zaś ze starej ojczyzny jeden jedyny język cywilizowany: rosyjski, wszędzie go narzucają. Warszawa, która przez wiek cały walczyła o zachowanie swego polskiego charakteru, gdzie poza klasą urzędniczą nikt nie śmiał mówić po rosyjsku, ujrzała się w ostatnich latach przepelnioną przez masy cudzoziemców, którzy na głównych ulicach, w salach teatralnych i koncertowych, w tramwajach i t. d. posługiwali się językiem rosyjskim, w zakładach izraelskiej gminy wyznaniowej usiłowali zaprowadzić język rosyjski i t. d. Być może, że po pewnym czasie byłoby to uległo zmianie, lecz politycy petersburscy ustawicznie przeciwnieństwa te zaostrozali. Przewódca syonistów, pan Żabotyński ośmielił się rzucić groźbę: jeśli społeczeństwo polskie nie będzie Żydom powolne, to ci ostatni staną się narzędziem rządu petersburskiego. Groźba ta znacznie pogorszyła sytuację. Najwięcej ucierpieli z tego powodu Żydzi polscy; t. zw. »chasydzi«, są bowiem takimi samymi wrogami przybyłych z Rosyi »litwaków«, jak »asymilatorzy«.

Z tego stanu rzeczy umieli korzystać polscy narodowi demokraci. Już w r. 1905 zaczęli się zbliżać do rządu rosyjskiego. Dla zgłoszenia uczuć polskich, buntujących się przeciw tej nienaturalnej polityce, stronnictwo narodowo-demokratyczne rzuciło na pastwę ludności Żydów; rozpoczęła się wśród szerokich mas propaganda, że powstanie jest konieczne nie przeciw Rosyi,

lecz przeciw Żydom, że nie Rosya, lecz żydzi są wrogiem głównym. To stronnictwo wydało hasło bojkotowania Żydów, przejęło od Rosyan metodę procentowych ograniczeń, wyznaniowej kuryi wyborczej, unarodowienia kredytu i t. d. Nawet niektórzy dawni postępowcy dali się porwać temu prądowi antysemickiemu, który ostatecznie najzupełniej się pokrywał z rusofilskim i przybierał niekiedy formy wręcz szkaradne ¹⁾).

To zjednoczenie wszystkich żywiołów wstecznych wytworzyło jednak najlepsze podłoże dla nowego ukształtowania się stosunków. W ostatnich latach powstał ruch anty-rosyjski, zwalczający najzacieklej pana Dmowskiego i wszystko, co on propagował. »Komisyja

¹⁾ Niesłusznem jest twierdzenie, iż tylko wśród Rosyan znajdują się szlachetne jednostki, zwalczające antysemityzm, a wśród Polaków takich niema. Przeciw bojkotowi pisali w »Krytyce«: K. Srokowski, hr. Wielopolska, W. Studnicki, prof. Baudouin de Courtenay i in.; udaremniłono przeszczenie tego ruchu na grunt galicyjski; w Warszawie oświadczyła się przeciw niemu cała irredenta polska. Zresztą — co się tyczy »wielkich nazwisk«, to ich przedstawiciele polscy inaczej się zachowują niż rosyjscy. Rosyjscy piszą manifesty, których chłop-analfabeta nie czyta, i popierają rząd; toż nawet kadeci popierali takiego Mikołaja Mikołajewicza, umiejącego organizować pochody zwycięskie, ale głównie przeciw Żydom. Przedstawiciele wielkich nazwisk w Polsce nie wydają manifestów — poglądy Żeromskiego, Sieroszewskiego i inne znane są zresztą z ich dzieł — natomiast walczą, przeważnie w legionach, przeciw przyczynie zła: to znaczy przeciw rządowi rosyjskim.

połączonych stronnictw niepodległościowych« stale broniła zasady równouprawnienia, i podniosła nawet protest w sprawie Bejlisa, nie podlegającej wcale jej kompetencji. W polskim Naczelnym Komitecie Narodowym, wyszłym częściowo z łona tej Komisji, zasiadają także Żydzi. W zorganizowanych przez N. K. N. legionach polskich, Żydzi walczą jako szeregowcy i jako oficerzy.

Obecnie, w obliczu nowej ery, spodziewaliśmy się wszyscy, że przez uwolnienie kraju od Rosyan i sparaliżowanie partii narodowo-demokratycznej, zdołamy też załagodzić przeciwieństwa w kwestyi żydowskiej. W partii niepodległościowej — a do tej niewątpliwie należy przyszłość — niema ani jednego polityka, któryby się oświadczył przeciw równouprawnieniu polskich Żydów z Polakami. Aż tu nagle wylaniają się ludzie i idee, mogące ukształtować sytuację jeszcze gorzej niż przed wojną. Żydzi mają snąć szczęście — tak samo Polacy. Szereg żydowsko-niemieckich publicystów postawił sobie widocznie za zadanie rozjątrzenie sprawy polsko-żydowskiej do granic ostatecznych. Oto pan W. W. Kaplun-Kogan wydaje broszurę, w której żąda dla Żydów »praw narodowych« — co byłoby jeszcze zrozumiałem, lecz domagając się dla swego ludu uznania jego indywidualności narodowej, propaguje na prastarej polskiej ziemi walkę z polskością, polecając »Żydów, jako najbardziej godnych zaufania pionierów niemieckości na Wschodzie«. — »Warszawa nie jest już miastem czysto polskiem — wykrzykuje pan

Kaplun-Kogan na szpaltach »Vossische Zeitung«. — Niemcy i Żydzi razem wzięci, stanowią większość ludności warszawskiej...« »Najbardziej stanowcze akcentowanie tych faktów, leży w interesie niemieckim«. A pan Nachum Goldmann pisze we »Frankfurter Zeitung«: »Jeśli losy Polski zostaną teraz w ten sposób uregulowane, że zostanie ona usunięta z pod wpływu Rosyi, a wciągnięta w sferę kultury Europy Środkowej, a przede wszystkim Niemiec, to właśnie w żydowsko-niemieckiej(!) kulturze żydostwa polskiego Niemcy znajdują czynnik, który im przy urzeczywistnieniu tych celów najlepsze i najskuteczniejsze oddawać może usługi«.

Przed kilku laty groził nam pan Żabotyński, że Żydzi staną się narzędziem rządu petersburskiego; teraz awansują na narzędzie niemieckiego i niemieckości. Czy panowie ci nie mają szacunku dla ludu żydowskiego, narzucając mu rolę wiecznego »Moszka«, który zawsze służy silniejszemu, bez honoru, bez krzty miłości ojczyzny? Jakiem prawem oczerniają setki tysięcy obywateli, którzy są Żydami, lecz polskimi Żydami i nimi też chcą pozostać? Coby powiedziały redakcye wymienionych czasopism, gdyby na ich szpaltach prowadzono propagandę wynarodowienia, — powiedzmy, innego jakiegoś żyjącego i o narodowe swe życie walczącego narodu? Dożyliśmy chwili, kiedy z ust miarodajnych padły słowa ciepłego uznania dla polskiej odrębności, dla heroizmu, z jakim Polacy bronili swego kraju, kultury swej i wolności;

spodziewamy się zapoczątkowania nowej ery, w której nie będzie mowy o wynaradawianiu, ani o germanizacji, aż tu owi panowie z łamów poważnych dzienników polecają nam Żydów jako pionierów niemieckości, czy też »kultury żydowsko-niemieckiej« pośród Polaków. Ba, w »Jüdische Presse« (Nr. 36) pewien jegomość krótko i węzłowato poleca »...zaludnienie zdobytych ziem na Wschodzie chłopami żydowskimi...«

Na szczęście można powiedzieć, że wszystkie te oświadczenia i żądania nie od polskich pochodzą Żydów. Ale także Niemcy, zwłaszcza Żydzi niemieccy, uważający się za Niemców i pragnący pozostać Niemcami, nie mogą polityki powyższej stosować bez zastrzeżeń.

Przez całe tysiąc lat, Polska była — Polską. Walczyła na Wschodzie i Zachodzie, z Zakonem niemieckim i Turkami, z Szwedami, Tatarami, Moskałami, ze wszystkimi ich sprzymierzeńcami, by pozostać Polską. Pochłonęło to życie milionów. Aż do ostatniej chwili wleczono do więzienia, wysyłano na Sybir, skazywano na niezliczone cierpienia tysiące ludzi pragnących zachować kraj dla polskości. Cel ten przyświeca pracy polskiego chłopca, polskiego robotnika, każdego uświadomionego obywatela. Aż tu zjawia się kilku cudzoziemskich uszczęśliwaczy świata ze specjalnie w tym celu spreparowanymi cyframi ¹⁾ i powiadają: Ten kraj, jego

¹⁾ Podług pana Goldmanna liczba Żydów w Królestwie

stolica ²⁾) nie są polskie, lecz polsko-żydowskie ³⁾). Co w mowach agitacyjnych narodowej demokracji brzmiało jako pogrożka, to panowie owi stawiają jako program: kraj ma się stać Polono-Judeą.

Łatwo sobie wyobrazić, co o tem myślą Polacy. »Na całym świecie — oświadczyły niedawno pisma warszawskie — nie znalazłby się ani jeden Polak, dla któ-

Polkiem wynosi nagle 2,500.000; w rzeczywistości posiadało Królestwo w r. 1909 (»Prace Warszawskiego Komitetu statystycznego«, urzęd. zesz. XXXIX., T. I.) 11,935.318 mieszkańców, w tej liczbie 1,747.655 wyznania mojż. Znaczna część Żydów uważa się pod względem kulturalnym i politycznym za Polaków.

²⁾ Podług pana Kaplun-Kogana tworzą Niemcy i Żydzi większość ludności warszawskiej; podług wykazu magistratu warszawskiego, miasto liczyło dn. 1 stycznia 1912 r.: (2'11%) protestantów. niesprawiedliwością byłoby jednak pomawiać większość Żydów warszawskich o brak patriotyzmu i solidarności politycznej z narodem polskim. Poza tem zaliczają się protestanci do narodowości polskiej; polskie nabożeństwa i kazania najdobitniej o tem świadczą. Wreszcie należą też do miasta Warszawy przedmieścia, jak Praga, Wola, tak ściśle z miastem złączone jak np. Charlottenburg z Berlinem. A ludność przedmiejska — ok. 300.000 — jest prawie wyłącznie katolicka i polska.

³⁾ Podług pana P. B. Lunna, bili się o miasto Wilno przez całe wieki Litwini, Moskale, Polacy, Niemcy, Szwedzi, Tatarzy i Francuzi — a »nakoniec zostało ono miastem przeważnie żydowskiem«.

rego naruszenie polskiego charakteru ukochanej jego stolicy nie byłoby jednoznaczne z wypowiedzeniem wojny całemu narodowi polskiemu«. Jak jednak przedstawiają się rzeczy ze stanowiska niemieckiego?

Prowadzi się tu grę podwójną. Z jednej strony walczy się o nacjonalizm żydowski, o »prawa narodowe«, z drugiej — o możliwość germanizacji za pośrednictwem Żydów. Co do pierwszego, to trudno go zaiste zrozumieć, dopóki sam nie uczyni wyboru między językiem »żydowskim« a hebrajskim, między syonizmem a asymilacją (wszak pan Hirschhorn zarzuca w »Deutsche Lodzer Zeitung« panu Kaplun-Koganowi, że jest »asymilatorem«). Ja jestem za uznaniem każdego uczucia narodowego, co wszakże nie musi wykluczać polskiego patriotyzmu politycznego, ani solidarności z interesami kraju; w rzeczywistości okazał się »żargon« niezdolnym do życia (już w drugim pokoleniu ludzi wykształconych), zaś szkoły »narodowe« t. j. wyznaniowe, są jedynie uwiecznieniem ghetta. Co jednak sądzą redaktorzy wielkich dzienników, ułatwiający propagandę żydowskich nacjonalistów: czy propaganda ta nie zemści się jutro na Niemczech i na nich samych? Czy na długo da się utrzymać fikcja, że tylko na Wschodzie aż do granicy pruskiej może istnieć nacjonalizm żydowski, nie zaś także w Berlinie? Że tylko w Warszawie istnieć będą szkoły żargonowe i kultura »żydowsko-niemiecka«, nie oddziałując wcale na Berlin? Że

konserwowanie ghetta jest istotnie pożądanem dla żydostwa i dla kultury?

To byłaby jedna strona medalu; drugą jest chęć wyznaczenia Żydom roli germanizatorów. Szczególni to patryoci żydowscy, występujący jako germanizatorzy; szczególnie Niemcy, chcący wyhodować kulturę niemiecko-żydowską. Z naszego punktu widzenia szkoda na to tracić bodaj jedno słowo. W Polsce jednak z tendencjami temi daleko zajść nie można; jedynem ich następstwem byłoby nie rozdwojenie, lecz zjednoczenie społeczeństwa polskiego. I polityka ta z całą pewnością nie przyczyni się do pojednania polsko-niemieckiego. Przez długie lata zwalczałem antysemityzm; tem bardziej czuję się uprawnionym do ostrzegania przed rozniecaniem antysemityzmu przez wymienionych powyżej opiekunów żydostwa polskiego. Wśród Żydów polskich mieszkających w kraju nie znajdą chyba oddźwięku. Polacy wyznania mojżeszowego — a liczba ich w Warszawie jest na szczęście dość znaczna — wszelkimi środkami bronić będą kraju przed wpływami szkodliwymi¹⁾. Zaś biegunowo im pod względem kulturalnym przeciwna warstwa »chasydów«, wśród których

¹⁾ Komitet obywatelski w Warszawie zaprowadza teraz przymus szkolny w stolicy; nie chcąc się jednak narażać na zarzut polonizowania przemocą, postanowił na dzieci żydowskich separatystów nie nakładać obowiązku uczęszczania do szkoły polskiej, lecz pozostawić je ich własnej szkole narodowej czy wyznaniowej. Przeciw temu postanowieniu za-

znajdują się najstarsze i najwybitniejsze rody żydostwa polskiego, żywi nieprzyjazne uczucia dla »litwaków« — a ci wszak tworzą główny zastęp narodowców, wczoraj rosyjsko-żydowskich, jutro niemiecko-żydowskich — od chwili pojawienia się swego w Warszawie. W izraelskiej gminie wyznaniowej warszawskiej chasydzi pracują wraz z postępowcami, by zarząd gminy nie dostał się w ręce intruzów. Taksamo syoniści pozostają z nimi na stopie wojennej i nie będą współdziałać przy szlachetnym dziele zwalczania polskośći. Cała tedy z Niemiec prowadzona propaganda wywoła w pierwszym rządzie walkę i zamęt wśród Żydów, wzmoże ich emigrację do Niemiec; z drugiej strony dostarczy aż nadto materiału poduszczyicielom, którzy wskutek upadku partji Dmowskiego byli całkiem nieszczęśliwi i pozbawieni wielkich haseł; tak energicznie prowadzona propaganda w celu uczynienia z Żydów narzędzi germanizowania, osiedlania, judeizowania kraju, przelewającego krew za prastare swoje prawa, musi wszak być wodą na młyn reakcyonistów. Polacy, zrośli nierozdzielnie z ziemią ojczystą, przeżyli już większych przeciwników niż pan

symilowani Żydzi wnieśli energiczny protest. Nacyonalisci będą teraz twierdzić, że Żydzi zasymilowani nie są przedstawicielami żydostwa. Pan Nahum Goldmann nie waha się jednak wymieniać nazwisk tych asymilatorów jako pionierów żydowskich przemysłu w Polsce i eksploatuje ich zasługi dla poparcia swoich idei.

Kaplun-Kogan i Ska, i niejedno jeszcze przeżyć zdołają. Żydzi polscy natomiast są już istotnie dość nieszczęśliwi i zasługują na lepszy los, niż opieka panów »z cudzego podwórka«, tak energicznie i skutecznie rozdmuchujących — antysemityzm.

VI.

O sprawę wspólną.

Poszanowanie dla cudzej indywidualności, subtelność psychologiczna, unikanie wszelkiego wtrącania się do domowych spraw drugich — oto pierwsze warunki zrozumienia, z którego dopiero wyniknąć może porozumienie. Takie zastrzeżenie przeciw wtrącaniu się niepowołanych, nie odnosi się np. do wywodów pana Gotheina, członka parlamentu, który w czasopiśmie »März« (nra 31—32) zabrał głos dla naszkicowania programu przyszłego państwa polskiego. Nie każdy zdobył sobie poważnymi dowodami dobrej woli i bezstronności takie moralne prawo do zabierania głosu, jak właśnie poseł Gothein, a nie jest on chyba żadną miarą jednostronnym polonofilem, jakkolwiek żąda, by zgodnie z konstytucją ustanowioną w Polsce »równouprawnienie wszystkich narodowości i religij, całkowitą swobodę języka ojczystego i prawo nauczania w szkołach w tym-

ze języku«. Przeważająca większość polskich żywiołów niepodległościowych również się oświadcza za tą zasadą, i to swoje stanowisko stwierdziła jeszcze przed wojną w sprawie ukraińskiej i żydowskiej. Tem silniej przeto może podkreślać, że obstaje również przy niezależności wewnętrznej; niemieckich polityków obchodzi natomiast w pierwszym rządzie kwestya polityki zewnętrznej; kwestya wartości ewentualnego państwa polskiego dla Niemiec.

Nie ulega wątpliwości, że o ile miałyby istnieć podobne państwo, posiadające wartość, to w pierwszym rządzie musiałyby mieć jądro polityczne, twórczą siłę polityczną, a tem na ziemi polskiej są — właśnie Polacy. Odkąd wspaniała konstytucya 3 maja 1791 r. unicestwiła starą polską anarchię na korzyść typu państwa nowoczesnego, Polacy gruntownie zrozumieli potrzeby nowoczesnego życia politycznego; dowodzą tego powstania polskie: organizatorzy ich nie pozwalali bowiem ludowi polskiemu rozpląnąć się w państwie rosyjskiem, pragnąc go utrzymać dla państwa własnego. W Austrii należeli Polacy zawsze do żywiołów podtrzymujących państwo, i gdyby szło było po myśli wielkich ich polityków, to wojna monarchii habsburskiej z Rosyą toczyłaby się wśród warunków znacznie dla Austrii korzystniejszych. Jako siła polityczna oni jedni tylko wchodzą w rachubę na ziemiach oswobodzonych przez Moskali, tem więcej, że przesiąknięci są zasadami współczesnego demokracji; wszak partyi niepodległościowej czynią

zarzut nazbyt daleko posuniętego demokratyzmu — przeocząc poniekąd, że dzięki temu właśnie, ruch niepodległościowy nie jest już sprawą kilku generałów bez żołnierzy, lecz ruchem masowym, za którym stoją tysiące i dziesiątki tysięcy robotników i chłopów. Tem więcej jednak potrzeba się liczyć z uczuciami i wzrastającym uświadomieniem mas.

A oto jeszcze jedna przeszkoda do zwalczania, zanim można przystąpić do dyskusji nad rozwiązaniem kwestyi polskiej i ugodą z Niemcami.

Jest nią widmo nowego podziału zdobytych obszarów polskich.

Z pośród najstraszniejszych zmor, mogących naród przyprawiać o trwogę, najokropniejszym jest niewątpliwie widmo rozczłonkowania. Żaden naród żyjący, a uważający się za całość, nie przyjmie spokojnie możliwości rozczłonkowania, a tem mniej naród polski, którego organizm w ciągu 140 lat tyle ucierpiał skutkiem operacyj podziałowych. Rozumie to bardzo dobrze polityka rosyjska i dlatego jeszcze przed opróżnieniem Warszawy uroczyście zatwierdziła przez cara manifest generalissimusa, a zatem przeciwieństwo podziału, bo połączenie wszystkich ziem polskich, niejako testament polityki rosyjskiej względem Polaków.

I jakież byłyby następstwa podziału, to znaczny wyodrębnienia znacznej części obszarów z ustanowionego przez Kongres Wiedeński w. r. 1815 Królestwa Polskiego, celem przyłączenia ich częścią do Niemiec, czę-

ścią do Austro-Węgier? Trudno powiedzieć, do czego przywieść mogłaby rozpacz, a stan ducha wszystkich Polaków-narodowców wskutek podziału byłby właśnie rozpaczą.

Oczywiście zwolennicy zbliżenia niemiecko-polskiego zostaliby splókanii z powierzchni życia publicznego; oni na pewno i pod żadnym warunkiem nie złożąliby carowi rosyjskiemu przysięgi wierności, lecz 90% narodu polskiego przeszłoby do obozu rusofilskiego. Pragnienie obalenia przemocą przykrego stanu rzeczy wytwarzałoby wrzenie rewolucyjne, w rozmiarach znacznie większych niż w latach trzydziestych, czterdziestych lub w r. 1863; wrzenie to byłoby stale podsyćcane przez Rosyę, gdyby nawet po zawarciu pokoju nawiązała stosunki przyjazne z Niemcami: rząd petersburski i stronnictwa panslawistyczne wyteżą wszystkie siły, by »brać-słowian« wyzwolić z pod »jarzma niemieckiego«. A wtedy wystąpią niewątpliwie dążenia rewolucyjne także wśród pewnej części Polaków także na Górnym Śląsku i w Poznańskim. Już samo traktowanie wielkiej liczby nowych polskich obywateli, oraz stosunek do setek tysięcy Żydów polskich, żadną miarą nie dałyby się chyba włączyć w ramy normalnego ustawodawstwa i administracji państwowej; na nieuniknione dążności rewolucyjne rząd odpowiedziałby może ustawami wyjątkowymi, skutkiem czego także niemieckie stronnictwa zostałyby pozbawione potrzebnego po wojnie nastroju pokojowego; zagranica zaś miałaby pożądaną dla niej

widok wewnętrznego rozłamu Niemiec i ciemnienia przez nie własnych poddanych. Naród niemiecki, który po wojnie zapragnie wziąć się do spokojnych zajęć, rząd mający przed sobą olbrzymie zadanie porządkowania polityki światowej, byłyby zaprzątnięte walkami wewnętrznymi i wcale nie do lekceważenia niebezpieczeństwem na Wschodzie. A być może, iż także Austryę uważaliby Polacy w tym wypadku za »współwinną«. Myśl stworzenia »Europy środkowej« nie może zostać urzeczywistnioną bez Polski; natomiast Rosya pobita — bo wszak tylko po pokonaniu tego wroga mógłby nastąpić nowy podział Polski — wyszłaby prawdziwym zwycięzcą, zwycięzcą przyszłości.

Stworzenie silnego, zadowolonego państwa polskiego jest prawem Polaków, — prawem nadanem im przez historię, prawem ludności dwudziestomilionowej. Niemniej leży to także w interesie Niemców.

Chodzi tu bowiem o sprawę wspólną.

»Można dziś przypuszczać z niejaką pewnością« — pisze osiadły w Rosyi Niemiec w »Grenzboten« (nr. 35), »że Rosya nie osiągnie swego celu wojny, że przeciwnie cieśniny morskie pozostaną w trwalszem niż kiedykolwiek posiadaniu Turków.

»Temsamem trwać będzie w dalszym ciągu właściwy powód wojny, a nawet ze wzrastającym handlem Rosyi, musi on być coraz bardziej ważkim. Więc będzie to znów jedynie kwestyą czasu, taksamo jak po wojnie japońskiej, a znów zobaczymy Rosyę jako silną figurę

na politycznej szachownicy po stronie naszych przeciwników. Jest to tem prawdopodobniejsze, iż Rosya upokorzona łaknąć będzie odwetu. Będziemy zatem oprócz sąsiada na Zachodzie, mieć drugiego na Wschodzie, knującego przeciw nam zemstę. A także dom panujący nie by tu zmienić nie potrafił, gdyby nawet chciał; należy sobie bowiem dokładnie uświadomić, że przegrana da Rosyi wewnętrzną wolność polityczną, przyczem mogą się dokonać przewroty, nie dające się dziś wcale przewidzieć; w każdym razie jednak despotyzm carski zostałby obalony. I wtedy dopiero Rosya będzie przeciwnikiem prawdziwie niebezpiecznym, o ile grożąca jej klęska niezbyt naruszy dotychczasowe jej rozmiary. Jej 150 milionów mieszkańców przeważnie niecywilizowanych, wzrośnie za lat dwadzieścia do 200 do 250 milionów o znacznie wyższym poziomie oświaty; wystąpią one znów na pole walki, by żądać odwetu. Rosyjskie nieporządki zostaną pod innym rządem w znacznej mierze usunięte, i staniemy naprzeciw sił zbrojnych lepiej odżywionych, lepiej wyekwipowanych, pod lepszym dowództwem i lepszym natchnionych duchem niż dzisiejsze. Łatwo zmierzyć, jakie stąd wyrasta niebezpieczeństwo dla przyszłości naszego narodu. Obyśmy mieli dość bystrości politycznej w dal patrzącej, by wśród dymiących ruin dnia dzisiejszego ujrzeć załżki jutrzejszego smoczego gniazda!«

Ów w Rosyi osiadły Niemiec uwzględnia tu przede wszystkim parcie Rosyi ku Dardanelom. Te jednak

nie są jedynym celem ekspansji rosyjskiej; »Polska — konstatuje Janssen w r. 1865 — jest dla Rosyi mostem, przez który chce się dostać do Niemiec, by u nas wywierać wpływ dominujący, a temsamem umożliwić dyktaturę Rosyi nad Europą«. Nie uważajmy tej myśli Rosyi za nie mającą znaczenia, z powodu jej niedorzeczności; nie mądrość rządzi światem; wszak setki tysięcy Francuzów wierzy w możliwość owdzielenia lewym brzegiem Renu — a Rosyanie mają istotnie mniej wykształcenia a więcej apetytu niż Francuzi. Do tego przyłącza się chciwość ziemi cechująca chłopów rosyjskiego — co tak znakomicie oświecił w swych pracach Dr. Rohrbach. Następnie wchodzi też w grę hasło wycmupowania Rosyi z pod niemieckiej przewagi przemysłowej; pragnienie, ożywiające zarówno powstającą burżuazję rosyjską, jak i kielkujący stan robotniczy. Nakoniec fakt psychologiczny, że pnące się w górę klasy ludności — dotychczas, jak »kadeci« i ludowcy, osławione jako niepatriotyczne — żywią obecnie ambicję przygotowania wojny »lepszej«, wogóle załatwienia sprawy lepiej, niż to uczynić zdołała biurokracja. Tak, »sprawa polska jest... głównie sprawą rosyjską«, w innym tylko znaczeniu, niż sądzi pan Raschdau. A jeśli antagonizm do stosunkowo małej Francji, od r. 1870 trzymał Niemcy i ostatecznie całą Europę na ostrzu miecza, to w jakim dopiero będzie stosunku do olbrzymiej Rosyi, gdy tam zapanuje myśl odwetu? Na sprzy-

mierzeńcach anti-niemieckiemu mocarstwu zbywać nie będzie.

Państwo polskie o dwudziestu milionach ludności, oznacza 2 miliony żołnierzy sprzymierzonych, i dodać należy — dzielnych żołnierzy. Wszak nawet »Post« mimo obraźliwego tonu wobec Polaków, zmuszona jest do wykrzyku: »dla legionów polskich pełny szacunek!« Jedyne państwo polskie może Niemcom umożliwić przeprowadzenie blokady Rosyi od Bałtyku aż po Dunaj, a nawet dzięki Bułgaryi, odcięcie jej od całej Europy; może im umożliwić ukucie łańcucha przyjaciół i sojuszników aż po Turcyę; miałoby się istotnie znaleźć w Niemczech politycy realni, którzyby łańcuch ten zerwać chcieli, przez odstąpienie kraju polskiego Rosyi, lub przez doprowadzenie Polski ponownie podzielonej do stanu rozpaczny? Jedyne przez państwo polskie Niemcy mogą się stać wobec świata największą potęgą moralną i przywódcą wszystkich mniejszych narodów; wszystkie obawy mniejszych państw, wszystkie zarzuty ze strony wrogów musiałyby zniknąć, z chwilą gdy Niemcy przejawiałyby wolę zwrócenia Polsce niezawisłości. Niemcy są wprawdzie dość silne i dość też silne pozostaną, by móc się przeciwstawić całemu światu nieprzyjaciół; siedzieć jednak na bagnietach nie można, kultury z bagnietem w rękę również tworzyć nie można; jedynie po rozwiązaniu sprawy polskiej będzie można politykę świata uważać za trwale na czas dłuższy załatwioną...

Ba, istnieją nawet optymiści, widzący w odbudowaniu Polski — drogę do »pokoju wiecznego« także z Rosyą. Tak hr. Juliusz Andrassy pisze («Neue Freie Presse» z 12 września): »Jeśli Polacy... będą zadowoleni, to istnieje też nadzieja, że Rosya pogodzi się z czemś nie dającym się zmienić. Gubernia warszawska wcina się głęboko w Europę środkową i wciągnęła Rosyę w sprawy mocarstw centralnych. To rozbudziło w niej ambicję, pozostającą w sprzeczności z jej misją właściwą«. »Uprawnioną jest przeto nadzieja, że Rosya stopniowo pogodzi się z nowym stanem rzeczy i ostatecznie zaakceptuje granicę, która lepiej odpowie jej prawdziwym interesom niż dotychczasowa, przytem może jej zabezpieczyć trwale dobry stosunek do państw centralnych«.

Być może... Sceptyk nie wyklucza wszak żadnej możliwości, ani nawet optymistycznej. Ale i ta jest warunkowana przez *ceterum censeo*: *Poloniam esse restituendam*.

Nakoniec jeszcze jeden argument, i wcale nie najbłahszy. Niemcy nie mogą atuta politycznego, jakim jest niezłatwiona sprawa polska, pozostawić innym mocarstwom — ani nawet najbliższemu kongresowi europejskiemu. Gdy kongres ten dojdzie do skutku, to powinien on i musi zastać sprawę polską załatwioną, a mianowicie — jak się wyraził pan Bassermann — »na podstawie polskich interesów i żądań«. Historia kongresu wiedeńskiego z r. 1815 poucza dostatecznie,

jak dyplomaci europejscy umieją dla własnych korzyści rzucać na szalę sprawę polską; kongres najbliższy musi w sprawie polskiej stanąć przed faktem dokonanym i to takim, który wszystkim wrogom mocarstw centralnych usunie z pod stóp grunt polski... Na teraz i na zawsze. Silne przymierzem z Austro-Węgrami, Polską i Turcyą, Niemcy będą mogły inaczej niż dotychczas brać udział w sprawach polityki światowej — silne wewnątrznie, gdyż wolne od t. zw. »wroga wewnętrznego«: wszak zadawalniające rozwiązanie tego zagadnienia muszą także stronnictwa dotychczas opozycyjne powitać z uznaniem.

Praca polityczna jest właściwie psychologią stosowaną: należy więc uważać i przychwycić »moment psychologiczny«. Wkroczenie wojsk niemieckich do Warszawy stworzyło właśnie »sytuację psychologiczną«, iż lepszej życzyć by sobie nie można. Rosyjanie uciekli, pozostawiając dzięki swej taktyce mordy i pożogi — nienawiść i wzdę. W starej stolicy pozostał naród polski, mimo stuletniej niewoli ani złamany ani zgięty, nie zdeorganizowany, ani pozbawiony siły twórczej — w oczekiwaniu pełnem godności; naród, który już przed niemal tysiącem lat gościł w ówczesnej swej stolicy cesarza niemieckiego. A wobec niego — zwycięzca niemiecki ze swym sprzymierzeńcem austro-węgierskim — obaj sławą okryci, panowie wolnych swych postanowień, w tem szczęśliwem położeniu, że nietylko orężem

mogą robić historię świata, wielkich czynów dokonywać nie tylko wojennych...

Wolne czyny, w takiej spełnione chwili, na wieki utrwala się w pamięci narodów.

Polska wyczekuje więc teraz — czynów, po rosyjskich — zapowiedziach. Czynów decydujących, nie połowicznych; wszak połowiczności kongresu wiedeńskiego mściły się przez całe stulecie. Czynów, uwzględniających w całej pełni polityczną indywidualność Polski, traktujących Polskę nie tylko jako przedmiot, lecz także jako podmiot wielkiej polityki. Do tego nie wystarczają środki administracyjne, ani nawet najlepsze prawa autonomiczne. Tu potrzeba reprezentacji kraju, powołanej do prowadzenia układów; przedstawicieli, którzyby nazwiskami swymi zagwarantowali uchwały ostatecznie, by nikt w Europie nie śmiał się na nie targnąć — jak ongi na warunki pokojowe w San Stefano; aby dla wspólnej przyszłości i później można było wspólnymi pracować siłami.

Chwila obecna rozstrzyga na długie wieki.

Berlin, 10 września 1915.



40/60 - 21 60 -
84/63

**WYDAWNICTWA KSIĘGARNI I MAGAZYNU NUT
MARYANA HASKLERA W STANISŁAWOWIE**

	K h
Heck Walery. Histor. mapa Polski, w skali 1:900.000 ścienna na płótnie	20—
Inlender A. Wład. Wielka wojna, t. I. brosz. K. 2'20 kart.	2'60
t. II. » » 2'80 »	3'50
t. I. i II. razem oprawne	6'80
Irzykowski Karol. Nowele. Wydanie II.	2—
— Wiersze i dramaty	3—
Irzykowski Karol i Mohort H. Dobrodziej złodziei, ko- medya w 5 aktach	3—
Irzykowski Karol. Fryderyk Hebbel jako poeta konie- czności	2'60
Jellenta Cezary. Cypryan Norwid, szkic syntezy	1'50
Kasperek Teodor. Bośnia a emigracya galicyjska	—'60
Kordolens. Ja i ojczyzna	1'60
Marion. Obrazki rewolucyjne	2—
Menger Antoni. Polityka ludowa. Przekład O. Einfelda	2—
Michoń Franciszek. Regulamin służbowy dla funkcyo- naryuszy c. k. austriackich kolei państwowych	1'10
— Statut prowizyjny dla funkcyonaryuszy kolej.	—'50
Miś ks. Wincenty. Czy małżeństwo jest nierozzerwalne	—'80
Mondlicht Antoni. Kooperatywa kredytowa w świetle ankiety	—'40
Mulford Prentice. Życie	2—
Plan m. Stanisławowa. Wydał inż. Babczyszyn	2—
Płażkówna Marya. Obudzeni	3'60
Ploetz Karol. Krótki rys dziejów powszechnych (wy- czerpane)	—'20
Propaganda protestancka w Stanisławowie	2—
Przybyszewski Stanisław. Polska i święta wojna	3—
Rittner Tadeusz. Don Juan, dramat w 3 aktach	1'50
Salz Henryk. Błędnyimi szlaki	2—
— Krzyk niewolnika	1'20
— Powrotna fala. Wydanie II.	2—
— Kwiat bagna. Szkic powieściowy. Wydanie II.	3—
— Mocarze	2'40
Schröder Artur. Pani Rokicka — epizod jednej nocy	8—
Sicyński-Ludkiewicz. 200 pieśni ukraińskich i małoru- skich układu na fortepian z podłożonym tekstem. Wydanie II. Cena za egzemplarz ozd. kart.	8—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.



18587/1

**WYDAWIA
MARYA**

Siczyński Dyonizy. Chrystos rodyw sia. Kolędy układu na fortepian z podłożonym tekstem	2—
Sroczyński Józef. Historyczna mapa Polski, obejmująca całą dawną Polskę, pogranicza Prus, Rosyi i Galicyi w skali 1:1.075.000. Format 95 × 110	3.—
Stodor Adam. Adoracya. Wydanie II.	1'60
— Drobne poezye K. Brodzińskiego do r. 1818 (przyczynek do charakterystyki poety)	1'—
— Con dolore	1'60
Struck Hermann. Theodor Herzl, płaskorzeźba (relief) w bronzie, modelował prof. Jan Piszcz, format 24 × 35, na hebanowej ramie 35 × 45	50.—
Szyller Fryderyk. Dzieła poetyckie i dramatyczne, zebrał i wydał prof. Dr. Albert Zipper, 8 tomów opr. w 3 tomy	9—
Ustawy moratoryjne wraz z orzeczeniami Najw. Trybunału — w druku. Zestawił adw. Dr. Fryd. Halpern	
Verlaine Paweł. Księga mądrości. Przełożył A. Stodor Wydanie II.	2.—
Vierzehn Mittage für jüdische Vegetarier	—60
Walewska Marya-Jehanne (hr. Wielopolska). Sprawa Bejlisa, jej konsekwencye i konkluzye	1'20
Wieczornica literacka, dnia 16. sierpnia 1908 w Jaremczu	1.—
Włóczykń Adam. Satyry i fraszki	1.—
Wzory haftów polskich. 6 tablic	2.—
Zatorski Leon. 200 powinszowań wierszem i prozą dla dziatwy polskiej, wyd. II. brosz. 1 K, kart.	1'20
— W przededniu	—60
— Na zawsze	—60
— Synowie niewolników	—60
Zbierzchowski Henryk. Płomienie, pieśni wojenne o Legionach Polskich	2'60
Zipper prof. Dr. A. Praktyczna gramatyka języka niemieckiego dla Polaków z kluczem, brosz. K 5'60 oprawne	6'40
— Praktische Grammatik der polnischen Sprache mit Schlüssel brosz. K. 5'60 opr.	6'40
— -Inlender-Konarski-Goldscheider. Dokładny słownik języka niemieckiego i polskiego. 4 tomy, brosz. K. 64— opr.	68—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.